

Natalia Kukulska.
Córka Anny Jantar
idzie własną drogą.
Teraz zainspirował
ją... Chopin

STR. 24-25



Hetman Stanisław
Żółkiewski. Polak,
któremu udało się
zdobyć Kreml

STR. 16-17

Egzotyczne gatunki
wychodzą z naszych
akwariów. I robi się
problem

STR. 26



FOT. MATERIAŁY PRASOWE, WIKIPEDIA, 123RF

magazyn

Piątek 28 sierpnia 2020

Cena 4,10 zł
w tym 8% VAT

Gazeta Krakowska

Nr 201 (22 023)

W centrum wydarzeń od 70 lat

Marcin Wolski
zwiedził pół świata.
Opowiada, gdzie jest
najpiękniej, a jakie
kraje można sobie
odpuścić

STR. 20-21

Jutro startuje 107. już
edycja wyścigu Tour de France. To będzie
wielkie wyzwanie
dla organizatorów
oraz dla kolarzy

STR. 31

Dziś dodatek
telewizyjny



Redaktorzy wydania:
Maria Mazurek i Dariusz Penar

Nr ISSN 2353-6144
Nr indeksu 35015X



FOT. 123RF

W Krakowie jest żółta strefa, w Zakopanem szkolny klincz

Włodzimierz Zapart
włodzimierz.zapart@polskapress.pl



Felieton

Dziś mamy 28 sierpnia, jeszcze pierwszy dzwonek nie zdążył zadzwonić, a już możemy obserwować żółty spór kompetencyjny dotyczący organizacji nauki szkolnej działamy.

Oto kierując się względami bezpieczeństwa epidemiologicznego władze Zakopanego (strefa żółta, duże ryzyko zakażenia) zarządziły w środę, że nauka stacjonarna pod Giewontem zacznie się dopiero 28 września, a do tego czasu szkoły będą pracować zdalnie. Biorąc pod uwagę, że Zakopane to miejscowość charakteryzująca się dużym ruchem turystycznym, który stwarza spore niebezpieczeństwo transmisji zarazy, takie posunięcie władz miasta dotyczące pracy szkół wydaje się sensowne i podjęte w sposób odpowiedzialny.

Na reakcję kompetentnych władz oświatowych nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia, w czwartek, czyli wczoraj, w wypowiedzi dla Onetu wojewódzka kurator oświaty Barbara Nowak stwierdziła, że nie wyraża zgody na wprowadzenie zdalnego nauczania w zakopiańskich

szkołach. To interesujące posunięcie, w bezwzględny sposób egzekwujące rządowy priorytet. W telewizji minister edukacji Dariusz Piontkowski wprost stwierdził, że władze Zakopanego nie mają prawa zarządzać zdalnego nauczania. Można by docenić takie zamiłowanie do obowiązującego ładu i porządku. Kłopot tylko w tym, że jedna władza działa tu w kierunku idealnie przeciwnym niż druga.

Jedna władza działa w kierunku idealnie przeciwnym niż druga. Zadziwiający brak synchronizacji, chaos lub - mówiąc wprost - bajzel

Taki zadziwiający brak synchronizacji, chaos decyzyjny lub - mówiąc wprost - bajzel, obserwujemy wprawdzie ze zgrozą i niesmakiem, ale w sytuacji komfortowej, jeszcze przed rozpoczęciem nauki. Jeszcze godzina ósma rano nie tak bliska... Przed drzwiami szkół nie kłębi się jeszcze tłum zdeorientowanych uczniów i ogłupiałych rodziców - klnących na czym świat stoi, spóźniających się do pracy, tracących czas i pieniądze oraz resztki nadziei na to, że w Polsce ktokolwiek jeszcze panuje nad sytuacją.

Potraktujmy więc ten spór kompetencyjny jako próbę generalną przed wrześniowym rozpoczęciem roku szkolnego.

Kłopot tylko w tym, że właściwie nie wiadomo jak ta próba wypadła i jak to wszystko się skończy. Pamiętajmy bowiem, że rzecz dotyczy miasta Zakopanego. Tam na przykład do dziś gmina nie przyjęła lokalnego programu przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich złożył w tej sprawie skargę do wojewody małopolskiego - i co? I nic. Programu jak nie było, tak nie ma. Od lat.

A jak będzie ze szkołą w Zakopanem? Minister edukacji Piontkowski w telewizji pohukiwał, powiedział, że liczy, iż wojewoda małopolski w trybie nadzorczym załatwi sprawę z nieposłusznym miastem, które nie chce otworzyć szkół w trybie stacjonarnym...

Pomijając już, że wojewoda małopolski przez ostatnie dni objęty był kwarantanną z powodu covidu, co zapewne nie ułatwia mu działania, że ogłoszenie wczoraj Krakowa - wielkiej metropolii - strefą żółtą przysparza problemów, trzeba ze smutkiem stwierdzić, że Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ministerstwo Zdrowia (a zwłaszcza sanepid) stabiutko przygotowane są do powakacyjnych zajęć szkolnych. Co te urzędy robiły od marca, od kiedy nauka w szkołach była zawieszona? Co robił cały rząd? ©©

Pogoda w regionie

W ostatni weekend wakacji na przemian słońce, deszcz i burze

Piątek będzie najcieplejszy, najbardziej słoneczny i suchy. Dziś w całej Małopolsce temperatury będą oscylować wokół 25 i 26 stopni Celsjusza. Tylko na południu regionu będzie nieco mniej - od 22 stopni w Zakopanem do 24 w Rabce-Zdroju. Sobota nadal będzie ciepła, ale niebo pokryją gęste chmury, w wielu miejscach także burzowe. Popada w Olkuszu, Chrzanowie, Krakowie, Wadowicach, Myślenicach, Nowym Sączu, Krynicy-Zdroju i Zakopanem. Za to prawie bezchmurnie i gorąco - do 28 stopni - będzie tego dnia w Tarnowie. W niedzielę zachmurzenie obejmie północno-zachodnią część regionu, w tym Miechów, Kraków i Wadowice. W południowo-wschodniej natomiast - od Tarnowa, przez Nowy Sącz, do Zakopanego - wyjdzie słońce.

Dzisiaj

26°C
16°C



Barometr
1011 hPa
Wiatr
płd.-wsch. 5 km/h
Uwaga
słonecznie

Sobota

27°C
17°C



Barometr
1008 hPa
Wiatr
zach. 17 km/h
Uwaga
możliwe opady

Niedziela

30°C
14°C



Barometr
1005 hPa
Wiatr
zach. 6 km/h
Uwaga
możliwe burze

Jutro u nas

Magazyn Rodzinny

Jacek Poniedziałek - „twardy” aktor, który nie boi się mówić o uczuciach



W czwartek

Sekrety Historii

Kampania wrześniowa. Co naprawdę wydarzyło się w tamtych dniach?

Odkłamać kampanię



Za tydzień

Magazyn Piątkowy

Katarzyna Warnke mówi o przejściu ze sceny teatralnej na duży ekran



Jerzy Sulowski
redaktor naczelny



MINISTER OŚWIATY DO TABLICY

Felieton

Minister edukacji zarzucił mi wczoraj, że źle życzę jemu, rządowi i w ogóle Polakom. Zarzut ten postawił właściwie wszystkim, którzy pytają o bezpieczeństwo w szkołach, które już we wtorek otwierają się po wakacjach i długiej przerwie spowodowanej pandemią.

Przyznam, że też mam obawy - dlatego poczułem się adresatem tych oskarżeń - obok setek tysięcy zaniepokojonych, niedoinformowanych rodziców i zdeorientowanych często nauczycieli.

- Nie wydaje mi się, żeby obawy o wybuch nowych ognisk epidemii w szkołach były uzasadnione - uspokajał wczoraj minister Dariusz Piontkowski. - To takie wieszanie, że coś się wydarzy, bo życzę się źle obecnemu rządowi, całemu społeczeństwu i wszystkim Polakom - perorował szef oświaty.

Uczeń, rozwiązując trudne zadanie przy tablicy, nie mówi, że coś mu się wydaje, on wie lub nie wie. I to właśnie chciałbym usłyszeć od wysokiego urzędnika. Chciałbym się przekonać, czy odrobił zadanie domowe z przygotowania szkół i ich dyrektorów do organizacji nauczania w czasach, kiedy koronawirus ani myśli nam odpuścić.

Dobrze życzę ministrowi Piontkowskiemu, rządowi, posłom. Dużo zdrowia! Ale muszę - jak większość Polaków - zadbać o zdrowie swoich dzieci idących się uczyć do szkoły. I żony, która idzie tam, żeby uczyć. ©©

SKARBY MAŁOPOLSKI



Drewniany barokowy kościół w Łętowni

Kiedy powstał, był trzecią świątynią w tym miejscu. Kościół parafialny św. św. Szymona i Judy Tadeusza w Łętowni wzniesiono w latach 1760-65, z fundacji ówczesnej właścicielki Łętowni i Łopusznej - Barbary z Janickich Lisickiej. Na uwagę zasługuje nie tylko jego konstrukcja, ale również wnętrze - rokokowe ołtarze, ambona, stacje Drogi Krzyżowej malowane na płótnie znajdują się tam na tle polichromii głównie o motywach kwiatowych z końca XVIII wieku. Dziś (28.08) zostanie tam nagrany koncert „Śrubki dzieciom” w ramach festiwalu Muzyki Zakłętej w Drewnie. Jego emisja odbędzie się 30 sierpnia w internecie.

REKLAMA

009758379

Szanowni Państwo,

informujemy o wznowieniu pracy
Biura Reklam i Ogłoszeń
przy ul. Starowiślnej 2 w Krakowie

w godzinach:
poniedziałek – czwartek 9.00 – 15.30
piątek 9.00- 15.00

KUPUJ CO POLSKIE* co tworzy wartość dla polskiej gospodarki

Polskie **owoce** i **warzywa**,
nabiał, **mięso** i **wędliny**.
Polskie **marki**, polskie **produkty**
wytwarzane, przetwarzane
lub konfekcjonowane w Polsce.



Kupuj to, co rodzi się
we współpracy
z przedsiębiorcami w Polsce,
co pozwala tworzyć
tysiące miejsc pracy i pomaga
w rozwoju naszego kraju.

Dowiedz się więcej na biedronka.pl/kupujcopolskie



*Szczegóły i regulamin na www.biedronka.pl

NATURA

Hucisko
W małopolskim lesie
znaleziono „Palce diabła”

Nasz czytelnik pan Julian przysłał nam zdjęcie bardzo ciekawego grzyba - okratka australijskiego, znanego jako „Palce diabła”. Jest to rzadko spotykany w Polsce grzyb należący do rodziny sromotnikowatych. - Zdjęcie zrobiliśmy w poniedziałek (24 sierpnia) w Hucisku w gminie Gdów w powiecie wielickim - pisze pan Julian. Okrątek australijski występuje głównie na terenie Australii. Można go jednak spotkać na innych kontynentach, także w Europie. Prawdopodobnie został zawleczony wraz z ziemią i roślinami sprowadzonymi z Australii do europejskich ogrodów botanicznych. Jest też wielce możliwe, że okrątek dostał się na nasz kontynent za sprawą migrujących ptaków, które spożyły wcześniej owady z zarodnikami grzyba. Do naszego kraju trafił prawdopodobnie z ówczesnej Czechosłowacji wraz z transportem australijskiej wełny i roślin. Pierwsze okazy zaobserwowano w latach 70. XX wieku w okolicy Wzgórz Krzyżowych. Ten tropikalny grzyb dobrze przystosował się do nowych warunków klimatycznych - na terenie Polski zanotowano ponad 100 stanowisk okratka. Można go spotkać głównie na południu kraju, w Górach Świętokrzyskich czy Kotlinie Sandomierskiej.

Kraków
Sprawa dorożek trafiła
do prokuratury

Krakowskie Stowarzyszenie Obrony Zwierząt złożyło do prokuratury zawiadomienie o możliwości dręczenia koni dorożkarskich poprzez zmuszanie ich do pracy w największe upały, a także niedopełnienia obowiązków przed zagrożeniem epidemiologicznym. KSOZ wskazuje w swoim zawiadomieniu do prokuratury, że obowiązujące przepisy ustawowe zabraniają „wystawiania zwierzęcia domowego lub gospodarskiego na działanie warunków atmosferycznych, które zagrażają jego zdrowiu lub życiu”.

Dolny Śląsk
Kto zastrzelił konia
wartego pół miliona?

Na polu nieopodal Ząbkowic Śląskich ktoś śmiertelnie postrzelił zwierzę warte 440 tys. złotych. W wyjaśnienie tej zagadki zaangażował się Krzysztof Rutkowski, który za wskazanie sprawcy lub za informację, która pomogłaby go wykryć, zaoferował nagrodę w wysokości 5 tysięcy złotych. Właścicielka nie wyklucza żadnej opcji - mógł to zrobić ktoś z premedytacją lub przypadkowo, myśliwy, który akurat tam polował.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. ANNA KACZMARZ

Kraków pożegnał Ewę
Demarczyk. Artystka
spoczęła obok przyjaciół

Uroczystości pogrzebowe Ewy Demarczyk miały charakter świecki. Ceremonia odbyła się w sali pożegnań na Cmentarzu Rakowickim, gdzie przebywali członkowie jej rodziny i przyjaciele. W sali pożegnań Ewę De-

marczyk wspominał jej szwagier. - Była znakomitą liderką z wizją, pasją i charyzmą. Taka była na koncertach. My mieliśmy szczęście znać ją także pomiędzy koncertami, prywatnie. To wtedy przekonaliśmy się jak wiele uporu, charakteru miała ta piękna i zadziwiająca osoba - mówił Leszek Staszko. Wokół sali pożegnań

zgrupowali się także mieszkańcy i wielbiciel talentu Demarczyk, którzy na jej grobie złożyli białe róże i bukiety kwiatów. Prochy artystki spoczęły w grobie w Alei Zasłużonych obok jej „piwnicznych” przyjaciół - Piotra Skrzyneckiego i Marka Grechuty. Obecni na pogrzebie członkowie Piwnicy pod Baranami pożegnali artystkę

śpiewem. Wraz z innymi twórcami oddali hołd „Czarnej Madonnie” wykonując pierwszy hymn Piwnicy pod Baranami pod tytułem „Przychodzimy, odchodzimy”. Artystkę na pogrzebie w Krakowie żegnali także m.in. minister kultury Piotr Gliński, były minister kultury Bogdan Zdrojewski i wiceprezydent Krakowa Bogusław Kośmider.

CYTAT TYGODNIA

„Podjąłem decyzję o zmianie zasad kwarantanny i izolacji. Będzie to skrócenie okresu kwarantanny do 10 dni, skrócenie okresu izolacji do 10 dni”

Minister zdrowia Adam Niedzielski podczas czwartkowej konferencji poinformował o nowych zasadach działania w czasie pandemii



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Kino
Przegląd włoskich
filmów Pod Baranami

Piękne krajobrazy, ikoniczne zabytki, znakomite jedzenie, serdeczni ludzie... i co jeszcze? Przegląd CINEMA ITALIA OGGI uzupełnia stereotypowy wizerunek Włoch o dodatkowe, czasem wręcz zaskakujące elementy. Od 28 sierpnia do 3 września na ekranie Kina pod Baranami zostanie wyświetlonych dziesięć filmów, które w ostatnim czasie były rekordy popularności wśród włoskiej publiczności, urzekły krytyków oraz zdobyły nagrody na festiwalach w kraju i za granicą. Na seanse zapraszają Kino Pod Baranami oraz Włoski Instytut Kultury.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Sztuka
Chcesz pokazać swój
artystyczny projekt?

Hyde Park Sztuki to nowa inicjatywa Muzeum Narodowego w Krakowie w ArtSferze przy dawnym Hotelu Cracovia. To tam każdy autor niebanalnych i ciekawych projektów artystycznych (artysta plastyk, muzyk, twórca performance, etc.) będzie miał okazję zaprezentować swoją twórczość szerszemu gronu odbiorców. Zgłoszenia ze swoim pomysłem należy przesyłać na adres: hydeparksztuki@mnk.pl do 8 września 2020 roku. W ten sposób MNK chce promować prace artystyczne twórców młodego pokolenia.

Kraków
„Kierunek Islandia”
w krakowskim kinie Kika

W ostatni weekend wakacji kino Kika zaprasza na daleką Północ. Na widzów czekać będzie sześć filmów z Islandii - w tym przedpremierowe pokazy „Daleko od Reykjavíku” oraz premiera islandzko-polskiej produkcji „Złotokap” z Karoliną Gruszką w jednej z głównych ról.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

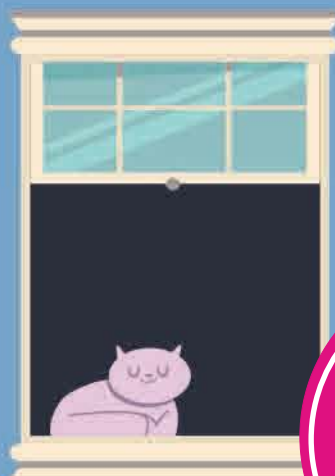
Literatura
Książki (nie)przywiązane
do Rajskiej

W otoczeniu biblioteki przy ulicy Rajskiej w Krakowie pojawiły się książki. Niby przymocowano je do ogrodzenia, ale każdy może po nie sięgnąć. (Nie)przywiązane do Rajskiej to nowa akcja Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Lektury można zabrać i przeczytać, a później oddać do biblioteki lub przekazać dalej. Folie chroniące je przed wilgocią są przezroczyste, więc czytelnicy są w stanie od razu sprawdzić, który z tytułów jest najbardziej interesujący lub wrócić innym razem. Koszulki są bowiem stale uzupełniane przez pracowników WBP w Krakowie.

ZYSKAJ
BONUSY



E-FAKTURA I JESTEŚ W DOMU!



**Przejdź na e-fakturę
i zyskaj dodatkowe bonusy!**

Opłacaj rachunki wygodnie
i bezpiecznie, bez wychodzenia z domu.



1

Zaloguj się lub zarejestruj
do serwisu obsługowego
Mój TAURON

2

Zamów e-fakturę
po zalogowaniu trafisz
na odpowiedni formularz

3

Odbierz 15 zł
w postaci zwrotu za prąd
na konto rozliczeniowe

#ZielonyZwrotTAURONA

tauron.pl/efaktura

KALENDARIUM

28 sierpnia 1889
w Krakowie urodził się Jan Zygmunt Robel, chemik, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego.



W 1896 rozpoczął naukę w C. K. III Gimnazjum w Krakowie (obecnie II Liceum Ogólnokształcące im. Króla Jana III Sobieskiego), gdzie w 1904 ukończył VIII klasę i zdał egzamin dojrzałości. W tym samym 1904 rozpoczął studia chemiczne na Wydziale Filozoficznym UJ. W okresie międzywojennym, będąc już pracownikiem naukowym UJ, prowadził wykłady z chemii dla studentów medycyny. Po wybuchu II wojny światowej w 1939 został aresztowany w trakcie Sonderaktion Krakau i uwięziony w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, gdzie przebywał do 1940 roku. Po powrocie do Krakowa współorganizował tajny Wydział Lekarski UJ. Od maja 1943 prowadził badania dowodów rzeczowych zbrodni katyńskiej. Protokół jego badań stanowi jeden z istotnych dowodów potwierdzających udział NKWD w tej zbrodni. Zmarł w Krakowie 24 maja 1962 roku.

KALENDARIUM

1565

Pedro Menéndez de Avilés założył St. Augustine na Florydzie, obecnie najstarsze istniejące miasto w Stanach Zjednoczonych. Przez 235 lat była to polityczna i militarna stolica hiszpańskiej prowincji Floryda.

1610

II wojna polsko-rosyjska: po zwycięstwie nad armią rosyjską w bitwie pod Kłuszynem oddziały polskie pod wodzą hetmana polnego koronnego Stanisława Żółkiewskiego wkroczyły do Moskwy, gdzie przebywały na Kremlu do roku 1612 (więcej na ten temat piszemy na str. 16-17).

1789

Niemiecki astronom William Herschel odkrył Enceladusa, jeden z księżyców Saturna.

1794

Papież Pius VI ogłosił konstytucję apostolską Auctorem fidei, skierowaną przeciwko decyzjom jansenistycznego synodu w Pistoii w 1786 roku.

1862

Wojna secesyjna: rozpoczęła się II bitwa pod Bull Run. Była to decydująca bitwa kampanii w północnej Wirginii i zakończyła się zwycięstwem Konfederacji.

1939

Niemiecki agent i członek mniejszości niemieckiej z Bielska Antoni Guzy dokonał zamachu bombowego na dworcu kolejowym w Tarnowie, w wyniku którego zginęło 20 osób, a 35 zostało rannych.

1946

18-letnia Danuta Siedzikówna ps. „Inka”, sanitariuszka i łączniczka 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej i jej współtowarzysz z oddziału Feliks Selmanowicz ps. „Zagorczyk” zostali zastrzeleni w więzieniu przy ul. Kurkowej w Gdańsku.

1991

Podczas prac ziemnych w Gdańsku odkryto masowy grób 38 zamordowanych w 1939 roku obrońców Poczty Polskiej.

KALENDARIUM



FOT. NAC

Przełomowy dzień na mapie krakowskiej komunikacji miejskiej

Historia krakowskich tramwajów sięga 28 sierpnia 1882 roku. Właśnie tego dnia rozpoczęto budowę pierwszej linii tramwaju konnego, a jej uroczyste otwarcie miało miejsce już dwa miesiące później, 31 października. Pierwsza linia tramwajowa była jednotorowa, z czterema mijankami i prowa-

dziła po dawnej trasie omnibusu spod Dworca do ul. Mostowej na Kazimierzu, gdzie urządzono zajezdnię. Mimo początkowych obaw, nowy środek komunikacji odniósł duży sukces finansowy, co w 1888 zachęciło władze miejskie do sporządzenia planów rozbudowy sieci. Przejazd jednej sekcji w klasie 1 kosztował 4 centy, za dwie sekcje płacono 8 centów, a za całą trasę 12 centów. Odpo-

wiednio w klasie 2 opłaty te wynosiły: 3, 6 i 8 centów. W 1901 roku tramwaje konne zostały zastąpione przez tramwaje elektryczne. Początkowo były to pojazdy wąskotorowe, a od 1913 roku zaczęły funkcjonować również pojazdy o normalnotorowym rozstawie osi. Dwa systemy współistniały do 1953 roku, kiedy to ostatecznie zlikwidowano sieć wąskotorową.

REGION



FOT. ARKADIUSZ GOŁA

Tarnów
Abp Skworc przeprosza ofiary księdza pedofila

Kolejni hierarchowie Kościoła zabierają głos w sprawie ks. Stanisława P., byłego proboszcza w Woli Radłowskiej i wicedziekana radłowskiego, a wcześniej wikarego w Krynicy-Zdroju, który podejrzewany jest o liczne czyny pedofilskie, których miał się dopuszczać wobec chłopców na terenie diecezji tarnowskiej oraz podczas pięcioletniej pracy na Ukrainie. Tym razem głos zabrał metropolita katowicki abp Wiktor Skworc, który był ordynariuszem tarnowskim w latach 1997-2011 i jako pierwszy miał być informowany o gorszącym zachowaniu ks. P. - Abp Wiktor Skworc wyraża ogromny żal i ubolewanie z powodu krzywdy wszystkich ofiar ks. Stanisława P. Do takich sytuacji nigdy nie powinno być dojdź. (...) Jednocześnie przeprosza ofiary za krzywdy wyrządzone przez podległych mu duchownych - podkreśla ks. Tomasz Wojtal, rzecznik metropolity katowickiego.

Kraków
UJ: najwięcej chętnych na prawo i psychologię

Na studiach jednolitych magisterskich oraz pierwszego i drugiego stopnia w roku akademickim 2020/2021 Uniwersytet Jagielloński przygotował ponad 15 tys. miejsc stacjonarnych oraz prawie 2700 miejsc niestacjonarnych. W pierwszej turze rekrutacji aplikację złożyło niemal 35 tys. osób, czyli o 5 tys. więcej niż w roku poprzednim. - Czołówka kierunków, na które zgłasza się najwięcej maturzystów pozostaje niezmienna, to: prawo - 1654 chętnych, psychologia na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej - 1580 aplikacji oraz psychologia na Wydziale Filozoficznym, na którą zgłosiło się 1167 osób. Około tysiąca zgłoszeń wpłynęło także na kierunek lekarski i filologię angielską - wymienia Adam Koprowski z biura prasowego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Inaczej wygląda lista kierunków, na które najtrudniej będzie się dostać - czyli takich, gdzie na jedno miejsce przypada najwięcej osób. W tym roku niełatwo będzie zostać studentem ekonomii (14,7 osób na miejsce), japonistyki (14,2 osoby na miejsce) i studiów nad Koreą (14 osób na miejsce). Kolejne kierunki, na które najtrudniej będzie się dostać to: kierunek lekarsko-dentystyczny, finanse, bankowość ubezpieczeniowa oraz zarządzanie - firmą, personelem, międzynarodowe.

KRAJ



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Edukacja
Nie będzie obowiązku noszenia maseczek ochronnych w szkołach

- Nie zostanie wprowadzone zalecenie, aby obowiązkowo w każdej szkole, w miejscach wspólnych, wszyscy uczniowie i wszyscy nauczyciele musieli nosić osłonę nosa i ust - przekazał w czwartek na antenie Polskiego Radia szef MEN Dariusz Piontkowski. Minister edukacji mówił w środę na konferencji prasowej, że resort rozważa wprowadzanie obowiązku zakrywania przez uczniów i pracowników oświaty nosa i ust na terenie szkół. Jednak w czwartek rano

oświadczył, że takiego obowiązku nie będzie. - Po ponownych dyskusjach z Głównym Inspektorem Sanitarnym uznano, że nie ma potrzeby wprowadzania obowiązku noszenia maseczek, bo w każdej z tych placówek jest nieco inna sytuacja - mówił szef MEN w Polskim Radiu. Piontkowski tłumaczył, że wprowadzanie obowiązku noszenia maseczek rozważano przede wszystkim w mniejszych szkołach, gdzie są bardzo wąskie korytarze czy małe szatnie. Szef MEN wskazał też, że osoby, które czują się bardziej zagrożone, zawsze mogą założyć maseczkę czy przyłbicę.

ŚWIAT

Grecja
Kilkuletnia dziewczynka dryfowała po pełnym morzu na jednorożcu

O tym zdarzeniu donoszą greckie media. Mała dziewczynka na wielkim dmuchanym jednorożcu została porwana przez prądy morskie i uratowana przez załogę lokalnego promu. Do tego zdarzenia doszło w niedzielę, 23 sierpnia, na obszarze morskim niedaleko miasta Antirio w Zatoce Korynckiej. Dziewczynka w wieku około 4-5 lat spędzała czas na plaży z rodzicami. Ci nie zauważyli, że w pewnej chwili dziecko odpłynęło na dmuchanym jednorożcu. Gdy zdali sobie sprawę, że ich córka jest poza zasięgiem wzroku, poinformowali władze portu. Kapitanat portu z kolei zaalarmował dowódcę lokalnego promu o nazwie „Salaminomachos”, pływającego na trasie Rio-Antirio. Dziecko udało się zlokalizować na morzu. Prom ostrożnie podpłynął do dryfującego dziecka, a załodze udało się uratować dziecko i jej nadmuchiwane jednorożce. Jak podały greckie media, dziecku nic się nie stało. To nie jedyny ostatnio przypadek, w którym prądy morskie doprowadziły do niebezpiecznych sytuacji. Jak podają lokalne media, prom zabrał niedawno z morza starszego mężczyznę, który również został porwany przez prądy, gdy pływał w materacu.

Teksas
Koronawirus u dziecka skutkiem zakażenia w łonie matki

Lekarze ze szpitala w Teksasie donoszą, że ciężarna, która zgłosiła się na izbę przyjęć z objawami przedwczesnego porodu, okazała się być zakażona COVID-19. Nieoczekiwane test na obecność wirusa SARS-CoV-2 wykonany u urodzonego trzy dni później, noworodka również okazał się pozytywny. Lekarze nie spodziewali się tego, ponieważ jedno z wcześniejszych badań, które było przeprowadzone w Wuhan, wykazało, że mało prawdopodobne jest, żeby wirus z matki przenosił się na dziecko. Wówczas naukowcy nie zaobserwowali wirusów w płynie owodniowym, który otacza płód w łonie matki, nie było ich również w krwi pępowinowej ani w kobiecym mleku. Dopiero kilka nowszych badań dostarczyło informacje, że w niektórych przypadkach może dojść do zakażenia noworodka przez chorą na COVID-19 matkę. Teraz nowej wiedzy dostarczył profesor patologii dr Dinesh Rakheja, który zdecydował się przebadać łożysko ciężarnej. To właśnie w tej tkance zidentyfikował białka wirusa. Zarówno kobieta jak i noworodek nie wymagały specjalistycznego leczenia, z wyjątkiem podania tlenu i płynów. Jak przyznali lekarze, ich objawy były łagodne.

Co eksperci sądzą o najnowszym sposobie poprawiającym sprawność seksualną?

GIGANTYCZNA męskość nawet po 1. zastosowaniu

Dzięki przełomowemu odkryciu australijskich naukowców Twoje możliwości seksualne i wytrzymałość w sypialni mogą zwiększyć się 3-krotnie już 1. nocy. Nowatorska formuła przeznaczona do domowego użytku jest dostępna również w Polsce – pierwsze 100 osób ma szansę otrzymać bioaktywny preparat **ZA DARMO**. Wiek i sprawność fizyczna nie mają znaczenia, teraz możesz kochać się nawet **90 minut dłużej**, przeżywając niesamowitą **rozkosz kilka razy z rzędu**.

ZOSTAŃ JEJ... ŁÓŻKOWĄ OBSESJĄ

Czas płynie, a ogień między wami przygasł? Namietność trzeba podsycać, a wiek, małe przyrodzenie czy słaba kondycja fizyczna w XXI wieku nie powinny być już wymówką. Dzięki rewolucyjnej formule możesz nadal odczuwać 100% satysfakcji podczas zbliżeń i dorównywać w miłosnych podbojach dwudziestolatkom. Poprawa życia erotycznego to również poprawa relacji między Wami – czy jesteś gotowy na 3 x dłuższe uniesienia, wielokrotne szczytowania i spełnienie najskrytszych fantazji?

SKONCENTROWANA DAWKĄ EROTYCZNEJ WITALNOŚCI DLA CIEBIE - 3 X MOCNIEJ I DŁUŻEJ

Do tej pory dużą popularnością cieszyły się chemiczne wspomagacze na potencję – na szczęście w 2020 roku, dzięki przełomowej formule opracowanej przez australijskich naukowców, już nie musisz łykać różnych dziwnych substancji, które dają marny efekt. Nowatorski żel to znacznie wygodniejsze i bezpieczniejsze rozwiązanie. W naturalny sposób pozwala wpompować do penisa nawet 3 x więcej krwi, co skutkuje wzmocnieniem potencji i pozwala zwiększyć możliwości seksualne mężczyzny w każdym wieku. Już teraz podejmij decyzję, czy chcesz dalej szukać wymówek, upierając się w przekonaniu, że za Twoje łóżkowe porażki odpowiada zły los?

Niech pożądanie trwa cały rok! Przepis na ROZPALENIE NAMIĘTNOŚCI:

1. Skorzystaj ze 100% refundacji producenta i zamów nowoczesny żel, dzięki któremu **powiększysz męskość nawet o 6 cm już po 1. użyciu**.
2. Zaplanuj nastrojową kolację, którą zwieńczycie ognistym aktem miłosnym jak z filmu dla dorosłych. Dzięki nowej formule doznania będą silne jak nigdy wcześniej, a Ty będziesz mógł **kochać się nawet 90 minut dłużej!**
3. Kontynuuj nową namietną tradycję i bądź gotowy 24 h na dobę do przeżywania wielokrotnych ekstaz. **Aktywnego żelu starczy na długo**, a Wasze igraszki staną się tak pikantne, jak w młodości. Cieszcie się gorącą miłością bez limitu!

**UWAGA! Innowacyjna metoda zawiera
W 100% NATURALNY I BEZPIECZNY DLA KAŻDEGO SKŁAD.**

Czy też weźmiesz w końcu sprawy w swoje ręce i zrobisz coś, by podkręcić przepływ krwi i gospodarkę hormonalną, od których zależą Twoje seksualne możliwości?

Rozmiar przyrodzenia

XXL

już w zasięgu ręki

Jeśli chcesz:

- Zyskać dodatkowe 6 cm długości
- Odczuwać 3 x większą przyjemność podczas intymnych zbliżeń
- Być gotowym do miłosnych uniesień 24 h/7
- Przeżywać wielokrotnie, długie szczytowania (nawet 7 razy z rzędu!)
- Doprowadzić swoją partnerkę do nieziemskiej rozkoszy

WIĘKSZY CZŁONEK + 3 x DŁUŻSZA EREKCJA

W ciągu 24 h – 3 x silniejsza erekcja, lepsze ukrwienie penisa, dłuższe szczytowanie

Po 5 dobach – trwale podniesione libido, wzmocniona potencja

Po 12 dobach – olbrzymi ładunek, stała gotowość do zbliżeń, imponujące przyrodzenie (nawet + 6 cm długości)

ZABIERZ JĄ NA SZCZYT

Wyobraź sobie, że już niedługo problemy z potencją odejdą w zapomnienie, a Ty znacznie powiększysz przyrodzenie, podniesiesz libido, wydłużysz czas trwania erekcji i poczujesz się znowu jak 20-latek. Dzięki innowacyjnej formule sprawisz przyjemność nie tylko sobie, lecz również swojej partnerce – to idealny czas, żeby podarować

ukochanej niesamowity seks i rozkosz, na jaką zasługuje. **Spraw, żeby robiło się jej gorąco już na sam Twój widok!**

nr 1 NA POWIĘKSZENIE MĘSKOŚCI

Prof. Axel Thomson
ekspert ds. seksuologii

Co sprawia, że nowatorska formuła jest tak skuteczna?

„Spektakularne efekty powiększenia masywności penisa są możliwe dzięki połączeniu silnie stężonych 4 substancji aktywnych (gliceryny, sorbitolu, mleczanu mentylu i wyciągu z żeń-szenia), które poprzez układ krwionośny wnikać do wszystkich ciał jamistych przyrodzenia. Stopniowo uwalniane, w pełni bezpieczne związki docierają do komórek, wzmacniają ich strukturę i zwiększają elastyczność, jednocześnie stymulując przepływ krwi oraz poszerzając naczynia krwionośne. W efekcie członek rośnie nawet o 6 cm, a **erekcja wydłuża się nawet o 90 minut już po 1. zastosowaniu**”.

EXTRA DOZNANIA DLA NIEJ I DLA CIEBIE

Nowy preparat teraz dostępny również w Polsce. Dzięki programowi refundacyjnemu producenta pierwsze 100 osób otrzyma bioaktywny żel **ZA DARMO**! Na co jeszcze czekasz? Zadzwoń i stań na wysokości zadania.

Już 105 112 Polaków zyskało dodatkowe 6 cm długości!

Badania wykazały, że 97% mężczyzn stosujących nową formułę zaobserwowało spotęgowanie miłosnych możliwości, wydłużenie czasu erekcji (nawet o 90 minut) i zintensyfikowanie doznań. Natomiast 95% badanych potwierdza znaczne zwiększenie objętości członka już po 1. dawce.

Seks lepszy niż za młodu

„Natrafiłem na nowy żel, który w 1 noc uratował nasze życie erotyczne. Efekty są spektakularne – jestem twardszy na jedno skinienie, mogę się kochać dłużej, mocniej i kilka razy z rzędu. Moja żona Basia nigdy nie była tak zachwycona!”
Paweł z Łodzi, 56 lat

Przyjemność, o jakiej nawet nie śniłem

„Penis jest dłuższy dokładnie o 5,5 cm, erekcje są silne jak nigdy przedtem, a moja o 10 lat młodsza dziewczyna mówi, że wcześniej żaden partner nie dostarczył jej takiej rozkoszy. Dzięki tej metodzie przeżywamy wspaniałe orgazmy nawet kilka razy z rzędu!”
Stanisław z Białowieży, 44 lata

Niesamowite – jestem twardy o 1,5 h dłużej

„Już po 1 dawce członek stał się grubszy i masywniejszy, ale co najważniejsze – osiągnąłem 3 erekcje z rzędu! Jestem twardy i gotowy praktycznie na zawołanie. Kto by pomyślał, że w wieku 68 lat odzyskam sprawność seksualną z młodości lat”.
Mieczysław z Legnicy, 68 lat

TURBODOŁADOWANIE SEKSUALNEJ MOCY



Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 12.09.2020 r., otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA**

Nie zwlekaj! To idealny moment by zadbać o formę!

ZADZWOŃ: 15 649 71 31

+ SZYBKA
PRZESYŁKA!

pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00. Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

REGION



Nowy Sącz

Koronawirus w Domu Pomocy Społecznej

Aż 70 pensjonariuszy ze 162 mieszkańców Domu Pomocy Społecznej oraz 16 pracowników zakaziło się koronawirusem. - Zarówno pensjonariusze, jak i personel koronawirusa przechodzą bezobjawowo i czują się dobrze - podkreśla Ludomir Handzel, prezydent Nowego Sącza. O zakażeniu koronawirusem dowiedziano się przypadkiem. Jeden z mieszkańców DPS-u trafił do szpitala na zabieg. Wówczas wykonano mu test, którego wynik był pozytywny. Władze Nowego Sącza natychmiast podjęły decyzję o poddaniu testom pod kątem koronawirusa wszystkich mieszkańców DPS-u oraz pracowników. Osoby zakażone zostały odizolowane od zdrowych i przebywają w osobnym budynku. Pracownicy natomiast zostali skierowani na izolację domową. Kwarantanną zostały także objęte 42 osoby, które miały styczność z osobami zakażonymi.

Kraków

W Mistrzejowicach nie chcą kolejnych sąsiadów

Powstający plan zagospodarowania przestrzennego „Mistrzejowice-Północ” Iwią część zielonych terenów przewiduje pod zabudowę mieszkaniową lub biurową. To kolejny plan w ostatnich miesiącach, który zakłada intensywną zabudowę. Obejmuje w sumie teren o powierzchni 96,4 hektarów, w północnej części Krakowa pomiędzy torami kolejowymi, w rejonie ulic Powstańców, Dziekanowickiej i Piasta Kołodzieja oraz łakami na południu. Zdecydowana większość terenu jest przewidziana pod zabudowę usługową oraz mieszkaniową - jednorodziną i wielorodziną. Największe obawy i zastrzeżenia do powstającego planu mają mieszkańcy osiedli Bohaterów Września i Piastów. Plan przewiduje bowiem zabudowę terenów zielonych na północ od osiedli, zwłaszcza przy Bohaterów Września - mogą tam powstać dwa duże obszary zabudowy mieszkaniowej oraz nowa droga. Urzędnicy szacują, że na obszarze całego planu, w nowych obszarach zabudowy mieszkaniowej, zamieszkać będzie mogło ponad 4500 osób, z czego ogromna część na obszarach, gdzie teraz znajdują się łąki. Z takimi decyzjami nie zgadzają się mieszkańcy, którzy chcą zachować tę zieleni.

Podhale

Kto zaprojektuje drogę do Białki Tatrzańskiej?

Jest szansa na relatywnie szybką budowę południowej obwodnicy Nowego Targu, czyli kolejnej drogi, która pozwoli rozładować korki tworzące się w regionie. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie otworzyła właśnie przetarg, który ma wyłonić firmę, która zaprojektuje obwodnicę. Zainteresowane tym zleceniem są trzy pracownice i co najważniejsze cena zaproponowana przez każdą z nich jest niższa niż pieniądze, jakie na projekt chciała wydać GDDKiA. Południowa Obwodnica Nowego Targu to droga, która połączy nowo budowaną zakopiankę (prace na niej już się rozpoczęły i potrwać do 2023 roku) i drogę krajową nr 49. Ta ostatnia obecnie jest równie oblegana co szosa do Zakopanego. Czterdziestka dziewczątka prowadzi bowiem do przejścia granicznego w Jurgowie (stąd najbliższe do słowackich ośrodków turystycznych) a także polskich kurortów narciarskich w Białce czy Bukowinie. Gdyby obwodnica nie powstała, to po zakończeniu budowy nowej zakopianki wszyscy jadący nią w kierunku Białki musieliby wjeżdżać w sam środek centrum Nowego Targu. O tym, która oferta zostanie wybrana, dowiemy się jednak dopiero za kilka tygodni.

KRAJ

Polityka zagraniczna
Były szef wywiadu: otrucie Nawalnego było planem Putina

„Moja pierwsza reakcja była taka: Putin tak naprawdę trochę się wystraszył tego, co dzieje się na Białorusi. W jego interesie jest wyeliminowanie kogoś, kto mógłby pełnić w Rosji tę rolę, którą na Białorusi pełni Cichanouska” - powiedział w rozmowie z Onetem płk Grzegorz Małecki, były szef Agencji

Wywiadu. Aleksiej Nawalny, czołowy rosyjski opozycjonista, trafił do szpitala po tym, jak poczuł się źle w czasie podróży samolotem. Maszyna musiała awaryjnie lądować. Rzeczniczka Kira Jarmysz uważa, że Nawalny został otruty substancją dodaną do herbaty na lotnisku. „Uświadmy się - prawdopodobieństwo, że ktoś podał mu niechcący coś, co mu zaszkodziło, jest niewielkie” - dodał płk. Grzegorz Małecki.

LICZBY

24,3

U ponad 24 milionów 300 tysięcy osób na całym świecie potwierdzono zakażenie koronawirusem do czwartku, 27 sierpnia. Do tego czasu z powodu COVID-19 zmarło 830 tysięcy osób, a prawie 17 milionów wyzdrowiało

99%

Taki odsetek osób obecnie chorych na COVID-19 przechodzi koronawirusa łagodnie. To łącznie 6 milionów 574 tysięcy osób

Polityka

Sejm wraca do pomysłu zakazania edukacji seksualnej w szkołach

W Sejmie ruszyły prace nad kontrowersyjnym projektem ustawy, który ma zakazać edukacji seksualnej. Zaraz po wakacjach zajmie się nią powołana w sierpniu podkomisja stała do spraw nowelizacji prawa karnego, na czele której stoi poznański poseł PiS Bartłomiej Wróblewski. Chodzi o obywatelski projekt „Stop Pedofilii”, który wzbudza ogromne emocje. Dlaczego? Projekt przewiduje zmianę w kodeksie karnym. Chodzi o wprowadzenie kary dwóch lat więzienia za publicznie propagowanie lub pochwalanie podejmowania przez małoletniego obcowania płciowego. Do trzech lat więzienia, a z kolei grozić tym, którzy dopuszczą się inkryminowanego czynu na terenie szkoły. O tym, że prawdziwym celem jest penalizowanie edukacji seksualnej zdradzają w uzasadnieniu ustawy jej twórcy, pisząc m.in., że „odpowiedzialne za »edukację« seksualną środowiska wchodzą do kolejnych placówek oświatowych w Polsce, rozbudząc dzieci seksualnie oraz promując wśród uczniów homoseksualizm, masturbację i inne czynności seksualne”. Według autorów projektu, za takie przykłady zajęć mających propagować podejmowanie czynności seksualnych uchodzą lekcje poświęcone np. antykoncepcji, równości, tolerancji czy profilaktyki ciąży wśród nieletnich i chorób przenoszonych drogą płciową. Poznańska posłanka KO Joanna Jaśkowiak uważa, że wprowadzenie zmian zawartych w projekcie jest bardzo niebezpieczne ze względu na nieprecyzyjność pojęć w nich używanych i dowolność ich interpretacji. - Jego uzasadnienie jest absurdalne i sprzeczne z założeniami i zaleceniami zawartymi w „Standardach edukacji seksualnej w Europie”, do których się odnosi. Zastanawiam się, skąd w PiS bierze się tak głęboka obsesja na temat seksu. To przecież tylko jedna z dziedzin życia człowieka - komentuje Joanna Jaśkowiak.

REKLAMA

129576320

2-4.09.2020

MIĘDZYNARODOWE CENTRUM KONGRESOWE, KATOWICE

XII EUROPEJSKI
KONGRES GOSPODARCZYEuropean
Economic
Congress

ZAREJESTRUJ SIĘ NA WWW.EECPOLAND.EU

SPOTKAJMY SIĘ NA #EEC2020 W KATOWICACH!

REKLAMA

009836381

Załącznik nr 1 do Zarządzenia nr/2020 Wójta Gminy Podegrodzie z dnia 28.08.2020 r.,
w sprawie wykazu z nieruchomości przeznaczoną do oddania w użyczenie
**WYKAZ Z NIERUCHOMOŚCIĄ STANOWIĄCĄ WŁASNOŚĆ GMINY PODEGRODZIE,
PRZEZNACZONĄ DO ODDANIA W UŻYCZENIE NA CZAS NIEOZNACZONY**

Lp.	Położenie nieruchomości - obręb	Nr księgi wieczystej	Numer działki	Powierzchnia w ha	Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego Gminy Podegrodzie i sposób zagospodarowania	Okres użyczenia	Wysokość opłat
1.	Podegrodzie	NS1S/00081054/7	582/5	0,04 ha	Nieruchomość w kształcie przybliżonym do prostokąta, zabudowana budynkiem o pow. zabudowy 384 m ²	Usługi publiczne - symbol UP1, nieruchomość wraz z posadowionym na niej budynkiem zostanie przeznaczona na działalność Ośrodka Pomocy Społecznej w Podegrodziu, w ramach którego funkcjonować będzie także: - Placówka Dzielnej Opieki i aktywizacji dla osób starszych w Gminie Podegrodzie, - Placówka Wsparcia Dzielnej Opieki dla dzieci zagrożonych niedostosowaniem społecznym.	Od 1.10.2020 na czas nieoznaczony	nieodpłatnie

Wójt Gminy Podegrodzie
Stanisław Banach

Kraków w żółtej strefie. Wciąż czerwono w Nowym Sączu i powiecie nowotarskim

Kraków

Patrycja Dziadosz

patrycja.dziadosz@polskapress.pl

Ministerstwo Zdrowia opublikowało nową listę powiatów, które znajdują się w strefach żółtych i czerwonych. Żółtym alertem został objęty Kraków oraz powiat limanowski. Z kolei czerwona strefa nadal obowiązuje w Nowym Sączu i powiecie nowotarskim.

Wczoraj Ministerstwo Zdrowia zaktualizowało listę powiatów i miast w strefach żółtej i czerwonej, w których obowiązuje wzmożony rygor sanitarny.

- Lista powiatów, w których wracają obostrzenia, powstała na podstawie analiz dynamiki wzrostów zakażeń w ciągu ostatnich 14 dni. Jeśli nowych zachorowań było powyżej 12 na 10 tys. mieszkańców, wtedy powiat zaliczany jest do czerwonej strefy, a jeśli między 6 a 12 na 10 tys., to do żółtej strefy - wyjaśnia Jarosław Rybaczuk z Ministerstwa Zdrowia.

W czwartek resort zdrowia poinformował o 877 nowych przypadkach zakażenia, z czego aż 233 z nich dotyczyło Małopolski, plasując nasz region na pierwszym miejscu wśród wszystkich województw o najwyższym przyroście zakażeń. **To również największy dobowy przyrost chorych w Małopolsce od początku pandemii.**

Badania laboratoryjne potwierdziły zakażenie u 119 kobiet i 114 mężczyzn. Najmłodsza osoba, u której potwierdzono COVID-19, ma rok, natomiast najstarsza 95 lat.

Łącznie w regionie zachorowało już 6989 osób. Małopolski sanepid wczoraj również poinformował o śmierci trzech osób. Zmarli to 84-letnia mieszkanka powiatu nowosądeckiego, 78-



FOT. ANDRZEJ JBANAŚ

W czwartek resort zdrowia poinformował o 877 nowych przypadkach zakażenia, z czego aż 233 w Małopolsce (119 kobiet i 114 mężczyzn). To największy dobowy przyrost w województwie. W samym Krakowie zachorowało 57 osób

letnia mieszkanka powiatu nowotarskiego oraz 53-letni mieszkaniec powiatu bocheńskiego. Wszyscy przebywali w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie i mieli choroby współistniejące. Tym samym liczba ofiar koronawirusa w regionie wzrosła do 122.

18 powiatów

Na aktualnej liście Ministerstwa Zdrowia jest 18 powiatów. „Czerwonych” jest siedem, natomiast „żółtych” jedenaście.

Największym miastem, które pojawiło się na wczorajszej liście, w których będą obowiązywać dodatkowe obostrzenia, jest Kra-

ków. Przypomnijmy, jeszcze tydzień temu stolica Małopolski znajdowała się na liście ostrzegawczej. W ostatnich dniach liczba zakażonych w mieście systematycznie rosła. We wtorek badania laboratoryjne potwierdziły obecność SARS-CoV-2 u 35 krakowian, w środę u 29, a wczoraj aż u 57 osób.

- Prognozy, które przedstawiamy, niestety, sprawdzają się - powiedział wiceminister Kraska. - **Dynamika w Krakowie, niestety, jest dość duża.** Ale trudna sytuacja dotyczy zarówno dużych, jak i małych miast - dodał. W niektórych powiatach Małopolski sytuacja się

jednak poprawiła. Ze strefy czerwonej do żółtej przeszedł m.in. powiat nowosądecki. - Widzimy, że jeżeli mieszkańcy danych powiatów stosują się do reguł, jeżeli władze tych powiatów tego przestrzegają, to da się to zrobić - mówił wiceminister zdrowia.

W strefie żółtej w Małopolsce oprócz Krakowa są powiaty: tatrzański, nowosądecki oraz ponownie powiat limanowski, który wypadł z niej zaledwie tydzień temu. W skali całego kraju żółtym alertem objęte są również powiaty: rybnicki, przemyski, żuromiński, kartuski, konecki, kłobucki, bartoszycki.

Z kolei w strefie czerwonej bez zmian w województwie pozostają powiat nowotarski (liczba zakażeń w ostatnich dniach wzrasta tam najszybciej w regionie) oraz miasto Nowy Sącz. Do listy czerwonej w całym kraju zakwalifikowano również powiaty: wieluński, pączęński, lipski, kolski oraz łowicki.

Podczas wczorajszej konferencji przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia zapowiedzieli także, że jeśli utrzyma się dynamika zachorowań na COVID-19, w następnym tygodniu na listę „żółtych” powiatów może trafić również Sopot, a także powiaty brzeski, oleski i myszkowski.

Nowe obostrzenia w powiatach objętych alertem wejdą w życie w nocy z piątku na sobotę.

Jakie obostrzenia?

Aktualnie, dla całego kraju, obowiązują takie obostrzenia jak nakaz trzymania dystansu 1,5 metra między ludźmi w przestrzeni publicznej, a w razie jego braku nakaz noszenia maseczek. Maseczki trzeba nosić m.in. w pojazdach komunikacji miejskiej, w sklepach, kościołach czy urzędach. Obowiązuje limit osób na imprezach sportowych i kulturalnych (50 proc.) czy weselach - do 150 osób.

Strefa żółta wprowadza surowsze limity osób na różnych wydarzeniach - np. 25 proc. na imprezach sportowych i kulturalnych, 100 na weselu.

O wiele większe obostrzenia pojawiają się w strefie czerwonej. Zakazana jest w nich organizacja imprez kulturalnych, kongresów i targów, nie mogą działać wesołe miasteczka, zamknięte są sanatoria i uzdrowiska, a imprezy sportowe odbywają się bez udziału publiczności.

W czerwonych powiatach maseczki trzeba już nosić wszędzie w przestrzeni publicznej, w tym także na ulicach. W transporcie publicznym zajętych może być tylko 50 proc. miejsc siedzących lub 30 proc. wszystkich miejsc stojących i siedzących. Także w kościołach w nabożeństwach może brać udział do 50 proc. osób dla obłożenia danego obiektu.

W weselach i innych imprezach rodzinnych może brać udział do 50 osób.

Podczas konferencji wiceminister zdrowia Waldemar Kraska zaznaczył również, że służby będą bacznie przyglądać się imprezom rodzinnym.

©@

AUTOPROMOCJA

009807386

Gazeta Krakowska

Prosto do Ciebie!

Gazeta Krakowska

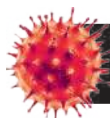
50 zł
miesięcznie

☎ **zadzwoń: 12 312 53 88**
od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00

✉ **email:**
prenumerata@gk.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów.
Gazetę dostarczamy codziennie do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz.

Wyjątkowa promocja cenowa – przy zamówieniu prenumeraty na 3 m-ce za **50 zł** miesięcznie.
Oszczędzasz 124 zł w porównaniu do ceny w kiosku w miesiącach wrzesień-listopad 2020.



Świadczenia w czasie pandemii Można składać wnioski tylko do końca miesiąca

Dodatek solidarnościowy do 31 sierpnia

WAŻNE TELEFONY • Infolinia NFZ 800 190 590 • Infolinia ZUS 22 290 87 01 • Infolinia ZUS dla przedsiębiorców 22 290 87 02 • Infolinia MSZ 22 523 88 80 • Wsparcie psychologiczne 800 100 102

WAŻNE ZASADY • Jak najczęściej myj ręce • Kiedy kichasz lub kaszlesz, zakryj usta chusteczką lub swoim zgiętym łokciem • Unikaj bliskiego kontaktu z osobami, które mają gorączkę i kaszlą

Dodatek solidarnościowy

Dodatek solidarnościowy to dodatkowa forma wsparcia dla osób, które straciły pracę przez COVID-19 lub których umowa o pracę nie została przedłużona. Do 31 sierpnia można ubiegać się o wsparcie.

Dodatek solidarnościowy to wyjątkowa, krótkoterminowa forma wsparcia dla pracowników zwolnionych po 15 marca 2020 r. oraz osób, których umowa wygasła wskutek pandemii. Świadczenie wynosi 1400 zł miesięczne i jest wolne od potrąceń komorniczych. Aby dostać wsparcie, trzeba się spieszyć ze złożeniem wniosku. Wyjaśniamy, jak to zrobić.

Jak złożyć wniosek o dodatek solidarnościowy?

Wniosek o dodatek solidarnościowy można złożyć wyłącznie drogą elektroniczną. Aby wnioskować o świadczenie, należy zalogować się na portalu Platformy Usług Elektronicznych (PUE) ZUS.

W celu zalogowania w portalu, wystarczy wejść na stronę portal.zus.pl (po prawej stronie widnieje zielone okno logowania). Istnieje kilka sposobów logowania do PUE ZUS:

- przez podanie loginu i hasła,
- przez profil zaufany/login.gov.pl,
- przez certyfikat kwalifikowany (PUE),
- przez bankowość elektroniczną.

Osoby, które logują się przez PUE i korzystają z przeglądarki



O dodatek solidarnościowy mogą wystąpić osoby, które straciły pracę z powodu epidemii

Google Chrome lub Opera, muszą zainstalować dedykowane rozszerzenie Podpis elektroniczny Szafr SDK, a dodatkowo - pobrać i zainstalować aplikację udostępniającą funkcje podpisu elektronicznego. Na stronie ZUS mogą wystąpić chwilowe problemy z logowaniem.

Ci wnioskodawcy, którzy nie mają jeszcze konta na PUE ZUS, mogą je założyć w oddziale Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. (Rejestracja zostanie potwierdzona drogą mejlową).

Osoby ubiegające się o dodatek solidarnościowy mogą uzyskać pomoc drogą telefoniczną lub mejlową. W dni ro-

bocze w godz. 7.00-18.00 odpowiedzi na pytania są udzielane telefonicznie przez Centrum Obsługi Telefonicznej ZUS, pod nr. tel. 22 560 16 00. Zakład Ubezpieczeń Społecznych świadczy także pomoc mejlową. Pytania należy kierować na adres cot@zus.pl.

Wniosek o dodatek solidarnościowy należy podpisać: kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym, podpisem osobistym (e-dowód) lub profilem PUE. Wnioski bez podpisu nie zostaną rozpatrzone pozytywnie.

Od kiedy można dostać dodatek solidarnościowy?

Dodatek solidarnościowy nie przysługuje za pierwsze miesiące lockdownu. Można go dostać za miesiąc, w którym został złożony wniosek.

Kto jest uprawniony do dodatku solidarnościowego?

Aby otrzymać dodatek solidarnościowy, trzeba spełnić szereg warunków. Przede wszystkim wsparcie przeznaczone jest wyłącznie dla osób, które miały umowę o pracę. Ponadto mogą je dostać wyłącznie osoby, które podlegały ubezpieczeniom społecznym z tytułu umowy o pracę przez łączny okres co najmniej 60 dni w 2020 roku. Nie trzeba spełnić warunku ciąg-

łości zatrudnienia, ale pracownicy zwolnieni 16 marca muszą wykazać okres zatrudnienia w styczniu, lutym i marcu.

Dodatek solidarnościowy będzie wypłacany wyłącznie obywatelom Polski lub cudzoziemcom, którzy spełniają warunki określone w art. 2 pkt 2 lub 3 ustawy o dodatku solidarnościowym przyznawanym w celu przeciwdziałania negatywnym skutkom COVID-19. Na wsparcie mogą liczyć osoby, z którymi pracodawca rozwiązał umowę o pracę po 15 marca 2020 r., bądź których umowa o pracę wygasła i nie została przedłużona. Beneficjenci pobierający świadczenie podlegają ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowemu oraz ubezpieczeniu zdrowotnemu.

Pomocy nie otrzymają osoby, którym w tzw. międzyczasie udało się znaleźć nową pracę. Ustawa mówi bowiem o tym, że dodatek solidarnościowy przysługuje osobom, które nie podlegają ubezpieczeniom społecznym, ubezpieczeniu społecznemu rolników oraz ubezpieczeniu zdrowotnemu. Wyjątek stanowią osoby zarejestrowane w urzędzie pracy jako bezrobotne, pobierające stypendium dla bezrobotnych (wypłacane na szkolenia i podnoszenie kwalifikacji) lub zgłoszone do ubezpieczenia zdrowotnego przez członka rodziny. Jeżeli w trakcie pobierania dodatku solidarnościowego zmieniają się okoliczności uprawniające do świadczenia (np. rozpoczniemy pracę), należy o tym poinformować Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Dodatek solidarnościowy a zasiłek dla bezrobotnych

Niestety, na czas pobierania dodatku solidarnościowego urząd pracy zawiesi wypłatę zasiłku dla bezrobotnych lub stypendium. Ponadto nowe, wyższe świadczenie, można dostać najwcześniej za miesiąc złożenia wniosku. Nabór wniosków o dodatek solidarnościowy zakończy się 31 sierpnia 2020 roku. Osoby, które złożą wniosek w tym miesiącu, mają szansę otrzymać wsparcie za sierpień. Wnioski złożone po 31 sierpnia w ogóle nie będą brane pod uwagę.

Osoba bezrobotna, której przyznano dodatek solidarnościowy, powinna niezwłocznie poinformować o tym urząd pracy. Jeżeli pobierała ona zasiłek dla bezrobotnych w miesiącu przyznania świadczenia, dodatek solidarnościowy za dany miesiąc zostanie pomniejszony o kwotę wypłaconego zasiłku dla bezrobotnych.

Kiedy ZUS poinformuje o rozpatrzeniu wniosku?

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości urzędnicy kontaktują się z wnioskodawcami drogą telefoniczną lub mejlową. Nie prześlą natomiast informacji o przyznaniu świadczenia. Status swojego wniosku można sprawdzić na portalu PUE ZUS. W zakładce „Dokumenty i wiadomości”, w skrzynce odbiorczej, będzie widniała informacja o odrzuceniu wniosku o dodatek solidarnościowy. W przypadku pozytywnej decyzji ZUS, środki wpłyną na konto, na numer rachunku podany we wniosku. Od odmownej decyzji ZUS można się odwołać, ale tylko w sądzie. ©

Od 1 września dodatkowy zasiłek opiekuńczy. Komu będzie przysługiwał?

Świadczenie szkolne

- W związku z rozpoczęciem roku szkolnego od 1 września 2020 r. rodzicom i opiekunom przysługiwać będzie dodatkowy zasiłek opiekuńczy w przypadku zamknięcia czy niemożności zapewnienia opieki przez szkołę, przedszkole czy żłobek. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów dodatkowy zasiłek opiekuńczy będzie przysługiwał do 20 września, jednak w razie konieczności ten okres może zostać wydłużony - informuje minister Marlena Maląg.

W jakich przypadkach dodatkowy zasiłek opiekuńczy będzie przysługiwał?

W przypadku zamknięcia żłobka, przedszkola, szkoły lub klubu Ubezpieczeń Społecznych. (Rejestracja zostanie potwierdzona drogą mejlową). Osoby ubiegające się o dodatek solidarnościowy mogą uzyskać pomoc drogą telefoniczną lub mejlową. W dni ro-

wania tych placówek w związku z COVID-19.

Kto może liczyć na prawo do dodatkowego zasiłku opiekuńskiego?

Tak jak było do tej pory, dodatkowy zasiłek opiekuńczy w przypadku zamknięcia lub ograniczonego funkcjonowania placówek przysługiwać będzie:

- rodzicom dzieci w wieku do lat 8,
- ubezpieczonym rodzicom dzieci:
- do 16 lat, które mają orzeczenie o niepełnosprawności,

- do 18 lat, które mają orzeczenie o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności,

- do 24 lat, które mają orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego.

- ubezpieczonym rodzicom lub opiekunom osób pełnoletnich niepełnosprawnych, zwolnionym od wykonywania pracy z powodu konieczności zapewnienia opieki nad taką osobą.

Co po 20 września 2020 r.?

Jak podała minister Marlena Maląg, rząd będzie się przyglądał sytuacji zdrowotnej.

- Zdajemy sobie sprawę, że sytuacja związana z pandemią może być różna, dlatego będzie obowiązywał dodatkowy zasiłek opiekuńczy. Będziemy na bieżąco monitorować sytuację.

Od kiedy taki zasiłek funkcjonuje

Dodatkowy zasiłek opiekuńczy przysługiwał rodzicom praktycznie od początku pandemii koronawirusa i chociaż od 6 maja br. umożliwione zostało otwarcie żłobków i przedszkoli, to prawo do dodatkowego zasiłku opiekuńskiego zostało zapewnione do 26 lipca br.

- Rodzice i opiekunowie mogli sprawować osobistą opiekę nad dziećmi przez okres ponad czterech i pół miesiąca. Dzięki takiemu rozwiązaniu zagwarantowano możliwość zapewnienia osobistej opieki nad dziećmi w ramach prawa do dodatkowego zasiłku opiekuńskiego również przez pierwszy miesiąc wakacji - powiedziała minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marlena Maląg.

Po 26 lipca rodzice mieli dalej możliwość korzystania z zasiłku opiekuńskiego na zasadach ogólnych. ©

Nowoczesny preparat wspierający leczenie wszystkich rodzajów problemów wywołanych przez grzyby już w Polsce!

NIE LEKCEWAŹ OBJAWÓW ZAKAŻENIA GRZYBAMI! ZACZYNA SIĘ NIEWINNIE, MOŻE SKOŃCZYĆ INFEKCJĄ PŁUC, WĄTROBY I MÓZGU

Dzięki nowatorskiej formule w **kilka dni** możesz zmniejszyć objawy i poprawić swój stan!

Grzyby najczęściej atakują skórę, stopy, paznokcie i miejsca intymne, a **1 osoba z objawami może zarazić nawet całą rodzinę!** Szacuje się, że ta przypadłość występuje aż u ponad 3/4 Polaków co najmniej raz w życiu, przy czym dopiero u niewielkiego odsetka grzyby zostały całkowicie usunięte! Te, które pozostały na skórze, w przyszłości mogą zaatakować z 2x większą siłą...

Infekcje grzybicze – z mora XXI wieku

Przenoszą się przez mikroskopijne grzyby i dermatofity. Lubią ciepłe i wilgotne środowisko, dlatego najczęściej gnieźdzą się w **basenach, publicznych toaletach, prysznicach, podłogach, ręcznikach czy grzebierniach** i czyhają, aby gdy tylko pojawi się człowiek, natychmiast zaatakować...

Choroba najczęściej dotyka dzieci, osoby po 50. roku życia oraz cierpiące na takie schorzenia, jak cukrzyca, miażdżyca, otyłość, nadmierna potliwość, zaburzenia krążenia oraz problemy hormonalne i immunologiczne.



To niedopuszczalny błąd!" – mówi spec. Tomasz Mączyński. „Efektem niedoleczonej infekcji są uparcie nawracające infekcje. Często rozprzestrzenia się także na sąsiednie tkanki, a w najgorszym przypadku

może zaatakować narządy wewnętrzne, np. płuca, nerki czy mózg. Dlatego konieczne jest niezwłoczne usunięcie objawów i ich przyczyn.

Różne specyfiki są przepisywane w zależności od rodzaju grzybów. Trudno trafić na ten, który pomoże danej osobie. W dodatku dają one ulgę tylko w trakcie ich stosowania, a na efekty trzeba czekać nawet 3 miesiące. W znacznej większości przypadków grzyby i tak zostają w organizmie, ponieważ są wyjątkowo odporne. W efekcie zostaje się z 6-7 preparatami, pustym portfelem i kolejną infekcją".

Nowatorskie odkrycie może pomóc zmniejszać dolegliwości wywołane przez grzyby!

Superinnowacyjna formuła została stworzona przez zespół cenionych naukowców z Michigan. W ciągu kilkunastu dni metoda ekspresowo podbiła świat, ponieważ może w krótkim czasie **zmniejszyć objawy infekcji grzybiczej bez względu na miejsce jej występowania**. Jej skuteczność szacuje się na wyjątkowo wysokim poziomie.

„To prawdziwa rewolucja w walce z grzybami” – komentuje spec. Mączyński. Preparat jest stworzony ze **100% naturalnych składników**, dzięki czemu już po kilku dniach daje szansę na zmniejszenie liczby wszystkich dermatofitów".

Pierwsze efekty już po kilku dniach

Rewelacyjna formuła może dawać szybką ulgę. Do zainfekowanych tkanek mogą



Infekcję grzybiczą stóp przyniósł syn i zainfekował resztę rodziny. U mnie i córki zaatakowała paznokcie. Nowy preparat poleciła mi mama – z jego pomocą szybko poczułam ulgę, objawy zmniejszyły się! Niestety, wcześniej podczas stosunku zaraziłam męża, który dostał infekcji członka. U niego też wsparliśmy się tą metodą. Wcześniej nie wiedziałam, że oddziałuje na każdy rodzaj grzybów! Mąż też szybko poprawił swój stan!

Malwina S. (38l.), Łódź

Przy wsparciu tej metody masz szansę szybko, bezpiecznie i skutecznie:

- zmniejszyć stany zapalne
- zminimalizować zmiany grzybicze na poziomie komórkowym
- przyspieszyć regenerację tkanek
- po 1 zastosowaniu złagodzić świąd, pieczenie i swędzenie
- odbudować płytkę paznokcia oraz przywrócić mu prawidłową barwę
- zmniejszyć nadwrażliwość
- zminimalizować ryzyko nawrotów

wnikać bioskładniki, które mają właściwości bakterio- i grzybobójcze. Wspomagają zahamowanie rozmnażania dermatofitów i zmniejszanie stanów zapalnych. W ciągu kilku dni może zmniejszyć się świąd, pieczenie i zaczerwienienia. Wśród użytkowników wiele osób stwierdziło wyraźne zmniejszenie białych nalożów i obrzęków po kilku dniach.

Sprawdź, czy te objawy dotyczą też Ciebie

- ☐ **SKÓRA:** swędzenie i pieczenie, wilgotny i rozpułchniony naskórek, pojawiają się pęknięcia i brzydkie zapachy
- ☐ **PAZNOKCIE:** przebarwienie płytki, bruzdy i fałdy, odchodzenie paznokcia od łożyska, łamliwość i rogowacenie skóry pod płytką
- ☐ **STOPY:** łuszcząca się skóra, pęcherzyki między palcami, świąd i zaczerwienienie stóp oraz ich nadmierne pocenie
- ☐ **JAMA USTNA:** biały nalot na języku i podniebieniu, owrzodzenia i nadżerki, ból i pieczenie błony śluzowej
- ☐ **MIEJSCA INTYMNE:** ból, swędzenie i pieczenie, zaczerwienienia, biały nalot w kroczu, uczucie dyskomfortu podczas stosunku

Spec. Mączyński: „Zawarte w preparacie ekstrakty dają szansę zmniejszenia liczby komórek dermatofitów i pomóc w ich usuwaniu. Dzięki temu dolegliwość może nie rozwijać się na nowo. Moim podopiecznym polecam tylko ten preparat – do tej pory żaden z nich nie wrócił z nawrotem".

Nie pozwól grzybom karmić się Twoim ciałem!

Z nowoczesnej metody skorzystało już ponad 145 tys. Polaków, a w kilka dni preparat pobił rekordy sprzedaży w USA i zdobywa popularność na całym świecie. Dzięki zabiegom spec. Mączyńskiego, produkt od niedawna jest dostępny także w Polsce wyłącznie w sprzedaży telefonicznej. W ramach specjalnej promocji, do **31.08.2020 r.** otrzymasz go z **73% zniżką!**

ZADZWOŃ:

91 300 30 16

Od poniedziałku do niedzieli w godz. 8:00-20:00 (opłata za 1 min. połączenia wg taryfy operatora)

Spec. Mączyński: „Działania trzeba podjąć natychmiast”

„Aż 8/10 osób przyznaje, że lekceważy objawy zakażenia grzybami.

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Suplement diety

Piotr miał 17 lat, gdy najpierw wykopał mogiłę, a potem - po kolei - zabił swoich braci i matkę. Śledczym tłumaczył: „Moja mama mnie nie kochała, wyładowywała się na mnie, biła mnie. Miałem dość”. Policjanci przyznają: to była zbrodnia z braku miłości

Najpierw była kara, a dopiero potem ZBRODNI

Bartosz Dybala
bartosz.dybala@polskapress.pl



Kryminal

- Nie wiem, jak to wszystko się stało. Nie potrafię tego zrozumieć - mówi Piotr, który w sierpniu 1999 roku - jeszcze niepełnoletni - zabił własną matkę i dwóch przyrodnich braci. Ich ciała umieścił w wykopanym przez siebie dołku i zasypał ziemią. To właśnie ta makabryczna zbrodnia - między innymi - dała początek krakowskiemu policyjnemu Archiwum X. - Zajmowaliśmy się ciemną liczbą zabójstw: czyli zdarzeniami, które w policyjnych bazach danych widniały jako samobójstwa, zaginięcia, nieszczęśliwe wypadki, pod którymi w rzeczywistości kryły się zabójstwa - mówi Bogdan Michalec, były szef Archiwum X w Krakowie.

O tej zbrodni nie da się zapomnieć, przejść do porządku dziennego. Trudno pojąć umysłem, jak mogło do niej dojść.

Policjant: Czy byłeś bity?
Piotr: Tak: ręką, paskiem i kablem od piecyka elektrycznego. To bicie zdarzało się praktycznie codziennie. Na przykład jak Kamil wybiegł na ulicę, to mama wzięła kij i biła mnie po nogach aż do krwi.

Za to, że go nie przypilnowałem.

Młotek

Michalczowa, sierpień 1999 roku. Niepełnoletni (17 lat, dwa miesiące, siedem dni) Piotr kopnął dołek kilka dni. Kopaczką,



Piotr P. podczas toczony w sądzie sprawy. Rok 2000, Sąd Okręgowy w Nowym Sączu

bo skaleczył się w palec, za łopatę nie mógł chwycić. Tak przynajmniej zeznał policjantowi. Nikt się nie interesował, dlaczego kopnął ten dołek - w miejscu, gdzie dawniej były grządki, w pobliżu pnącej się za dom ścieżki. Piotr był wtedy uczniem trzeciej klasy liceum. Może bliscy myśleli, że prowadzi jakieś badania, potrzebne do szkoły.

W każdym razie kopnął.

Pierwszy do dołka przyszedł dziesięcioletni Kamil. Wszedł do środka. Gdy Piotr uderzył go w głowę młotkiem, chłopczyk zdołał tylko jęknąć. Połało się trochę krwi.

Później Piotrek zawołał 10-letniego Czesia. Że niby Kamil go woła. Po uderzeniu młotkiem w głowę chłopiec upadł od razu: „nic nie krzyczał”.

W domu była jeszcze matka całej trójki, Władysława. Krzątała się po kuchni, akurat schylała się po pastę do butów. Piotr bez słowa uderzył matkę młotkiem w głowę. Upadła.

Z jej ust wydobył się jakiś odgłos, jakby jęk bólu.

Małżeństwo

To nie było szczęśliwe małżeństwo.

Mąż Władysławy dużo pił, dochodziło do kłótni, a nawet do rękoczynów. Czasami musiała interweniować policja. Konflikt między małżonkami był w pewnym momencie już tak duży, że doszło do rozwodu.

Kobieta musiała sama wychowywać troje dzieci, w tym Piotra. Po jakimś czasie Władysława znalazła sobie innego partnera - udało się to przez ogłoszenie matrymonialne.

Był listopad 1988 roku, kiedy wyprowadziła się z Młodowa i zamieszkała w domu nowego wybranka serca w Michalczowej („krzątała się w kuchni, akurat sięgała po pastę do butów”).

Początkowo między małżonkami układało się bardzo dobrze. Władysława wydała na świat jeszcze dwoje dzieci: Czesia i Kamila („Czesiek upadł, nic nie krzyczał”).

Ale z czasem między kobietą a nowym partnerem za-

częło dochodzić do konfliktów. Dzieci znów były świadkami kłótni, rękoczynów. W domu w Michalczowej czasami musiała interweniować policja. Któregoś dnia mężczyzna wyprowadził się i zamieszkał w Domu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu.

Pamiętnego 27 sierpnia 1999 roku Władysława była dwukrotnie widziana przez sąsiadów. Tego samego dnia doszło do kłótni braci: Kamila i Czesia. Piotr próbował ich rozdzielić. Matka uderzyła chłopaka. Stwierdziła, że to on jest winny sporu między młodszymi braćmi.

Zaktu oskarżenia przeciwko Piotrowi: „Podjął zamiar zabójstwa matki oraz braci. Postanowił, że braci pojedynczo zwabi do sadu, gdzie wykopał dół o wymiarach zbliżonych do typowej mogiły”.

Powód

Policjant: Dlaczego to zrobiłeś?

Piotr: Bo miałem dość takiego życia. Uważam, że moja matka mnie nie kochała. Wszystkie jej niepowodzenia życiowe wyładowywała na mnie.

Policjant: Czy ta tragedia, która wydarzyła się w piątek, była planowana?

Piotr: Nie.

Zaginięcie

Z policyjnego komunikatu: „27 sierpnia 1999 roku Komenda Miejskiej Policji w Nowym Sączu otrzymało zawiadomienie o zaginięciu kobiety - mieszkanki miejscowości Michalczowa oraz jej dwóch synów - 9- i 10-letniego. Pomimo prowadzonego postępowania nie udało się ustalić, co stało się z całą trójką. Późną jesienią dziwnym zaginięciem matki z dziećmi zainteresowali się policjanci z Komendy

Wojewódzkiej Policji w Krakowie”.

Bogdan Michalec, były szef Archiwum X KWP w Krakowie: - Wiedziałem, że ta kobieta nie żyje. W domu została wszystko: ubrania, rzeczy osobiste, leki dla dzieci. Miejscowi poszukiwacze rozważali wersję samobójstwa rozszerzonego: ich zdaniem kobieta mogła zabić synów, a później siebie. Dla mnie bardziej prawdopodobne było zabójstwo. Pytanie tylko, kto stał za tą zbrodnią.

Podjejrany

Policjant: Co podejrany robił w sobotę, 28 sierpnia?

Piotr: Sam grałem w piłkę na podwórku domu i oglądałem telewizję.

Policjant: Czy tego dnia ktoś przyjechał do domu?

Piotr: Przyjechał Czesław z jakimś nieznanym mężczyzną i pytali się, gdzie jest matka z chłopakami. Odpowiedziałem im, że pojechali do Młodowa.

Niegdyś matka Piotra była w związku z Czesławem („wyprowadził się i zamieszkał w Domu Pomocy Społecznej”).

Próba

Piotr próbował popełnić samobójstwo. Było to już po tym, jak zabił matkę i dwóch przyrodnich braci, a ich ciała zakopał w dołku.

Chciał się powiesić, tak przynajmniej zeznał.

Odcinał nożem kabel antenowy. Przywiązał go z lewej strony klatki schodowej, do poręczy. Drugi koniec kabla, związany w pętlę, założył sobie na szyję. Stał na krześle, a może na schodach? Nie pamiętał dokładnie, jak to zrobił, ale przechylił się do przodu, sprawdzając, czy pętla wytrzyma.

Hetman
Żółkiewski.
Jedyny Polak,
który zdobył
Kreml

str. 16-17

Co warto
zobaczyć
na świecie?
Opowiada
Marcin Wolski

str. 20-21

Natalia
Kukulska:
Robię to, co
czuję. Bez
kalkulacji

str. 24-25



FOT. 123 RF

Nastolatek czuł się niekochany, nieszczęśliwy; miał dość tego, że matka wini go za wszystkie niepowodzenia. Gdy zabił ją i swoich braci, sam próbował popełnić samobójstwo. Potem pisał: „Wiem, jestem potworem, że to zrobiłem. Modłę się za mamę i braci, aby mi wybaczyli”

Kabel się zerwał. Piotr tykał też tabletki, ale przeżył.

Policjant: Dlaczego podejrzany próbował popełnić samobójstwo?

Piotr: Miałem wyrzuty sumienia i chciałem skończyć ze sobą.

Bogdan: - Dopiero dzisiaj głoszę teorię o śladach na duszy ludzkiej, ale to były właśnie takie ślady. Po pierwsze: brak miłości ze strony matki. Później zastanowiło nas to samobójstwo: skoro zaginęła bliska osoba, to bardziej oczywiste w takiej sytuacji byłoby jej intensywne poszukiwanie przez syna. Tymczasem Piotr próbował popełnić samobójstwo. Dziwne. Oczywiście to nie oznaczało od razu, że zrobił coś złego. Ale w połączeniu z faktem zaginięcia matki i jej dwóch synów należało podejrzewać, że chłopak mógł stać nawet za ich zabójstwem.

Milczenie

Z protokołu przesłuchania Piotra:

Pytanie: „Czy prawdą jest, że dziewięć razy czytał książkę pt. Milczenie Owiec?”

Odpowiedź: „Milczenie owiec czytałem dwa albo trzy

razy. Na pewno nie dziewięć. Nie wiem, czemu ktoś tak twierdzi. Być może powiedziałem komuś z rodziny, że czytałem tę książkę kilka razy. Nie przypuszczam, by ta książka miała jakikolwiek wpływ na to, co zrobiłem. Po prostu w domu nie było nic innego do czytania, więc czytałem to, co dała mi siostra”.

Książka „Milczenie owiec” to historia Clarice Starling, która rozpoczyna staż w Sekcji Behawioralnej FBI, zajmującej się seryjnymi mordercami.

Jej pierwszym zadaniem jest spotkanie z przebywającym w szpitalu dla umysłowo chorych wielokrotnym mordercą i kanibalem, z zawodu psychiatrą - doktorem Hannibalem Lecterem.

Przed zabójstwem przyrodnych braci i matki Piotr czytał jeszcze jedną książkę: „Manuskrypt Checancolra”. Po kolejnych przewróconych stronach wpadał w nastrój przygnębienia i strachu.

Tak przynajmniej zeznał.

Wspominał: „Książka jest o organizacji, kierującej światem. Czytając ją, bałem się, lecz nie potrafię powiedzieć, czego. Udzielał mi się nastrój, emanujący z tej książki. Czytałem ją

bezpośrednio przed samym zabójstwem. Gdy popełniłem zbrodnię, do końca miałem około 20 stron. Książkę skończyłem już po dokonaniu zabójstwa. Mówię to wszystko z własnej inicjatywy, gdyż uważam, że książka ta miała wpływ na to, co zrobiłem. Wydaje mi się, że atmosfera tej książki przyczyniła się do tego, co się stało. Nie potrafię tego wyjaśnić dokładnie”.

Mogila

Mundurowi otrzymali zgodę na przeszukanie posesji w Michalczowej. Pies nie podjął tropu. Kilka godzin pracy i nic, żadnego ciała. Aż w końcu jeden z uczestniczących w poszukiwaniach mężczyzn oddalił się kawalek za potrzebą. Zobaczył świeżo wzruszoną ziemię.

Zaczęto kopać. Najpierw wyłoniło się ciało w sukience z kwiecistym wzorem. Należało do Władysławy.

Zwłoki Kamilka i Czesia również tam były.

Bogdan przesłuchał Piotra: - Normalny, przeciętny chłopak. Nie było w nim żadnych pokładów zła. Nie widziałem w Piotrze agresji. Chyba naprawdę miał dość. Tłumaczył, że był gorzej traktowany niż młodszy bra-

cia. Mogę się opierać tylko na tym, co mi powiedział. Według niego to niesprawiedliwe traktowanie było motywem zabójstwa. Pewnego dnia po prostu coś w nim pękło - wspomina były szef Archiwum X.

Zdaniem Bogdana Michalca to była zaplanowana egzekucja.

Z przesłuchania Piotra: „Jak matka leżała, to jeszcze uderzyłem ją raz młotkiem w lewą skroń. Krew się lała z głowy i dlatego wsadziłem głowę do reklamówki. Wziąłem matkę i zawlokłem ją do dołka. Później wróciłem po ciało Czesława i to ciało również wsadziłem do dołka”.

Pod ziemią chłopak zakopał też młotek.

Poza tym wykopano: rękawik, czarne buty, fragmenty tkanki, włosy, koszulę w kratkę...

Później Piotr mówił: Nie wiem, dlaczego po zabójstwie nikomu tego nie zgłosiłem. Nie wiem, jak to się stało. Nie potrafię tego zrozumieć

Drzwi wejściowe do domu, w którym mieszkał Kamilek z Czesiem zapieczętowano. Teren całej posesji oddano pod dozór policji. Zapadła już noc, gdy przerwano oględziny. Mrok rozświetlał jedynie blask latarki na baterie. Nie padał deszcz...

Krew

Policjant: O której godzinie zakończyłeś zakopywać ciała?

Piotr: Gdzieś koło dwunastej w południe.

Policjant: Co było dalej?

Piotr: Zmyłem krew z kuchni ścierką do podłogi. Ścierkę wykręcałem do sedesu. Zwinąłem wykładziny na korytarzu, ponieważ były splamione krwią. Później przebrałem się, umyłem i pojechałem do Nowego Sącza autobusem.

Przełom

Bogdan: - Rok 1999 był przełomowy. To właśnie między innymi sprawa zabójstwa w Michalczowej doprowadziła do stworzenia zespołu, który później nazwany został Archiwum X. Od początku zajmowaliśmy się ciemną liczbą zabójstw: czyli zdarzeniami, które w policyjnych bazach danych widniały jako samobójstwa, za-

ginięcia, nieszczęśliwe wypadki. Sprawa Michalczowej nauczyła mnie, że najważniejsze są ślady na duszy ludzkiej - mówi policjant. - Tutaj tym śladem był między innymi brak miłości. Piotr pragnął jej, ale nie otrzymywał od matki. Brak tego uczucia był punktem zapalnym zbrodni - dodaje Bogdan.

Tragedia

- Taka tragedia nie mieści się w ludzkim umyśle. Do mnie jeszcze to nie dociera. Wydaje mi się, że zaraz zobaczę na drodze małego Kamilka i Czesia, że zaraz powiedzą mi dzień dobry. Oni byli tak dobrze wychowani - mówiła jedna z sąsiadek rodziny, w której wychowywał się Piotr.

- Matka była bardzo opiekuńcza, często przychodziła do szkoły, kontaktowała się z wychowawcami klas. Dzieci były zadbane. Kamil znajdował się pod ciągłą opieką lekarską, gdyż miał padaczkę. Matka informowała nas o jego stanie zdrowia i zażywanych lekach. Uczyłem także starszego syna - Piotra jeszcze w dawnej szkole w Michalczowej. Był zdolny i ambitny. Nie sprawiał żadnych problemów wychowawczych. Jeden z najlepszych w klasie - mówił z kolei dyrektor szkoły podstawowej w Michalczowej.

Zaktu oskarżenia Piotra: „Nie był dotychczas karany sądownie. W szkole oraz miejscu zamieszkania posiadał pozytywne opinie środowiskowe”.

Wyrok

Z informacji prasowej (22 grudnia 2000 r.): „Na 25 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw publicznych skazał wczoraj Sąd Okręgowy w Nowym Sączu 18-letniego Piotra, który 27 sierpnia zeszłego roku zamordował w Michalczowej matkę i dwóch przyrodnych braci”.

- Oskarżony wyraził żal i skruchę i nie jest człowiekiem do końca zdeprawowanym - mówiła sędzia Maria Żelichowska-Błażowska, dodając, że na skrzywioną osobowość oskarżonego, co stwierdzili specjaliści w trakcie obserwacji psychiatrycznej, miały wpływ przeżycia z dzieciństwa. Jako paroletni małe Piotr był świadkiem domowych awantur.

Zrozumienie

Piotr: „Nie wiem, dlaczego po zabójstwie nie zgłosiłem o tym nikomu. Było mi z tą myślą bardzo ciężko. W dalszym ciągu jest mi źle. Mam świadomość tego, co zrobiłem. Nie wiem, jak to wszystko się stało. Nie potrafię tego zrozumieć”.

W dokumentach odnajdujemy przejmujący list, napisany przez Piotra.

„Wiem, jestem potworem, że to zrobiłem. Chcę to zmienić. Wiem, jak ciężkie mnie czeka zadanie, ale myślę, że Bóg mi pomoże. Proszę go o to co wieczór i modłę się za mamę i braci, aby przebaczyli to, co im zrobiłem...”. ©©

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl



Edukacja

Nie dla pieniędzy - wiadomo. Nie dla prestiżu - z całym szacunkiem. Pytamy: dlaczego więc młodzi ludzie wybrali zawód nauczyciela. A oni pytają: jak się z niego zgrabnie wymiksować...

O całe 6 proc. ma podskoczyć od 1 września kwota bazowa dla nauczycieli. Będzie wynosić 3 537,80 zł brutto - zapowiada MEN. To oznacza na przykład tyle, że nauczyciel mianowany (trzeci stopień awansu zawodowego) z tytułem magistra z przygotowaniem pedagogicznym zarobi w rozpoczynającym się roku szkolnym o 195 zł brutto więcej.

Czy mamy belfrów w powołaniu? Sprawdził to CBOS. W badaniu z zeszłego roku Polacy ustawili ten zawód na siódmym miejscu w hierarchii poważanych profesji. Dla porównania: na trzecim widzimy wykwalifikowanego robotnika.

„Mało kto wie, czym się zajmuję”

„Szukam młodych, zaangażowanych nauczycieli. Chcę, by opowiedzieli, co trzyma ich w tym zawodzie” - rozsyłam wici w sieci.

- Nie wiem, ile tej młodości we mnie jeszcze zostało: tej energii, zaangażowania, tego zapału. Z każdym rokiem szkolnym coraz mniej - mówi Michał. Ma 33 lata, uczy matematyki w podstawówce, która mieści się 30 km od jego domu. - Nie chcę być zaczepiany przez uczniów i ich rodziców, kiedy spaceruję po pracy ze swoją rodziną. Tu, gdzie mieszkam, mało kto wie, gdzie pracuję. Itak niech zostanie.

- Ale przecież nauczyciel to ktoś, kogo stawia się za wzór. Jaki to wzór - anonimowy?

- Nie chcę być żadnym wzorem, praca to tylko praca, po pracy chcę aranżować się tylko w życie własnych dzieci. Pracuję w szkole 9 lat, od początku w tej samej. Nadal lubię mój zawód. Pamiętam radość, jaką czułem, gdy udało mi się zdobyć tę posadę. Zajęło mi to pół roku. Złożyłem 120 CV. Osobiście zjeżdżałem 50 szkół w Borach Tucholskich, skąd pochodzę, rozmawiałem z dyrektorem każdej z nich. W końcu znalazło się miejsce w podstawówce w dużym mieście. Na zastępstwo. Potem kolejne i kolejne. Umowę na stałe dostałem dopiero po kilku latach.

Michał już od ponad roku myśli o tym, co byłoby, gdyby zmienił zawód. Mógłby pracować jako analityk, informatyk. Gdyby znalazł czas na dodat-



Satysfakcja i radość z pracy w zawodzie nauczyciela? U tych młodych jeszcze się zdarzają...

Młody nauczyciel. Jeszcze zaangażowany czy już wypalony?

kowy kurs, bez problemu poradziłby sobie jako programista. - Kopniakiem dla mnie była sytuacja zawodowa żony. Z wykształcenia też jest pedagogiem, ale od razu wybrała pracę w innej branży - została specjalistą do spraw zakupów. Zaczęła bez żadnego doświadczenia, wszystkiego uczyła się na bieżąco. I po roku ma taką pensję, jak ja po 9 latach pracy w szkole. Ona ma jednak perspektywę na więcej. Moje perspektywy? Za dwa lata przystąpię do egzaminu, jeśli zdam, osiągnę ostatni już stopień awansu zawodowego - będę nauczycielem dyplomowanym. Pensja trochę podskoczy, ale motywacji do dalszego rozwoju nie będzie już żadnej, bo więcej osiągnąć nie będę mógł. Zresztą i teraz z motywacją jest słabo. Chciałem zacząć uczyć informatyki w swojej szkole, przygotowałem program zajęć - dopracowany, innowacyjny, wymagający od uczniów kreatywności, a ode mnie rozwoju. W 7 i 8 klasie dochodzi programowanie, to byłaby dla mnie frajda. Dyrekcja szybko zgasiła mój zapał. Usłyszałem, że brakuje matematyków i muszę zostać przy tablicy.

- Co musiałoby się zmienić, żebyś przestał myśleć o odejściu?

- Satysfakcja z pracy - jest. Czasem przychodzi z opóźnieniem: np. po pół roku pracy z uczniem, ale przychodzi. Szacunek? Jeśli dba się o relacje z uczniami - oni i ich rodzice go okazują, na innym pokłasku mi już nie zależy. Od zawsze miałem łatwość w uczeniu się matematyki i już w podstawówce wiedziałem, że chcę się kształcić w tym kierunku. Pomysł, by uczyć innych, przyszedł trochę później. Pochodzę z bardzo małej miejscowości. Pracę można tam było znaleźć w trzech miejscach: w tartaku, stolarni albo masarni. Jako młody chłopak dorabiałem sobie w tartaku. Za godzinę ciężkiej pracy przy drewnie dostawałem 4 zł. Przy takich zarobkach wizja nauczycielskiej wypłaty w granicach 1600 zł na start robiła wrażenie. Tak, gdyby pensja nauczyciela była godziwa, gdyby przyznano nam prawdziwe podwyżki, zamiast ogłaszać kolejne „waloryzacje” pod publikę, jak obiecywane właśnie 6 proc. - wtedy nie myślałbym o odejściu z zawodu. A,

jest jeszcze jeden warunek. Marzy mi się jasny układ: powiedzmy od 8. do 14. prowadziłbym lekcje, a pozostałe 3 godziny miałbym na tworzenie tych ton makulatury - dokumentacji, której się od nas wymaga, a także na sprawdzanie klasówek, przygotowywanie lekcji i zadań na kolejny dzień. A popołudniami i wieczorami miałbym wolną od pracy głowę. Ideal. Naszczęście wyleczyłem się już z wyręczenia pracodawcy z kupowania materiałów niezbędnych do wykonywania pracy. Nie sponsoruję już mazaków do tablicy. Ze mnie to chyba nie młody zaangażowany, a młody wypalony...

„O swoje trzeba walczyć”

Alina ma 28 lat. Jest nauczycielką w przedszkolu. Nadal jej pensja nie przekroczyła pierwszego, najniższego progu. Wprowadziła się z rodzinnego domu, sama wynajmuje mieszkanie. Na rachunki wystarcza zawsze, czasem nawet zostanie na wyjście do kina czy do taniej restauracji.

O byciu belfrem marzyła, odkąd pamięta. - Wiem, że inni zarabiają więcej. Ale wiem też,

że o swoje trzeba się upominać, walczyć, choćby mówiąc wprost szefowi o swoich oczekiwaniach - pamiętając o znaczeniu swoich kompetencji. Takie rozmowy mogą przynieść efekt - zapewnia Emilia. Pracuje w prywatnej placówce.

Kiedy już powie o niesłabnącej pasji, przyznaje, że w zanzardzu ma wentyl bezpieczeństwa: - Przed zrobieniem studiów z zakresu pedagogiki zdobyłam kwalifikacje technika żywienia i gospodarstwa domowego. Mogłabym pracować w tym zawodzie. Pewnie byłoby to nawet dla mnie lepsze, na pewno pensję miałabym wyższą. Do technikum poszłam, bo nie byłam pewna, czy dobrze pójdzie mi matura, ale i po to, by mieć facha w rękę - to było dla mnie ważne. Ale od zawsze chcę uczyć małe dzieci i spełniam się w tym.

- Są takie dni w pracy, po których przychodzi do domu, siadam w kąciu i myślę, że to chyba już ostatni raz. A potem wstaję i zastanawiam się, jakimi ćwiczeniami zaskoczyć następnego poranka moich przedszkolaków, jak przygotować dekoracje, by

im się podobały. Są takie rozmowy z rodzicami dzieci, po których myślę, że dłużej już nie dam rady - tłumaczyć się z tego, jak długo trwają moje wakacje i dlaczego na maila z pytaniami o postępy dziecka odpowiadałam chwilę przed północą. A potem idę do sali i w moją stronę biegnie dziewczynka, przytula się i mówi: „kocham cię, ciociu”. Gdyby nie to, pewnie już dawno rzuciłbym ten zawód.

Uczniowie równie mocno potrzebują doświadczonych pedagogów, jak nauczycieli ze świeżym podejściem, ale w tej branży o gwarancji zastępowalności pokoleń mowy nie ma już dawno. Statystycznie i średnio w polskiej szkole uczą niepełna 45-letnie kobiety.

„Lubię swoją pracę”

Emilia ma 30 lat. Zaraz po studiach zaczęła uczyć polskiego w liceum. Dziś pracuje także w podstawówce. Uczy też polskiego jako języka obcego - głównie ukraińskie dzieci, które przyjechały tu z rodzicami. - To daje mi chyba największą satysfakcję, jest odskocznią od lekcji, na których trzeba się sztywno trzymać podstawy programowej, bo do obcokrajowców potrzeba indywidualnego i kreatywnego podejścia. Wiem, że efektywne uczenie polskiego tym dzieciom pomaga. Nagle zostały wyrwane ze swojego środowiska, pozbawione kontaktów z przyjaciółmi, wszystkie lekcje w szkole mają po polsku, który słabo rozumieją. Trudno im tworzyć relacje z polskimi rówieśnikami. Rozpoczęłam ten projekt ze znacznie starszą ode mnie koleżanką. Dogadujemy się świetnie, uzupełniamy się. Kiedy byłam „nowa” w szkole, otrzymałam dużą pomoc od starszych koleżanek i kolegów, radzili, ale nie oceniali. Ze strony dyrekcji w obu szkołach, w których uczę, dostajemy duże wsparcie.

- Nie myślisz o odejściu z zawodu?

- Nie. Bardzo lubię swoją pracę. Ale też bardzo się w nią angażuję, także w sprawy pozadydaktyczne moich uczniów. Zobaczymy, jak będzie dalej, jak długo wytrzymam psychicznie, bo praca z dziećmi to duże obciążenie. Lektury polskiego, na których omawiamy różne zagadnienia: np. relacje rodzinne, prowokują do rozmów. Bywa, że uczniowie otwierają się, opowiadają o swoich problemach, pękają, którym się obudowali, ten, którego nie udało się zburzyć w gabinecie u szkolnego psychologa. To duża odpowiedzialność. Doładnie taką samą bierze na siebie moja mama, która od 30 lat jest nauczycielką nauczania wczesnoszkolnego. Od dziecka obserwowałam, jak angażuje się w problemy swoich uczniów, wcale nie te szkolne. Idę dziś jej drogą. ©©

I ślubuję Ci... że jeszcze to przemyszę. Coraz więcej **rozwodów** w Małopolsce

Zbigniew Bartus

zbigniew.bartus@polskapress.pl



Spółeczeństwo

40 rozwodów na 1000 zawartych małżeństw, w tym zaledwie 10 w wioskach - z takim wynikiem Polska należała do najwerniejszych społeczeństw świata, a w Europie wyprzedzały nas jedynie Irlandia i Portugalia, gdzie rozwody były zakazane. Wyprzedzały, bo dane te dotyczą roku 1950. Dzisiaj rozwodzi się co trzecie małżeństwo.

Na tysiąc zawartych małżeństw przypada każdego roku grubo ponad 300 rozwodów, a w rekordowym dotąd roku 2013 było ich nawet 367. W 2020 może on zostać pobity, zwłaszcza że nawet kościelne unieważnienie małżeństwa nie oznacza unieważnienia cywilnego związku; każdy taki przypadek - nawet osoby tak medialnej i wpływowej jak Jacek Kurski - trafia do statystyk GUS jako rozwód.

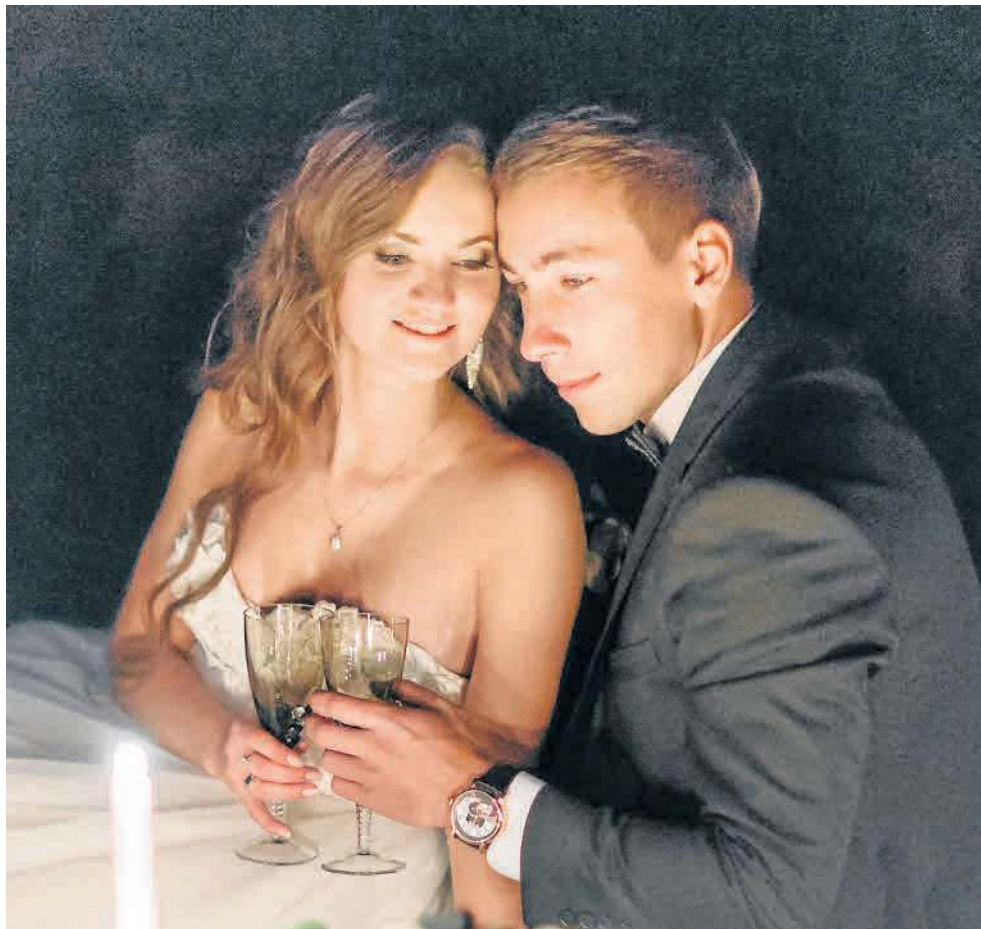
Wskaźnik poniżej 400 rozwodów na 1000 nowych małżeństw lokuje nasz kraj mniej więcej w połowie europejskiej klasyfikacji - nazwijmy to roboczo - wierności i zdrady. Trzeba jednak zastrzec, że jest to określenie tyleż nośne, co nieprecyzyjne: wiele małżeństw rozpada się bowiem nie z powodu zdrady, lecz przemocy.

Równocześnie wciąż wiele trwa - mimo przemocy oraz zdrad.

Najpierw trochę statystyki

Z opublikowanych właśnie przez krakowski GUS danych demograficznych za ostatnie lata wynika, że w 2019 roku Małopolska zawarła 17 891 małżeństw, z czego 8 798 w miastach i 9 093 na wsi; to całkiem inaczej niż w skali całego kraju, gdzie wyraźnie dominują miasta: odnotowano w nich 110,4 tys. nowych małżeństw wobec zaledwie 73 tys. na wsiach.

Zarówno w Małopolsce, jak i w całym kraju nastąpił spory spadek liczby zawartych związków - rok wcześniej w naszym regionie było ich o ponad pół tysiąca więcej, a w całej Polsce - o 9 tys. więcej. W obu przypadkach za ów spadek odpowiada wieś. W małopolskich miastach liczba zawartych małżeństw stale rośnie i rosła również w 2019 roku,



W Małopolsce rośnie liczba rozwodów, a jednocześnie spada liczba zawieranych małżeństw

natomiast wieś zanotowała duży, bo 7-procentowy spadek.

Rosła natomiast, i to ostro, liczba rozwodów. W Polsce z 62,8 tys. do 66,3 tys. (w miastach o niecałe 4 proc., a na wsiach o ponad 6), natomiast w Małopolsce z 4 387 do 4 708, czyli aż o 7,1 proc. W małopolskich miastach rozwodów było dokładnie 3 183, z czego 1 443 w samym Krakowie (wzrost o 8,7 proc.), a w powiecie krakowskim 393 (wzrost o...21 procent!).

Na małopolskiej wsi odnotowano 1 525 rozwodów, co oznacza wzrost rok do roku o 4,6 proc. - zapracowały na to wioski w trzech powiatach, w których liczba rozwodów wzrosła o ponad 16 proc.

Co ciekawe, chodzi tu nie tylko o - postrzegany jako liberalny - zachód regionu (ziemia oświęcimska i chrzanowska), ale i ziemię tarnowską, słynącą z powołań do kapłaństwa.

Wieś do miasta podobna

Opisane tu zjawiska sprawiły, że zwiększyła się liczba rozwodów przypadających na 1000 zawartych małżeństw. W 2018 roku wynosiła ona w całej Polsce średnio 327, a w 2019 już 356, co jest bliskie dotychczasowego rekordu sprzed siedmiu lat. Miasta przebiły przy tym barierę 400 (skok z 393 do 423), na wsiach

współczynnik skoczył w rok z 215 do 242.

To ponad 20 razy więcej niż po II wojnie! Miasta zanotowały w tym czasie skok „zaledwie” dziesięciokrotny. Z wykresów z całego stulecia widać, że wieś z każdym rokiem upodabnia się do miasta także pod tym względem - proces w ostatnich latach przyspieszył.

Małopolska wciąż stara się bronić honoru bastionów tradycjonalizmu, w których rozwody są tabu lub przynajmniej „be”, ale znaczna jej część nie różni się już tak znacząco od reszty kraju. W całym województwie w 2019 r. były 263 rozwody na 1000 zawartych małżeństw (skok z 238 w 2018 r.), przy czym - w miastach 362 (skok z 335), a na wsiach 168 (skok ze 150).

W „najwerniejszym” małopolskim powiecie - limanowskim - było 119 rozwodów na 1000 ślubów. Podobny wskaźnik wystąpił w powiecie nowosądeckim (126). W myślenickim i dąbrowskim to już 180, a w bocheńskim i nowotarskim - prawie 190. Poniżej 200 zmieścił się jeszcze powiat tarnowski. Co ciekawe - sam Tarnów okazał się w zestawieniu małopolskich powiatów o najmniejszej liczbie rozwodów na 1000 małżeństw istną czerwoną latarnią - ze wskaźnikiem 481.

Demografowie wyjaśniają, że taka jest kolej postępujących zmian obyczajowych: na terenach silnie tradycjonalistycznych pierwszym obszarem liberalizacji jest najbliższa metropolia, czyli - na ziemi tarnowskiej - Tarnów. Przemiany społeczne wciąż powstrzymywane w okolicznych wioskach siłą tradycji i wpływów Kościoła, w mieście ulegają nagłemu przyspieszeniu i wzmocnieniu.

Tym większemu, im gwałtowniej próbowano je wcześniej hamować.

Liberalizacji towarzyszy rosnąca niechęć do typowej w tradycyjnych społecznościach hipokryzji, skutkującej często zamiataniem problemów (zwłaszcza tych rodzinnych, małżeńskich) pod dywan.

Siła tradycji i... hipokryzji?

Prosty przykład (choć nie wyczerpujący tematu!): w Tarnowie odsetek kobiet padających ofiarą przemocy fizycznej czy ekonomicznej ze strony mężów, a mimo to gotowych - zgodnie z napomnieniem proboszcza - „nieść swój krzyż”, jest zdecydowanie mniejszy niż w okolicznych wioskach. Równocześnie są one zdecydowanie częściej na tyle niezależne (ekonomicznie, ale też mentalnie), że mogą sobie pozwolić na rozwiązanie

toksycznego związku. Na wsi to uzależnienie wciąż formalnie cementuje wiele związków, które de facto przestały istnieć.

Z drugiej strony - coraz więcej osób w miastach składa pozwy o rozwód w obliczu pierwszych trudności i kłótni, czyli w okolicznościach, w jakich jeszcze kilka lat temu rozstanie nikomu nie przychodziło do głowy. Ta „łatwość” do rozwodu, powszechna w metropoliach na Zachodzie, wywołuje niejednokrotnie poważne skutki społeczne; w tzw. rodzinach patchworkowych, mężczyzny w trzecim związku i kobiety w drugim lub czwartym, z dziećmi z kolejnych małżeństw, relacje rodzinne są skomplikowane. I to na każdym poziomie, od emocjonalnego i psychologicznego po prawny i majątkowy.

To zjawisko hamowane jest w polskich realiach nie tylko przez tradycję i Kościół, ale i prawo utrudniające podejmowanie pochopnych decyzji. W praktyce wygląda to różnie, ale obostrzenia są faktem, podobnie jak wieloletnia sądowa mitrega związana często z podziałem majątku.

Ranking rozwodów

Wskaźnik rozwodów na 1000 małżeństw poniżej regionalnej średniej (263) GUS odnotował - oprócz wyżej wymienionych - w powiatach: miechowskim (217), suskim (227), tatrzańskim (245) i wadowickim (254). Lekko powyżej średniej znalazły się powiaty: brzeski (267), gorlicki (279), proszowski (284) i krakowski (ziemski, czyli obwarzanek, 293). Wskaźnik równy 300, czyli niewiele wyższy niż w okolicznych wioskach, ma Kraków. To poniżej średniej w polskich metropoliach, która przekroczyła 440.

Szóstkę powiatów o najwyższej liczbie rozwodów na 1000 nowych małżeństw otwiera miasto Nowy Sącz ze wskaźnikiem 317; przypomnijmy, że w sąsiednich wioskach (w powiecie ziemskim) ów wskaźnik wynosi 126 i należy do najniższych w naszym regionie oraz całej Polsce, mamy tu więc do czynienia z sytuacją podobną jak na ziemi tarnowskiej.

Kolejne miejsca w zestawieniu zajmują powiaty: oświęcimski (327), wielicki (328); kolejny bastion tradycjonalizmu pod tym względem upadł...), olkuski (387) i chrzanowski (424). Listę zamyka wspomniany Tarnów, zbliżający się (nieuchronnie?) do „paryskiego” czy „berlińskiego” odsetka - powyżej 500/1000.

Winny (według sądu) raczej on
Trzeba pamiętać, że wskaźnik, którym się tu posługujemy, zależy nie tylko od liczby rozwodów, ale i nowo zawieranych małżeństw. A, jak czytamy w opracowaniu Europejskiego Urzędu Statystycznego, maleje ona w Polsce od 2008 r. W 2013 r. powstało nieco ponad 180 tys. nowych związków, tj. o ponad 23 tys. mniej niż rok wcześniej oraz 77 tys. mniej niż w 2008 r.

„Niekorzystna tendencja dotycząca liczby nowo zawieranych małżeństw zapewne będzie mieć wpływ na zmniejszenie liczby urodzeń w kolejnych latach” - prognozował Eurostat kilka lat temu.

Trafnie.

Wprawdzie w 2018 r. liczba nowych małżeństw wzrosła do ponad 190 tys., ale w 2019 znowu spadła do 183 tys., a wraz z tym zmniejszyła się również liczba nowonarodzonych dzieci, co przy wysokiej liczbie zgonów (409 tys.) doprowadziło do powiększenia dziury demograficznej do 40 tys. osób rocznie.

Eurostat odnotował, że w ostatnich latach rozpada się ich w Polsce ponad 200 tys. rocznie, w tym około 30 proc. w wyniku rozwodu, a pozostałe - prawie 70 proc. - w wyniku śmierci współmałżonka. Na przełomie XX i XXI wieku proporcje wynosiły 18 do 82.

Od kilkunastu lat notuje się ok. 65 tys. rozwodów rocznie - w 2013 r. orzeczono ich około 66 tys. (to jest o 24 tys. więcej niż w 1990 roku), w 2019 - 66,3 tysięcy.

Rozwiedzeni małżonkowie przeżywają ze sobą średnio ok. 14 lat (staż nieznacznie się wydłuża); z roku na rok są też trochę starsi.

Statystyczny rozwiedziony mężczyzna ma średnio 41 lat, kobiety były o dwa lata młodsze.

Niezmiennie w ponad 2/3 przypadków powództwo o rozwód wnosi kobieta. Wina męża orzekana jest w 18 proc. rozwodów, wina żony - ledwo w trzech procentach. W pozostałych wypadkach sąd nie orzeka winy.

Najczęściej jako przyczynę rozwodu małżonkowie deklarują niezgodność charakterów, zdradę czy alkoholizm.

Wyznaczając opiekę nad nieletnimi dziećmi (w wieku poniżej 18 lat), sąd najczęściej przyznaje opiekę wyłącznie matce (ok. 60 proc. przypadków). Wyjątkiem ojcu - jedynie w co dwudziestym przypadku. Co trzeci rozwód kończy się zaś orzeczeniem sądu o wspólnym wychowywaniu dzieci. ©@

Skarb czekał na dnie starego tapczanu

Dziela sztuki

To było jedno z warszawskich blokowisk, podobno całkiem zwyczajne. I mógł to być zwykły tapczan. Jakże musiał zdziwić się jego właściciel, gdy w pudle, pewnie tym, gdzie chowa się pościel, znalazł obraz. Na płótnie zobaczył świątynię, posąg Diany, ludzi i dwa bawiące się psy. Między kolumnami przebiegało się złote słońce. Bardziej chyba zdziwił się jednak, kiedy okazało się, że znalezisko może go wzbogacić o 60 tysięcy złotych. To był naprawdę złoty tapczan.

Fantazja architektoniczna, obraz, który warszawiak wyciągnął ze starego tapczanu, okazał się dziełem wybitnego holenderskiego malarza barokowego, Jana Baptisty Weenixa. Znamy go z obrazu „Fantazja architektoniczna”, który powstał w okolicach 1647 roku i dodają, że prace tego artysty wiszą w londyńskiej National Gallery oraz petersburskim Ermitażu, a w Polsce bywają bardzo rzadko. No i nie na blokowiskach. Tym większe było zaskoczenie szczęśliwca, który nagle został posiadaczem dzieła wartości ponad 60 tysięcy złotych.

Jak się okazuje takie skarby schowane w szafach po dziadkach, upchnięte w przydomowych altanach czy na strychach naprawdę istnieją. Wielu właścicieli nie ma nawet pojęcia, że jest w posiadaniu takich cennych perełek. Wielu też nie zdaje sobie sprawy, że zakurzone bohomazy wiszące na ich ścianie od lat, może mieć tak wielką wartość.

Odkrycia po latach

Ten obraz miał i ma wiele niewiadomych i licznych ekspertów, którzy się o niego lubią spierać. Spór ani wątpliwości co do autora dzieła nie odstraszyły co prawda saudyjskiego księcia, przyjaciela następcy tronu Arabii Saudyjskiej, który trzy lata temu zapłacił za niego ponad 400 tysięcy milionów dolarów! Chodzi o obraz „Salvador Mundi”, który dziś jest najdroższym sprzedanym w historii dziełem świata.

Do 2011 roku myślano, że praca była dziełem jednego z uczniów Leonarda da Vinci, a jej wartość w 1958 roku wyceniano na jakieś 45 funtów. Jak



Jan Baptist Weenix, „Fantazja architektoniczna”

się jednak okazuje, losy cennych obrazów bywają naprawdę przewrotne, a niekiedy bardzo dramatyczne. Płótno „Oddział” polskiego artysty Tomasza Tatarczyka miało trafić na śmietnik. Znaleziono podczas remontu kamienicy w szwedzkim Malmö przez właściciela, który nie potrafił ocenić jego wartości, niemalże znalazło się na wysypisku śmieci. Pracę przed zniszczeniem przypadkiem uratował konserwator zabytków. Namówił właściciela, by oddał mu płótno. Nie zdawał sobie sprawy z wartości obrazu, nie znał również jego autora. Oświecili go dopiero specjaliści, którzy dokonali trafnej oceny pracy i jej odpowiedniej wyceny. Okazało się, że niesławny konserwator zabytków stał się posiadaczem wybitnego dzieła wartego aż 200 tysięcy złotych.

Śmietnik i równie niesamowita historia stoi też u początku

Płótno „Oddział” polskiego artysty Tomasza Tatarczyka miało trafić na śmietnik. Cudem zostało uratowane

zbiorów jednego z czołowych polskich kolekcjonerów sztuki, Michała Borowika. Nie miał wcale walizki z pieniędzmi, miał za to farta. Swoją pierwszą obraz znalazł bowiem na śmietniku. Oczywiście nie był to zwykły obraz, a dzieło „Pod Ratuszem w Zamościu” Edwarda Dwurnika. Czy to nie są filmowe losy? - Podczas wyceny zbiorów jednego z kolekcjonerów zostaliśmy poproszeni o przyjrzenie się pracy, której pochodzenia właściciel nie znał. Okazało się, że to wczesna praca Aliny Szapocznikow „Ptak” - opowiada Artur Dumanowski, ekspert Domu Aukcyjnego DESA Unicum. Rzeźba została sprzedana za blisko 2 mln złotych. I jak się okazuje, nie są to jednostkowe historie, które trafiają do ekspertów.

Dziadek kupił, wnuk zapomniał

Dzieła Stanisława Wyspiańskiego, Witkacego czy nawet twórców współczesnych, jak Wojciecha Fangora potrafią latami ukrywać się w zakamarkach zwykłych mieszkań i czekać. Bywa, że kupili je dziadkowie, ojcowie wynieśli na strych i zapomnieli, czasami właściciele nie mają świadomości nazwisk ich twórców, nie wiedzą o ich wartości. A szkoda.

opr. (kach)

Najpierw w wielkim stylu wygrał pod Kłuszynem ze znacznie liczniejszymi wojskami rosyjskimi. Potem zajął Kreml. Minęło ponad 400 lat, a Rosjanie wciąż nie mogą się z tym pogodzić

Hetman Żółkiewski. Jedyny Polak, który zdobył Moskwę. I to w jakim stylu!

Julia Kaleba
julia.kaleba@polskapress.pl



Historia

Uczestniczył w wojnach toczonych przez Rzeczpospolitą w drugiej połowie XVI i początkach XVII wieku. W roku Stanisława Żółkiewskiego o jego geniuszu i brawurze rozmawiamy z prof. Wojciechem Polakiem, historykiem z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, przewodniczącym Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, który właśnie w krakowskim wydawnictwie Biały Kruk wydał książkę „Żółkiewski. Pogromca Moskwy”.

O Stanisławie Żółkiewskim powstało już wiele biograficznych książek i publikacji. Zastanawiam się, na jakie pytanie pan poszukiwał odpowiedzi.

Przede wszystkim dotyczące działań Żółkiewskiego w Moskwie. To temat, który nadal dzieli historyków, wśród których jedni stają po stronie odważnego hetmana, inni zaś bronią zachowawczego króla. Pamiętajmy, że Stanisław Żółkiewski, mimo znacznie mniejszych sił, genialnie wygrał bitwę pod Kłuszynem (1610 r.) i jako jedyny Polak w historii

na dwa lata zajął Moskwę, próbując szybko obsadzić na carskim tronie królewicza Władysława. Natomiast ojciec królewicza i król Polski Zygmunt III Waza uważał działania Żółkiewskiego za zbyt gwałtowne i ryzykowne. Z powodu takiej postawy króla do obsadzenia carskiego tronu polskim władcą nigdy nie doszło. Jakie racje i argumenty przedstawiały obie strony? Właśnie to wyczytywałem z ich wspólnej korespondencji zachowanej m.in. w szwedzkich archiwach.

To chyba najciekawszy moment tej biografii.

Ale także dramatyczny. Kiedy w 1610 roku Żółkiewski wyruszył na Wschód i odniósł zwycięstwo pod Kłuszynem, a Moskwa stanęła przed nim otworem, bojarzy moskiewscy wyszli z propozycją, by carem został królewicz Władysław, późniejszy król Polski Władysław IV. Żółkiewski tej propozycji przyklasnął.

Na czym polegał jego plan?

Chodziło o doprowadzenie do sojuszu, który stworzyłby olbrzymią potęgę na Wschodzie. Konceptu politycznej Żółkiewskiego przyswiewcał cel, by królewicz Władysław po zostaniu carem moskiewskim i jednocześnie królem Rzeczypospo-

politej (po śmierci Zygmunta III) połączył oba kraje unią personalną. Hetman pamiętał, że związek Polski i z Litwą też zaczął się w ten sposób - zanim w 1569 roku doszło do unii realnej, oba narody łączył wspólny władca. Żółkiewski wyobrażał sobie, że w ówczesnej sytuacji analogicznie - unia Moskwy i Rzeczypospolitej początkowo personalna, doprowadzi ostatecznie do unii realnej.

Czy Zygmunt III Waza sam chciał objąć podwójny tron?

Ale nie z zazdrości czy żądzy władzy. Król uważał, że to on powinien zostać carem moskiewskim, by najpierw uporządkować tamtejsze sprawy i dopiero wtedy przekazać władzę młodemu i niedoświadczonemu, 16-letniemu wówczas Władysławowi. Godził się nawet być władcą tymczasowo pełniącym obowiązki, ale w żadnym wypadku nie chciał natychmiast posyłać do obcego kraju - z inną religią i kulturą - syna, którego polska gwardia mogła liczyć nie więcej niż 500 osób. Tymczasem już wcześniej w Moskwie podobno kilku carów otruto, Fiodor II został uduszony poduszką, a Dymitr I Samozwaniec - rozszarpany żywcem i zastrzelony. Król dobrze wiedział, że przy obowiązujących nastrojach antypolskich i antykatolickich wysłałby



„Bitwa pod Kłuszynem”, batalistyczny obraz olejny, Szymon Boguszowicz, 1620. To sam hetman Żółkiewski zlecił temu polskiemu malarzowi ormiańskiego pochodzenia namalowanie dzieła

własnego syna na pewną śmierć.

A czy Żółkiewski nie zdawał sobie z tego zagrożenia sprawy?

Jego koncepcje były trochę idealistyczne. Poza tym uważam, że tak naprawdę w tym czasie to już na połączenie obydwu państw raczej wielkich szans nie było. Być może idea ta mogłaby się spełnić w wieku XV, gdy Wielkie Księstwo Litewskie konkurowało z Moskwą w zbieraniu ziem ruskich, ale dwa wieki po tym było to już niemożliwe.

Czy dobrze rozumiem, że jako historyk staje pan po stronie...

Króla. Choć większość historyków przyznaje w tym sporze rację Żółkiewskiemu, ja idę trochę na przekór. Mimo wielkiego podziwu wobec hetmana uważam, że w tej sytuacji jego plan był utopijny.

Nazwał pan profesor bitwę pod Kłuszynem „genialnym zwycięstwem”. Na czym polegał geniusz Żółkiewskiego?

To było połączenie znakomitej taktyki na polu walki, umiejętności dowodzenia, wykorzystania polskiej specjalności - czyli husarii - oraz odwagi, a powiedziałbym nawet: umiejętności podej-

mowania ryzyka. Żółkiewski przed bitwą pod Kłuszynem obległ umocnienia pod miastem Carowe Zajmiszcze, gdzie schronił się korpus moskiewski pod dowództwem Grzegorza Wałujewa. Proszę sobie wyobrazić: kiedy w odsiecz obłożonym ruszył korpus szwedzko-moskiewski, Żółkiewski zostawił przy murach część wojsk oblegających miasto, a z drugą częścią wymaszerował na przeciw nadchodzącemu korpusowi.

Mimo że jego armia liczyła siedem tysięcy żołnierzy, udało się jej pokonać ponad 30-tysięczną armię przeciwnika.

Tak. W niektórych miejscach husaria szarżowała 10 razy: uderzała, zawracała, porządkowała szyki i uderzała ponownie. Po odniesieniu wspianego zwycięstwa Żółkiewski wrócił szybko pod Carowe Zajmiszcze. Polacy stojący pod murami Carowego Zajmiszcza wołali do Rosjan, że odsieczy nie będzie, że została rozbita pod Kłuszynem. Moskale zaczęli w to wierzyć dopiero w momencie, gdy żołnierze pokazali im co ważniejszych jeńców wziętych do niewoli. Wałujew poddał się, a jego wojska zostały przyłączone do oddziałów Żółkiewskiego, uznały królewicza Władysła-

wa za cara i razem z Polakami poszły pod Moskwę, gdzie zdeponowano Wasylę Szujskiego. Tam po rozmowach z bojarami ogłoszono wszem wobec, że nowym carem będzie królewicz Władysław. Podpisanie odpowiedniej umowy nastąpiło dokładnie 27 sierpnia 1610 roku.

Jak po tym wszystkim wyglądały relacje Żółkiewskiego z Zygmuntem III Wazą?

Z korespondencji można wyczytać wymianę argumentów, racje, które przedstawiają obie strony. Jak wiemy, ostatecznie król nie posłał syna do Moskwy, a Żółkiewski wrócił pod oblegany przez króla Smoleńsk, a potem - za zgodą króla - pojechał na południe, by strzec tamtejszych kresów Rzeczypospolitej. Ale stolica Państwa Moskiewskiego została wcześniej zajęta przez Polaków na kolejne dwa lata - i to, zaznaczmy, w wyniku układu Żółkiewskiego z boja-

rami, a nie działań zbrojnych. To był naprawdę wielki sukces.

Nie na długo. Do zwycięstwa powstania antypolskiego.

I wtedy szanse królewicza na koronę carską przepadły. Bunt przeciwko Polakom doprowadził do długoletniej wojny polsko-moskiewskiej, która jednak - zakończona rozejmem w Dywulinie na przełomie 1618 i 1619 roku, przyniosła Polsce ogromny przyrost terytorialny.

Stanisław Żółkiewski zasłynął jako dobry dyplomata, ale podobno jego niezależność odbiła się na karierze wojskowej. Dlaczego król tak długo zwlekał, by go uhonorować?

Rzeczywiście, mimo że na stanowisku hetmana wielkiego koronnego był wakat, Żółkiewski otrzymał nominację dopiero dwa lata przed śmiercią, w 1618 roku. Wydaje się, że choć król doceniał jego wielkie zasługi, miał jednocześnie do hetmana żal, że podczas wojny z Moskwą działał zgodnie z własnym planem. To powodowało pewną nieufność, chociaż Stanisław Żółkiewski przez długie lata był niezwykle lojalny wobec Zygmunta III. Także w czasie Rokoszu Sandomierskiego

stał po stronie królewskiej, mimo że z rokoszami wiązały go przyjaźnie i pokrewieństwa.

Żółkiewskiemu bliżej było do żołnierza czy raczej do polityka?

Zdecydowanie do żołnierza. To prawda, że w polskich warunkach hetmani musieli zajmować się polityką, zwłaszcza w odniesieniu do graniczących z Polską krajów południowych. Żółkiewski był nawet zręcznym dyplomata, który potrafił rozmawiać także z wrogami. Ale przede wszystkim był żołnierzem.

Natomiast niektórzy stawiają Żółkiewskiego za wzór właśnie dla polityków.

To nie dziwi. Polityk powinien myśleć o dobru wspólnym, zamiast dbać o karierę - i tak właśnie działał Stanisław Żółkiewski. Miał swoje wizje, potrafił przeciwstawić się królowi kosztem własnych korzyści i wygod. Natomiast jako żołnierz był dodatkowo świetnym wodzem, doskonałym strategiem, choć pod koniec życia tracił energię, był dużo ostrożniejszy, wręcz asekurancki. Przegrana bitwa podczas wyprawy cecorskiej w 1620 roku, a ostatecznie także jego śmierć, wynikały z błędów w dowodzeniu

i niesubordynacji wojska. Przyszła starość. To był już inny Żółkiewski, który nie miał tyle siły i sprawności na polu bitwy. Ale kiedy myślimy o popełnionych błędach i jego porażce w Mołdawii, widzę go bardziej ludzkim. Lubimy bohaterów spóźnionych. Żółkiewski był bohaterem, ale także przegrywał bitwy.

A co ciekawego o Stanisławie Żółkiewskim, jako o człowieku - nie o żołnierzu, nie o polityku - wyczytał pan w jego listach?

W kontaktach codziennych był dość oschły. Małomówny, na wzór rzymski. Z listów do żony da się wyczuć pewną serdeczność, ale i surowość. Oczytany, w czasie wypraw miał przy sobie księgi łacińskich klasyków lub dzieła współczesne. Częściej niż we własnej rezydencji w Żółkwi sypiał w namiotach. Nieobecny w domu, większość czasu spędzał bowiem na wyprawach wojennych, bitwach i wojnach, a także przy królu, podczas zjazdów sejmu i senatu. Był mężem stanu, ale prywatnie mężem żyjącym daleko od domu. Żółkiewski był przede wszystkim człowiekiem zasad, który Polsce poświęcił życie. Może liczył, że odpocznie na starość? Lecz później starości nie dożył. ©©

Budynki z „wkładką mięsną”. Patologia dzikiej reprivatyzacji

Szymon Spandowski
szymon.spandowski
@polskapress.pl



Reprivatyzacja

Z Janem Śpiewakiem, socjologiem i warszawskim aktywistą, rozmawiamy o tym, czy polskie władze wreszcie rozwiążą problem reprivatyzacji.

W sierpniu Sejm przyjął ustawę reprivatyzacyjną. Polska jest jedynym krajem dawnego bloku wschodniego, która jej nie ma. Można by więc zawołać - nareszcie, ale ten dokument, jeżeli wejdzie w życie, rozwiąże tylko część problemów.

My to nazywamy małą ustawą reprivatyzacyjną, ponieważ ustawa, która została przyjęta przez Sejm i czeka teraz na procedowanie w Senacie oraz podpis prezydenta, zlikwiduje tylko dziką reprivatyzację w Warszawie. Po jej wprowadzeniu w stolicy nie będzie można reprivatyzować kamienic z lokatorami, dramaty tych ludzi wreszcie się skończą. Poza tym odszkodowania, jakie zasądza ofiarom tej dzikiej reprivatyzacji komisja weryfikacyjna, będą wypłacane z budżetu państwa, a nie z budżetu Warszawy i władze stolicy nie będą mogły tych decyzji skarżyć. Do tej pory miały taką możliwość i dochodziło do sytuacji, jak w przypadku córki zamordowanej Jolanty Brzeskiej, która nie dostała pieniędzy z odszkodowania, ponieważ ratusz zaskarżył decyzję do sądu. Nie jest to, niestety, rozwiązanie kompleksowe, dotyczyć będzie tylko Warszawy, dlatego mówimy o małej ustawie reprivatyzacyjnej. Dużej, obejmującej cały kraj, myślę, że mogą nie doczekać.

Przypomnijmy, kim była Jolanta Brzeska?

Działaczką lokatorską, współzałożycielką Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów. W 2011 r. została najprawdopodobniej porwana ze swojego mieszkania i spalona żywcem w Lesie Kabackim. Jej zabójców nie odnaleziono. Śledztwo niby trwa, ale nic nie ustalono. Jolanta Brzeska była jedną z osób, które informowały prokuraturę o nieprawidłowościach przy reprivatyzacji.

tyzacji. Niestety, prokuratura natychmiast te sprawy umarzała. Gdyby prokuratura nie była tak skompromitowana i zdemoralizowana, Jolanta Brzeska by żyła.

Jak działa machina dzikiej reprivatyzacji?

W praktyce wygląda to tak, że przez wiele lat nieruchomości razem z lokatorami oddawano w tzw. naturze. W ręce osób, które miały jakieś roszczenia trafiały m.in. budynki odbudowane po wojnie, a lokatorzy komunalni dowiadawali się o zmianie właściciela dopiero z kartki powieszanej na drzwiach. W ślad za tym przychodziła na ogół decyzja o drastycznej podwyżce czynszu i wypowiedzenie umowy najmu. Często towarzyszyły temu także działania nielegalne - odcinanie wody, ciepła. Na Pradze była taka sytuacja, że właściciele zdjęli dach. Chodziło o to, aby lokatorów jak najszybciej wykurzyć, a nieruchomość sprzedać. W Warszawie w prywatne ręce trafiło około 4 tys. nieruchomości. Audyt, jaki przeprowadziła jeszcze Hanna Gronkiewicz-Waltz, wskazał, że przy 60 proc. tych reprivatyzacji dochodziło do nieprawidłowości i łamania prawa. Podkreślę - audyt wykonano na zlecenie osoby, która sporo pod tym względem zawiniła. Szacunki, jakimi my

disponujemy, mówią, że z powodu decyzji reprivatyzacyjnych do wyprowadzki zostało zmuszonych od 40 do 50 tys. osób. Tymczasem reprivatyzacją nadal zagrożonych jest jakieś 8 tys. nieruchomości z kolejnymi kilkudziesięcioma tysiącami ludzi, którzy żyją w strachu, że pewnego razu mogą zostać wyrzuceni na ulicę, ponieważ mieszkania, w których mieszkają często od kilkudziesięciu lat, trafią w prywatne ręce. Jak bardzo ten system jest nieludzki, pokazuje to, że nowi właściciele nazywali mieszkańców wkładką mięsną. Lokatorzy byli praktycznie pozbawieni ochrony. Sądy nie brały pod uwagę ich sytuacji i zdarzało się tak, że ci ludzie nie tylko tracili mieszkania, ale jeszcze zostawali z gigantycznymi długami. Córka Jolanty Brzeskiej po zabójstwie matki musiała jeszcze spłacić jej dług lokatorski! Takie porażające sytuacje miały miejsce w Warszawie, która jest na tle kraju miejscem specyficznym. Tylko tutaj doszło po wojnie do nacjonalizacji nieruchomości. W pozostałych miastach ta ciągłość własności nie została przerwana. Oczywiście mówię tu o miastach, które przed wojną znajdowały się w granicach Polski, na ziemiach poniemieckich sytuacja jest zupełnie inna. Nieruchomości w Warszawie zostały znaczo-

nalizowane ze względu na ogromne zniszczenia oraz to, że stolicę odbudowano w zasadzie za pieniądze publiczne. Na jej odbudowę sfinansował się cały kraj, istniał specjalny fundusz odbudowy stolicy. Po 1989 r. rozpoczęła się reprivatyzacja tego majątku odbudowanego dzięki publicznym pieniądзом.

Mimo wszystko to nie jest sprawiedliwe, aby ludziom, którzy potracili te majątki i to na ogół w dramatycznych okolicznościach, odmawiać zadośćuczynienia. Im bądź ich spadkobiercom.

Jasne, moim zdaniem odszkodowanie im się należy, jednak powinno ono uwzględniać koszty odbudowy. Nie należy zatem oddawać budynków w naturze choćby dlatego, że wartości takich nieruchomości w latach 40. i teraz są nieporównywalne. Poza tym Polska jest dziś celem nacisków międzynarodowych. „Rzeczpospolita” nie dawno pisała, że ustawa o dzikiej reprivatyzacji warszawskiej spadła z harmonogramu obrad Sejmu po naciskach ambasadora Wielkiej Brytanii. Naciski są także ze strony amerykańskich organizacji żydowskich i Kongresu amerykańskiego, które zabiegają o to, aby prywatne fundacje czy stowarzyszenia miały udział w reprivatyzacji majątku pożydowskiego,

gdzie prawowitych spadkobierców już nie ma. To jest bezprawne!

Ale gra się toczy o majątek wart miliardy złotych. Cel więc uświęca środki. Nawet jeśli prowadzi to do absurdów czy zbrodni. O zbrodniach już mówiliśmy, a absurdy?

W Krakowie działała mafia, która kupowała dowody osobiste, przekupywała sędziów odpowiedzialnych za księgi wieczyste. Nieruchomości przejmowali ludzie, którzy ze spadkobiercami dawnych właścicieli nie mieli nic wspólnego. Gangster o pseudonimie „Łapa” za kradzież kilkudziesięciu kamienic dostał wyrok w zawieszeniu. W Warszawie, pod koniec rządów Hanny Gronkiewicz-Waltz mieliśmy sytuację, gdy zaczęto oddawać nieruchomości zbudowane po wojnie. Słynnym przykładem jest chociażby reprivatyzacja tunelu Trasy WZ. Była też próba podważenia reformy rolnej. Sąd pierwszej instancji uznał, że można reprivatyzować podwarszawską wieś Michałowice. Mieszkańcy, którzy pobudowali domy w czasach PRL, nie mogli nic z nimi zrobić, ponieważ nagle okazało się, że te nieruchomości mają nieuregulowany status prawny. Reprivatyzacja ma zresztą wiele oblicz. Mieliśmy przecież aferę przy reprivatyzacji majątku

należącego do Kościoła, który otrzymywał nieruchomości znacjonalizowane w XIX w. przez carat! Były też próby podważenia ustawy, która po wojnie doprowadziła do nacjonalizacji przemysłu. W Katowicach przecież roszczenia zgłosili ludzie, którzy skupowali na bazarach przedwojenne akcje spółki Giesche, do której należała jedna trzecia obszaru miasta. W Warszawie zaś Ryszard Krauze reaktywował przedwojenną spółkę ogrodniczą i przejął kilkadziesiąt hektarów na Woli. Część tych gruntów sprzedał później pod budowę centrum handlowego.

Symbolem manowców reprivatyzacji są również ustanawiani przez sądy kuratorzy, reprezentujący ludzi, którzy powinni mieć po 120 - 130 lat.

W ten sposób w Warszawie np. reprivatyzowano kilkadziesiąt hektarów nad Jezior-kiem Gocławskim. Dziś stoi tam ogromne osiedle.

Sejm uchwałę przyjął, jednak z otwieraniem szampana nie ma się co spieszyć. Przez 30 lat powstało ponad 20 różnych pomysłów na rozwiązanie problemu reprivatyzacji. Dwa nawet zostały zaakceptowane przez Sejm i Senat, ale nie doczekały się podpisu prezydentów.

Faktycznie, w 2000 r. uchwałę taką przyjął rząd AWS, zawetował ją jednak prezydent Aleksander Kwaśniewski. W ten sposób były prezydent jest odpowiedzialny za wszystkie dramaty, do jakich dochodziło w Warszawie, ale również w Krakowie, Łodzi czy innych miastach. Pod koniec rządów PO przegłosowano małą ustawę reprivatyzacyjną, którą odesłał do Trybunału Konstytucyjnego Bronisław Komorowski, chociaż de facto blokowała ona jedynie reprivatyzację obiektów użyteczności publicznej, które i tak nie powinny podlegać reprivatyzacji. Pokazuje to, jak bardzo klasa polityczna nie brała pod uwagę interesu publicznego. Mam nadzieję, że najnowsza mała ustawa reprivatyzacyjna wejdzie w życie, przy pracach nad nią w Sejmie doszło do dość niezwykłego porozumienia, poparty ją wszystkie siły polityczne poza Konfederacją. W powstanie dużej ustawy specjalnie nie wierzę. ©©



Jan Śpiewak: W Warszawie reprivatyzacją nadal zagrożonych jest jakieś 8 tys. nieruchomości z kilkudziesięcioma tysiącami ludzi

FOT. BARTŁĘK SYTA

Bohaterskie bitwy Września 1939

II wojna światowa

Wojciech Rodak

wojciech.rodak@polskappress.pl

W toku przegranej kampanii 1939 r. Wojsko Polskie kilka razy pokazało najeźdźcom, na co stać polskiego żołnierza. Pod Moką, Wschową, Wizną to przeciwnik krwawił mocniej niż Polacy.

Pamiętnego 1 września 1939 r. wojska III Rzeszy rozpoczęły operację „Fall Weiss”. Na Polskę ruszyło 1,8 mln żołnierzy, mających do dyspozycji 2,8 tys. czołgów, 3 tys. samolotów i 10 tys. dział. Do obrony swego terytorium II Rzeczpospolita wystawiła około miliona żołnierzy, korzystających z 880 czołgów, 400 samolotów i 4,3 tys. dział. To podawane w każdym podręczniku do historii zestawienie pokazuje, jak miażdżąca była przewaga niemieckiej machiny wojennej. Mimo to podczas trwającej pięć tygodni kampanii Polacy zdolali kilkakrotnie powstrzymać huraganowe uderzenie blitzkriegu, a nawet przeprowadzić wypad na niemiecką stronę granicy. Sowieci, którzy wbili Polskę „nóż w plecy” 17 września, mieli ułatwione zadanie. Na wschodniej granicy rozlokowano jedynie kilkanaście tysięcy polskich żołnierzy. A mimo to tam również wróg miał okazję przekonać się o skuteczności polskiego oręża.

Według niemieckiego planu, 4. Dywizja Pancerna, dowodzona przez gen. Georga-Hansa Reinhardta, miała się wbić klinem pomiędzy polskie armie „Łódź” i „Kraków”, a następnie ruszyć drogą katowicką na Warszawę. 15 tys. żołnierzy jednostki dysponowało olbrzymią siłą ognia. Mieli 324 czołgi, 101 samochodów pancernych i motocykli, a także przeszło 40 haubic. Nad ranem 1 września pancerniacy Wehrmachtu ruszyli wykonać swoje zadanie. Marsz 4. Dywizji został powstrzymany przez Wołyńską Brygadę Kawalerii dowodzoną przez płk. Juliana Filipowicza. 8-tysięczny oddział kilkanaście godzin wcześniej został przywieziony pod zachodnią granicę z Kresów.

Kolejne szturmowanie 4. Dywizji zakończyły się jej porażką. Ułani początkowo oddawali im pole, po czym tak manewrowali swoją artylerią przeciwpancerną, że przeciwnik pod jej ogniem musiał rejtować się, tracąc kolejne czołgi i ludzi.

W czasie starć pod Moką wołyniacy odnieśli zwycięstwo. Zgodnie z rozkazem „sypnęli trochę piasku” w mechanizm blitzkriegu, niszcząc przy okazji przeszło 100 pojazdów wroga, w tym kilkadziesiąt czołgów. W walkach zginęło około 500

żołnierzy Wehrmachtu. Straty kawalerzystów były mniejsze.

1 września Leszno, w którym znajdowały się ważny węzeł kolejowy i koszar, zostało ostrzelane przez hitlerowską artylerię z drugiej strony granicy. Jednocześnie w mieście do akcji wkroczyli niemieccy dywersanci. Poza tym miasto szturmowały oddziały Landwehry i Grenzschutzu, ale - napotkawszy silny opór - wycofały się za granicę, do Fraustadt (dziś Wschowa).

W tej sytuacji gen. Roman Abraham postanowił 2 września zaatakować przeciwnika na jego terenie. Małą ofensywę przygotowano modelowo. Najpierw za granicę, pod Wschowę, przeniknęli kawalerzyści zwiadowcy, z góry teren był lustrwany przez samoloty. O godz. 16 kompania znalazła się po niemieckiej stronie granicy. Najpierw zlikwidowali strażnicę Grenzschutzu pod wsią Geyersdorf. Potem polska artyleria zaczęła ostrzeliwać zabudowania tej miejscowości. Wśród znajdujących się tam żołnierzy niemieckich wybuchła panika. Przerodziła się ona w popłoch, gdy ujrzano zbliżające się polskie czołgi rozpoznawcze. Polska piechota, prawie nie napotykając oporu, zajęła wieś i ruszyła dalej na Wschowę. I na tym „ofensywa wschowska” się zakończyła. Po zapadnięciu zmroku gen. Abraham wydał rozkaz wycofania grupy wypadowej w kierunku Leszna. Cała operacja może nie skończyła się strategiczną wiktoria, ale dla ludzi Abrahama miała wielkie znaczenie. W następnych bojach września Wielkopolska Brygada Kawalerii wykazała się męstwem i skutecznością. Nie przegrała żadnej bitwy podczas walk odwrotowych w kierunku stolicy. Wreszcie wzięła udział w obronie Warszawy.

Jedną z najbardziej dramatycznych bitew września rozegrała się w okolicach Wizny. W sierpniu 1939 r. odcinek ten obsadzono około 720 żołnierzami i oficerami. Załogą odcinka dowodził 31-letni kpt. Władysław Raginis, oficer elitarnego batalionu KOP „Samy”.

Tym skromnym siłom przyszło zetrzeć się w boju z XIX Korpusem Pancernym dowodzonym przez samego gen. Heinza Guderiana, twórcę doktryny wojny błyskawicznej, który parł z Prus Wschodnich

w kierunku Brześcia. Korpus liczył 43 tys. żołnierzy i oficerów. Dysponowali oni 450 czołgami oraz setkami dział i moździerzy.

7 września pierwsze niemieckie zagony pancerno-motorowe dotarły pod Wiznę. Po zachodniej stronie Narwi doszło do pierwszych starć. Potem czołgi próbowały przejechać przez most na tej rzece. Wtedy polscy żołnierze wysadzili go, po czym ogniem CKM-ów zlikwidowali wszystkich wehr-

machowców, którzy byli już po drugiej stronie przeprawy we wsi Włochówka.

8 września na umocnione pozycje Polaków spadło prawdziwe morze ognia. Samoloty Luftwaffe trzykrotnie zbombardowały bunkry i pozycje obrońców w Kurpikach, Górze Strękowej i Kiełczynie. Artyleria ostrzeliwała je niemal bez przerwy. 9 września do Wizny przybył gen. Guderian, by osobiście objąć dowodzenie

kompromitująco przeciągającym się natarciem. 10 września bronił się już tylko jeden z nich - na Strękowej Górze. To tutaj przebywał od przeszło pół doby ciężko ranny kpt. Raginis. O godz. 10 pojawił się u niego niemiecki parlamentariusz. Zapowiedział mu, że jeśli nie podda załogi, to wszyscy jego więźni do niewoli żołnierze zostaną rozstrzelani. Polski oficer wiedział już, że jego ludzie są wycieńczeni walką, że brakuje

amunicji i nie ma żadnych perspektyw na przybycie odsieczy. W związku z tym zdecydował się skapitulować. Jednak nie poszedł do niewoli. Gdy ostatni z jego żołnierzy opuścił bunkier, rozerwał się granatem.

Bitwa pod Wizną stała się symbolem bohaterskiej postawy polskich żołnierzy września. Nazwa się ją polskimi Termopilami. Jak najbardziej trafnie - szacuje się, że tę batalię z 720 przeżyło co najwyżej stu.

REKLAMA

REKLAMA

009822096

ORLEN

HOLD
OBROŃCOM
WESTERPLATTE

81. rocznica wybuchu II wojny światowej

Jednak Władysław Raginis nie poszedł do niewoli. Gdy ostatni z jego żołnierzy opuścił bunkier, rozerwał się granatem



Petra, Jordania. Tu z kolegą, Mateuszem, jak mówi Wolski - „bawią się w Indiana Jonesa”

FOT. ARCHIWUM

Marcin Wolski: Całe życie pr

Anna Piątkowska

anna.piatkowska@polskapress.pl



Podróż

Rozmowa z Marcinem Wolskim, znanym dziennikarzem (w latach 2016-2017 był dyrektorem TVP2), pisarzem, publicystą, satyrykiem i podróżnikiem.

Chińczycy mówią, że każda podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Jak było u Pana?

Wyjazdy można podzielić na podróże przez małe „p” i duże „P”. We wczesnym PRL-u wydarzeniem była podróż klasowa do Czechosłowacji, wjazd kolejką linową na Śnieżkę czy wyjazd z mamą do Bułgarii w roku 1967. Prawdziwa duża podróż to był rejs „Batorym” na Morze Karaibskie w 1980 r. Sześć tygodni na statku, kontakt z krajami, które wcześniej znałem z powieści mego dzieciństwa. Oczywiście nie był to pierwszy wyjazd na zachód, powoli, ostrożnie, czy to własnym samochodem do Grecji, czy z wycieczkami do Włoch ruszałem już wcześniej. Te pierwsze „zachodnie” wyjazdy były niezwykle ograniczone, albo były to grupy zorganizowane i trochę nas pilnowano albo „bieda-wyprawy”, kiedy się miało w samochodzie nawet własne ziemniaki, nie

mówiąc o zapasach benzyny w kanistrach na całą drogę w tamtym kierunku.

Elementem podróży w PRL-u był handel wymienny, który pozwalał na zdobycie rarytasów, o których w kraju można było pomarzyć. Ma pan na koncie jakieś osiągnięcia w tej dziedzinie?

Jestem chyba jednym z niewielu, który nigdy w życiu nie handlował. No, poza wycieczką szkolną, kiedy sprzedawałem pęto kielbasy. Czasem patrzyłem z zazdrością na tych, którzy to potrafili. Sam nie handlowałem, ale też nigdy nie potępiałem w czambuł tego rodzaju praktyk, w czasie, kiedy inni pisali artykuły pt. „Geografia wstydu”. Zdawałem sobie sprawę z tego, że to, jak władza sztucznie utrzymuje kursy walut i to, co u nas pozwala na miarę dostatnie życie, tam pozwala na dobry obiad i było to zwyczajnie upokarzające. Z drugiej strony oglądałem taką scenę z Bułgarii, gdy panie coś tam sprzedają na plaży nudyków, a gdzieś z boku przy wejściu stoi mąż, profesor renomowanego uniwersytetu i umiera ze wstydu. Ja najpierw oszczędzałem na wyjazd, a potem zaciskałem zęby, mając do wyboru kupno piwa czy załatwienie kolejnego biletu do muzeum.

W PRL-u podróżowanie w odległe zakątki nie było takie proste przecież, kiedy

po raz pierwszy poczuł pan, że świat stoi otworem?

Doskonale pamiętam taki moment - to czas Balcerowicza, kiedy w mojej szufladzie wylądował na stałe paszport, który wcześniej komuna mogła dać albo nie. Drugi raz doznałem tego uczucia, kiedy złotówka stała się wymienną. To były takie dwa dotyki wolności, kiedy sobie uświadomiłem, że mogę ruszać w świat. Dziś jest wybór, czy piąta plazma do domu, czy wakacje na Kanarach.

Wiele sytuacji związanych z podróżami w PRL-u dla młodych jest niepojętymi.

Oczywiście, np. psy na granicy NRD i RFN - dziś nie tylko psów nie ma na granicach, ale i samej granicy nie ma. Czy kiedy opisuję scenę, kiedy na naszych oczach usiłował przebić się przez granicę młody Słowak i został z towarzyszeniem broni palnej aresztowany na naszych oczach. Albo kiedy pojechałem do Ameryki, bo akurat kurs dolara wynosił 2 złote i wszystko było tańsze niż w Polsce. To są

Jeden zły towarzysz podróży potrafi zepsuć cały wyjazd. Moje pierwsze podróże to były przypadkowe zespoły ludzi

rzeczy trudne do wyobrażenia. Zawsze w podobnej sytuacji przytaczam opowieść o Marianie Opani, którego wysłano po odbiór Złotej Palmy do Cannes za „Człowieka z żelaza”. Siedząc na lotnisku przesiadkowym, chyba na paryskim Orly, zastanawiał się, czy przysługujące mu parę franków wydać na kawę czy na toaletę.

Dziś, gdy mamy do dyspozycji tanie linie lotnicze, podróżowanie nabrało innego wymiaru.

Tanymi liniami nie wszędzie można dotrzeć, natomiast przy odrobinie cierpliwości w dobie internetu można upolować atrakcyjne przejazdy, można sobie z domu zamówić hotele, noclegi, nawet bilety do muzeów. Na tych zasadach odbyłem swoje najfantastyczniejsze podróże, polecałem tak przez całą Amerykę Południową na Wyspę Wielkanocną i ten wyjazd kosztował mnie tysiąc dolarów. Duża kwota, ale normalnie tyle kosztuje sam przelot z Chile na tę wyspę. Znalazłem okazję. Często można znaleźć atrakcyjny egzotyczny wyjazd za cenę urlopu w kraju.

Jak trzydzieści lat temu wyglądało takie podróżowanie?

We właściwym momencie trafiłem na odpowiedni kontakt, czyli pana Kafarskiego z Ostrowa Wielkopolskiego, który miał dobre biuro podró-

ży, nauczył się działać z lokalnymi agencjami. On bardzo starannie przygotowywał mi podróże, tzn. przylatując do egzotycznego kraju, mogłem być pewny, że na lotnisku czeka taksówkarz z tabliczką z moim nazwiskiem i dalej już mnie od punktu do punktu przeprowadzą. Raz mi się chyba zdarzyło, że biuro podróży nie okazało się dość skrupulatne. Gdyby nie moja zapobiegliwość i ostrożność, pewnie musiałbym zostać tam dłużej niż przewidywałem. Gdybym nie przyjechał na wcześniejszy samolot, to pewnie bym nie wyleciał z wysepki i mogłoby być duże problemy z powrotem do kraju. Działo się to w Maledywach.

Czy w podróży ważne jest towarzystwo?

Jeden zły towarzysz podróży może zepsuć cały wyjazd! Te pierwsze podróże to przypadkowe zespoły ludzi, którzy wykupili bilet na daną wycieczkę. Potem albo byli to koledzy z mojego kabaretu, z którymi kilka wspaniałych podróży odbyłem albo rodzina, albo ludzie poznani przy okazji wcześniejszych wycieczek. Okazuje się, że ludzie się dobierają na zasadzie wspólnych zainteresowań. Przychodzą mi do głowy co najmniej trzy zespoły utworzone ad hoc ludzi, których nigdy wcześniej bym nie poznał, gdyby nie to, że spotkaliśmy się gdzieś na szla-

ku i umówiliśmy się na następną podróż.

W tytule pana książki podróżniczej pada liczba 80. Tyle było ważnych wypraw?

Było ich ponad 130, a na ten rok musiałem wyłączyć licznik, ale jako miłośnik Juliusza Verne wybrałem taki tytuł. Nie liczę parodniowych wyjazdów do siostry mieszkającej w Szwajcarii czy na jakiś koncert.

Wspomniał pan Juliusza Verne'a, a w opowieściach o podróżach często przywołuje pan kontekst literacki czy filmowy związany z miejscem. Odnajdywanie miejsc znanych z kultury sprawia panu frajdę?

Wielką Wydaje mi się, że w ogóle niemożliwe jest właściwie przeżycie podróży, jeśli się nic nie wie o miejscu, a spotyka ludzi, którzy tak podróżują. Wydaje mi się, że oni nie są w stanie docenić tego, co widzą. Gigantyczne wrażenie zrobiło na mnie British Museum, kiedy pośrodku holu zobaczyłem niepozorny kamień stojący na sztorc - słynny kamień z Rosetty, dzięki któremu Champollion odczytał hieroglify i otworzyła się przed nami cała wiedza na temat starożytnego Egiptu. Dla mnie to było nieprawdopodobnie ważne, bo mając kilka-naście lat przeczytałem książkę „Bogowie, groby i uczeni”



Wyspy Wielkanocne



Dialog z foką

zygotowuję się do podróży

czy „Wieczność piramid i tragedia Pompei”. Moje podróże są jak odwiedziny w domu, o którym dużo słyszałem, ale nie miałem szansy poznania osobiście. Jestem człowiekiem odżywiającym się papierem i filmem, bardzo przyjemne jest dla mnie odnajdywanie miejsc, które odznaczyły się literacko albo które widziałem w filmie. Kiedy wjeżdżałem windą na Petronas Towers nie sposób, by nie stanęły mi kadry z filmu z Seanem Connery’em przed oczami. Mój ciąg na Wyspę Wielkanocną był spowodowany przeczytaniem we wczesnym dzieciństwie „Aku-Aku” Thora Heyerdahla i kiedy złożyłem się przez jaskinie na wyspie, to właśnie nawiązywałem do wspomnień z dzieciństwa. Nie mówiąc już o rozlicznych wyspach Robinsona Cruzo, pochylone palmy nad piaszczystą plażą zawsze wywołują u mnie rozkoszny skurcz w sercu. Ale żeby było jasne: jestem człowiekiem wrażliwym na każde piękno, to może być też swego rodzaju dotknięcie tajemnicy jak podczas podróży do Peru, to może być piękno przyrody, np. zwierząt w naturalnym środowisku - taka była podróż po parkach narodowych Tanzanii. To również dzieła sztuki, bo stanięcie twarzą w twarz z Dawidem Michała Anioła czy postaciami Goi w Muzeum Prado w Madrycie to są również wrażenia.

Da się wybrać z tego podróżniczego katalogu najważniejszą podróż?

Nie można ich porównywać. To jest jak próba porównania lodów bakaliowych ze średnio wysmażoną amerykańską polędwicą. Jedno i drugie - niebo w gębie, tylko uruchamiane są różne kubki smakowe. Trudno mi porównywać podróże do Włoch, Egiptu czy Peru, gdzie obcowałem ze wspaniałościami naszej przeszłości albo na polskie Kresy na Ukrainie, z nurkowaniem w Morzu Karaibskim czy gonieniem goryli w Ugandzie.

Jaki dziś jest klucz do podróży? Sprawdza pan na mapie miejsca, w których nie był i czeka na okazję?

Tak. Mam mapę, na której zaznaczam chorągiewkami miejsca, w których nie byłem i spośród nich wybieram. Oczywiście są miejsca, do których się pewnie nie wybiorę. Do nich należy Rosja Putina, kraje, w których szaleje fundamentalizm islamski lub bardzo niebezpieczne do zwiedzania, jak Libia, Algieria. Nie pojechałem tam we właściwym czasie i pewnie już nie pojadę. Natomiast kluczem jest to, że tam jeszcze nie byłem. Nie chodzi o to, żeby zaliczać, bo mógłbym też wymienić dziesiątki miejsc, do których mnie nie ciągnie, mimo że tam nie byłem. Raczej staram się tak zwiedzać świat, żeby ten wi-

traż był w miarę kompletny. Spacer pieszo przez Saharę na pewno dostarcza niezapomnianych wrażeń, ale sadzę, że jeden dzień by mi wystarczył. Amazonia - byłem dwa razy, musnąłem, ale widziałem miejsce, w którym się łączy Rio Negros z Amazonką, łączenie się wód ciemnych i beżowych robi wrażenie nieprawdopodobne - ale przebywanie tam długo nie ma dla mnie sensu. Chcę posmakować, zobaczyć, skonfrontować to, co wiem. Czasem zasięgam rady. Tak w którymś momencie zrezygnowałem z Madagaskaru, ponieważ ktoś mi powiedział, że poza przyjemną, ale dość monotonną wycieczką wokół wyspy, niewiele można zobaczyć - zwłaszcza, gdy ktoś już bawił się z lemurami. No chyba że człowiek zdecyduje się pojechać w jakieś miejsce i pożyć tam ze dwa miesiące. Wtedy nawet niepozorne miejsce może stać się szalenie ciekawym, ale na to jestem już za stary.

Wymienił pan miejsca, do których pana nie ciągnie. A te, których jeszcze nie udało się odwiedzić?

Nie jest to długa agenda. Nie byłem w południowej Afryce, robi się tam coraz niebezpieczniej, ale trzeba będzie zaryzykować. Przy okazji chciałbym zobaczyć bagniska Okawango i wodospady Wiktorii na rzece Zambezi. Nie

Są miejsca, których nie wybiorę: Rosja Putina, kraje, w których szaleje fundamentalizm islamski czy te bardzo niebezpieczne

byłem w południowych Indiach, podobnie w południowych Chinach. Nie wiem, czy ze względów zdrowotnych uda mi się zobaczyć Tybet. W Australii chciałbym zobaczyć „czerwony kamień” i północne terytorium z parkami, żyją tam największe krokodyle świata. Z bliższych miejsc - Islandia, może Grenlandia. Chciałbym znów zobaczyć Sierra Roraima na pograniczu Gujany i Wenezueli - tajemniczy płaskowyż, który stał się akcją „Jurassic Park”. Żyją tam chyba największe na świecie ryby. Chciałbym też poświęcić ze dwa tygodnie na szwendanie się po Paryżu - tego mi w życiu zabrakło. Wpadałem jak głodny pies, pożerałem kilka galerii i pędziłem dalej.

Które z tych wszystkich miejsc trzeba zobaczyć koniecznie?

Na pewno należy obejrzeć miejsca będące kolebką cywilizacji, ale nie mówię, żeby od razu jechać w najważniejsze; czasem można znaleźć w Grecji czy we Włoszech urokliwe miejsca, w których jest mniej turystów. W Toskanii trzeba oczywiście pojechać do Florencji, ale smakoszom polecam San Gimignano, miasto bajecznych wież, które daje przedsmak tego, jak naprawdę wyglądało średniowieczne miasto. Na czele mojej listy jest na pewno Archipelag Galapagos, gdzie możemy zobaczyć wspaniałą przyrodę. Koniecznie trzeba zobaczyć jeszcze ocalałe parki narodowe Tanzanii i magiczne miejsca do nurkowania, które coraz bardziej się kurczą. Nikomu natomiast nie polecam pływania w Hurghadzie, bo więcej tam ludzi niż raf. Gdyby ktoś chciał prawdziwej przygody z dzikością, proponowałbym wyspę Paluan na Filipinach czy cudowną rafę przy Nowej Kaledonii.

Przed podróżą jakoś specjalnie się pan przygotowuje?

Całe życie się do tego przygotowuję, przeważnie muszę tylko otworzyć szufladkę w palmie i wyciągnąć, co mi potrzeba. Nie studiuję godzinami map. Mam ze sobą przewodniki, które oglądam tuż przed zwiedzaniem danego miejsca, czy też szukając właściwszej trasy.

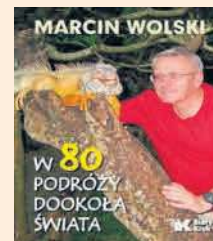
Czy aby zwiedzać świat, trzeba mieć zasobny portfel?

Nie jest to sport dla bardzo biednych ludzi, ale na podróżniczych szlakach spotkałem mnóstwo młodych Polaków, którzy podróżują, powiedziałbym nawet, z pewną beztroską. Są różne programy dla studentów pozwalające podróżować za pół darmo. Trzeba też umiejętnie i cierpliwie wyszukiwać ciekawych okazji.

Kolejne punkty na mapie świata zaliczone, a jak prezentuje się pana mapa Polski?

Oczywiście byłem wszędzie, znam każde miasto w Polsce, które ma 10 tysięcy mieszkańców i dom kultury, ale jest to znajomość Polski lat 80. Jest dużo do zobaczenia pod warunkiem, że nie będzie się poruszać z tłumem. ©©

KSIAŻKA



W 80 PODRÓŻY DOOKOŁA ŚWIATA

Marcin Wolski.

Wydawnictwo Biały Kruk

Nagość (prawie), teatr i uwodzenie widza, czyli wszystko o burlesce

Marta Burza
marta.burza@polskapress.pl



Kultura

- Każde ciało jest piękne. Burleska jest właśnie o tym - opowiada Kinga Verena Jeż, performerka burleski.

Pokój Kingi wygląda jak duża garderoba. Przy ścianie stoi manekin naturalnych rozmiarów, ma na szyi kryzę, czyli okrągły kołnierz, jak te noszone w XVI-wiecznej Europie, szafa pęka w szwach od sukien, a z szuflad wystają koraliki. Widzę też beżowy biustonosz, cały w cekinach. Kinga sama je wszystkie doszywała, oglądając horrory na DVD. Czuję się w jej mieszkaniu jak w teatrze. Bo taka też jest idea burleski.

To nie taniec, to performans

Burleska jest pewną ekstrawagancją teatralną. - Kojarzy się z paryskim Moulin Rouge, ale narodziła się w USA na przełomie XIX i XX wieku - tłumaczy Verena de Hedde, bo tak brzmi pseudonim sceniczny Kingi.

Cały urok polega na opowieści. - Obecnie układam wszystkie numery sama, bo kto lepiej opowie moją historię niż ja sama? - pyta Kinga.

Występują i kobiety, i mężczyźni - o męskich performansach mówi się boyleska, chociaż Kinga uważa, że nie powinno być takich podziałów - to sztuka dla każdego. Burleska nikogo nie skreśla: można mieć rozmiar XS albo XXL, to nie ma znaczenia, trzeba tylko oswoić się z własnym ciałem.

- To wspaniałe uczucie, kiedy po występie podchodzi dziewczyna i mówi mi, że ona by się nie odważyła, ale widzi, że ja też nie jestem idealna, a jednak to robię i jest świetnie. To pokazuje, że nasze działania przełamują stereotypy. Nie trzeba być niewiedząco jak pięknym, żeby ładnie pokazywać ciało - mówi.

Mimo wszystko to tabu społeczne; ludzie się boją, nie są oswojeni. Burleska jest w Polsce ledwo od dekady, to wciąż nowość. - Nadal jednak właściciele niektórych lokali obawiają się, że zostanie to źle odebrane. Zdarzyło się, że z tego powodu odwołano moje występy. Niepotrzebnie, burleska przyciąga dużą publiczność - mówi.



Kinga Verena, czyli Verena de Hedde: Robię to, co zawsze chciałam. Mama szyje mi stroje

Jak z dawnego kabaretu

Verena de Hedde sama tworzy nie tylko choreografię, ale również stroje, a te są w burlesce bardzo bogate i dziwne. Burleska często jest wystawiana w małych, ciasnych, klimatycznych miejscach, jak dawne kabarety. Tam się ukształtowała.

- Scena i publiczność się przenikają. W balecie muszą być idealne stroje, bo publiczność nie widzi ich z bliska, nie może dotknąć. A performerki burleski występują zaraz przy stolikach, tuż przy widzach, więc stroje muszą być dopracowane w najmniejszych szczegółach - mówi Kinga, pokazując jeden z gorsetów: miśsternie wyklejony cyrkoniami, z tyłu zapinany na zatrzaski. Publiczność w czasie występu może ten gorset Kindze rozpiąć, a potem zdjąć rękawiczkę. Lubi pracę z widownią.

Cześć strojów pomaga jej szyć... mama. - Wie, że robię to,

co zawsze chciałam, ale nie jest do końca zadowolona. Po ostatnim show powiedziała, że mogłam sobie darować końcówkę, w której machałam frędzelkami przyczepionymi do pasties, czyli naklejek na sutki. Mimo tych aluzji, pomaga mi przygotowywać kostiumy. Mam w niej wsparcie - opowiada Kinga.

A wsparcie jest potrzebne, bo w burlesce trzeba przełamać wewnętrzne opory, aby pokazać prawie nagie ciało. Prawie, bo nigdy nie jest się całkowicie nagim, performerka zostaje w majtkach i pasties.

Kinga otwiera jedną z szuflad i wyciąga z niej szkatułkę podpisaną pseudonimem scenicznym. Jest pełna pasties. Białe, czerwone, z frędzlami, z pawimi piórami - większość robiła sama. - Występowałam kiedyś w czasie upalnego lata, było bardzo gorąco, do tego zepsuła się klimatyzacja. Dwa

numery poszły mi dobrze, ale już przy trzecim byłam tak spoccona, że odkleiła mi się jedna nakładka. No i spadła. Szybko ją przykleiłam, ale za chwilę znowu to samo. I tak trzy razy - wspomina.

Zaglądam w głąb jej szafy, rzuca mi się w oczy czerwona suknia z falbaną od kolan w dół, w kroju syreny. To suknia ślubna, odkupiona za nieduże pieniądze, idealna do występów. Niektóre elementy, jak gorsety, muszą być jednak szyte na miarę.

Marilyn Manson i krew

Gorsety i pończochy wcale nie są konieczne. W czasie, kiedy powstawała burleska, kobiety tak się po prostu ubierały, to był ich strój codzienny. Dzisiaj można tworzyć performansy we współczesnych strojach.

Niezbędna jest tylko dobra opowieść, zaangażowanie i element zaskoczenia widza.

Dzisiaj mówi się o neoburlesce, czyli tej z wykorzystaniem współczesnych elementów.

- Robię na przykład pokaz do muzyki metalowej. Podkładem jest utwór Marilyn Manson. Mam na sobie czarny, skórzany gorset i polewam się sztuczną krwią - opowiada Kinga.

Numer, który darzy największym sentymentem, to ten do piosenki Yukon w wykonaniu Tilla Lindemanna.

- Uwielbiam tę piosenkę. To z nią po raz pierwszy wystąpiłam na zagranicznym festiwalu. Opowiada o rwącej rzecze Yukon, z której wydobywano złoto. Ta rzeka z jednej strony jest piękna, dobra i dająca bogactwo, a z drugiej niebezpieczna i śmiertelna. I o tym jest ten numer. Ja jestem uosobieniem tej rzeki, cały strój jest w kolorze niebieskim, wykorzystuję świeczkę, ledowe skrzydła, wachlarze do tańca brzucha i to jest dobrym przykładem neoburleski. Nie mam pończoch ani gorsetu - mówi Verena de Hedde.

Trudnym zadaniem jest znalezienie muzyki, którą performerka będzie chciała przedstawić w formie burleskowej. Kinga w ostatnim czasie czerpie inspirację głównie z lat dwudziestych; z melancholii, dekadentyzmu i sennej atmosfery tego okresu. Niedawno miała premierę nowego numeru, który jest pięknym obrazem właśnie lat dwudziestych.

Ale inspirują ją też wcześniejsze epoki. Kinga współpracuje z krakowskim kabaretem - La Folie - Retro Cabaret Show, którego członkowie odtwarzają sztukę z przełomu XIX i XX wieku.

Dita i jej kielich

Współczesną ikoną burleski jest Dita von Teese. Dziś ma już 47 lat, ale to ona jakiś czas temu weszła do mainstreamu i spopularyzowała ten styl.

Zajmuje się klasyczną retro burleską, a jej sztandarowym numerem jest taniec w wielkim kielichu do martini. W wywiadach mówiła, że nigdy nie czuła się piękna, ale potrafiła podkreślić swoją wyjątkowość strojem, makijażem, ruchami i pomysłem na numery sceniczne.

Bo o to chodzi w burlesce: ona może mieć różne barwy i widzi, który przychodzi na pokaz musi być świadomy faktu, że to nie będzie wyglądało tak jak z filmu Burleska z Christiną Aguilera.

- Nie jestem dobrą tancerką, musiałam się postarać i poprawić rytm, który był po prostu słaby. Zajmowałam się tańcem historycznym, tańcem brzucha, zaczęłam ćwiczyć tango, ale nie zapalałam do żadnego stylu miłością. Burleska to coś innego. Aktorstwo - mówi Verena de Hedde, robiąc przy okazji zamaszty wy mach ręką.

Głównymi odbiorcami tej sztuki są... wbrew pozorom kobiety.

To najczęściej one ciągną swoich mężów czy partnerów na pokazy, a te przecież są dla wszystkich. Może jeszcze brak nam w Polsce tej otwartości na sztukę w różnych formach.

Kinga chciałaby ten styl spopularyzować - zdarza jej się prowadzić warsztaty. Dzieli je na poziomy. Jeden trwa trzy miesiące, potem można kontynuować.

- Burleska to szereg możliwości, poprawia nasze poczucie wartości, samoocenę, daje radość. Uczy akceptacji swojego ciała, razem z jego niedoskonałościami. Ten styl wymaga polubienia siebie bardziej niż dotychczas. Występowałam również w okresie, kiedy przyty-

Mama wie, że robię to, co zawsze chciałam. Pomaga mi szyć stroje, wspiera. Ale wiem, że tak naprawdę nie jest do końca zadowolona

łam. Byłam świadoma tego, że ważę za dużo, ale nie czułam się z tym źle. Ludzie nie patrzyli na mnie, jakbym była nieatrakcyjna. Zamiast tego doceniali to, że nieidealne też może być piękne - mówi Kinga.

I dodaje: Burleska pokazuje kobiecość w pełnej jej odsłonie, w sensualnym i pięknym wymiarze, z nutką stylu retro, który ją uwypukla. Moda jest dzisiaj inna, a w latach czterdziestych i pięćdziesiątych nosiło się ubrania, które bardziej tę kobiecość podkreślały - dodaje Kinga.

Kobieta nie musi być naga, żeby uwodzić i kokietować, ale w dzisiejszych czasach ciało i seks są obecne wszędzie - w reklamach telewizyjnych, filmach, grach czy na billboardach.

I przywykliśmy do tego. Tak samo jak do klubów ze striptizem, w których tańczą nagie dziewczyny. Dlaczego więc burleska wciąż jest tabu? ©©

Kacper Chudzik
kacper.chudzik@polskapress.pl



Odkrycia

Niedzielną wycieczką z detektorem metali zakończyła się historycznym odkryciem. Mariusz Stępień (obecnie mieszkający w Edyn-burgu) odnalazł wyjątkowy skarb z epoki brązu. Mówi o nim cała Wielka Brytania, piszą światowe media.

Mariusz Stępień spacerował z detektorem po polu w okolicach miejscowości Peebles w Scottish Borders. Wraz ze znajomymi - Tomaszem i Dariuszem - uzyskali pozwolenie na poszukiwania od właściciela terenu i razem ruszyli w drogę.

- Usłyszeliśmy nawet, że nic tam nie znajdziemy, bo już wiele razy tu chodzono z detektorami i wszystko jest przebrane - wspomina pan Mariusz.

Teren, na który się wybrali, jest ogromny. Farma ciągnie się na przestrzeni kilkunastu mil. Detektorzy sprawdzili najpierw jedno pole, potem udali się na drugie. Koledzy pana Mariusza szli przy szpalerze drzew.

- Byłem w tyle za nimi, ponieważ wyciągałem jeszcze sprzęt z samochodu. Ruszyłem więc nieco inną trasą, żeby nie sprawdzać tego samego terenu co oni. Moją uwagę zwróciła specyficzna górką na polu. Ruszyłem więc w jej stronę - opowiada znalazca skarbu.

Ta decyzja poskutkowała odnalezieniem jednego z najważniejszych skarbów w historii brytyjskiej archeologii ostatnich lat. Nagle urządzenie głógowianina wskazało coś znajdującego się pod ziemią.

Do pana Mariusza dołączyli również koledzy, którzy stwierdzili, że to musi być coś z epoki rzymskiej, choć nigdy czegoś takiego nie widzieli. Potem ruszyli w swoją stronę, a on sam przeszedł jeszcze kawalek. Po kilku metrach usłyszał w słuchawkach czysty, mocny sygnał. Detektor wykrył coś wielkiego. Wtedy już wiedział, że trafił na wyjątkowe znalezisko.

Niespodziewany skarb

Głógowianin wykopał niewielki otwór. Ponownie dołączyli do niego koledzy. Wydobycie przedmiotów nie było łatwe, bo znajdowały się pod ogromnym zwaliskiem kamieni. Wreszcie jednak spod ziemi wydobyto pierwsze części skarbu.

- Moim oczom ukazała się piękna, zielona patyna. Ten widok potwierdził, że mamy do czynienia z czymś starym. Gdy jednak wyciągaliśmy dalej, dostrzegliśmy drewniane elementy. To już było coś. Podjęli-



Mariusz Stępień w czasie niedzielnej wyprawy z detektorem dokonał niesamowitego odkrycia. Skarb odnaleziony na polu w Szkocji wydobyto w dużych bryłach ziemi. Będzie „rozpakowany” dopiero w muzeum

Polak znalazł w Szkocji skarb sprzed 3000 lat

śmy decyzję o przerwaniu kopania, żeby nie niszczyć warstw historycznych - opowiada pan Mariusz.

Następnie poszukiwacze... zakopali znalezisko i cały dzień chodzili po polu, omijając ten teren. Zdawali sobie sprawę, że ktoś mógł ich obserwować i zwrócić uwagę na miejsce, w którym spędzili sporo czasu.

Wieczorem zaś pan Mariusz skontaktował się z pobliskim muzeum.

Archeolodzy szybko zorganizowali ekspedycję i już po dwóch dniach spotkali się na miejscu ze znalazcą. Szybko też zrozumieli, że znalezisko jest bezprecedensowe.

Miecz z epoki brązu

Okazało się, że pod ziemią znajduje się m.in. miecz (w pochwie), pierścienie, naszyjnik oraz uprzęż dla konia. Wszystko z epoki brązu, czyli sprzed ok. 3 tys. lat. To najcenniejsze elementy skarbu, który dopiero będzie dokładnie „prześwietlony” i zbierany.

W Szkocji do tej pory odnaleziono niewiele takich artefaktów ze wspomnianej epoki. Dlatego wiadomość o znalezisku Polaka zelektryzowała tamtejszych miłośników oraz badaczy historii. Jak powiedział głógowianinowi jeden z profesorów, ostatniego tak istotnego znaleziska w tych

okolicach dokonano... w połowie XIX wieku.

Co czyni je tak wyjątkowym? Właśnie fakt, że uprzęż zachowała drobne elementy z drewna, które na ogół niszczone są przez działanie czasu. Dzięki temu archeolodzy mogli zobaczyć i zbadać taką uprzęż w całości.

Badania w tym miejscu trwały ponad 20 dni. Znaleziono wtedy drobne ozdoby i pierścienie. Nie wykonano jednak normalnego wykopu. Zwykle badania archeologiczne trwałyby co najmniej kilka miesięcy, ale organiczne elementy musiały być jak najszybciej znalezione w warunkach laboratoryjnych.

Badacze wykopali więc całą bryłę ziemi, w której znajduje się znalezisko. Przetransportowano ją do laboratorium i dopiero tam przez następne miesiące skarb będzie wydobywany i badany.

Archeolodzy podkreślają, że głógowianin zachował się bardzo profesjonalnie. Po odnalezieniu skarbu nie naruszył miejsca wykopu, co pozwoliło na przeprowadzenie dokładniejszych badań.

Pilnował wykopu

Mariusz Stępień, czując wagę swojego odkrycia, wraz z kolegami w pełni zaangażowali się w prace wykopaliskowe. Wybudowali obóz, z którego po-

tem korzystali archeolodzy. Pilnowali go w dzień i w nocy.

- Raz przysłała taka burza, że połamała kilka namiotów, jeden zwało kilkaset metrów dalej. A my trzymaliśmy kurczowo ostatni namiot, pod którym znajdowało się wykopalisko - wspomina Mariusz Stępień. - No i były jeszcze owce. Całe ich stado pasło się na polu obok. Trzeba było pilnować, żeby nie weszły do naszych namiotów - dodaje z uśmiechem.

Mariusz Stępień nie kryje dumy z odkrycia. Jak przyznaje, bardzo cieszy go fakt, że pomógł w odnalezieniu tak ważnych dla historii Szkocji artefaktów. Zainteresowały one nie tylko brytyjskich badaczy, ale również społeczność archeologów z innych krajów.

Pasja

Pan Mariusz pochodzi z Dolnego Śląska. Tu się wychował i chętnie wraca w rodzinne strony. Choć przyznaje, że ostatnio nie tak często jak kiedyś, bo brakuje mu na to czasu.

Od lat mieszka w Edynburgu, pracuje w branży budowlanej. Ale realizuje również swoją pasję, jaką jest poszukiwanie skarbów z detektorem. 44-latek zajmuje się tym od dziewięciu lat.

- Z przyjaciółmi odpęzamy się w ten sposób. Co niedzielę chodzimy po pięknych terenach Szkocji. Nie dość, że podziwiamy piękne widoki, to jeszcze mamy okazję odszukiwać pamiątki przeszłości. Choć takie znalezisko jak teraz trafia się raz w życiu - mówi Mariusz Stępień.

Stępień dodaje, że bardzo żałuje tego, jak społeczność detektorystów traktowana jest w Polsce. W Wielkiej Brytanii dzięki odpowiednim przepisom muzea zapełniły się znaleziskami sprzed lat. Znaczące znaleziska raportowane są do muzeów, które mogą wypłacić odpowiednie znaleźne i przejąć obiekt lub zwrócić go znalazcy.

- Do muzeum trafiła wcześniej znaleziona przeze mnie średniowieczna zawieszka w kształcie serca - przyznaje pan Mariusz. - W Polsce to wygląda jednak zupełnie inaczej...

Od stycznia 2019 roku w naszym kraju poszukiwanie zabytków z pomocą detektora jest możliwe tylko po uzyskaniu zgody Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. To nie jest łatwe, gdyż z powodu różnych interpretacji, co jest zabytkiem, a co nie, konserwatorzy ci na ogół niechętnie odpowiadają na wnioski poszukiwaczy skarbów.

Wedle „Gazety Prawnej” w całej Polsce liczba detektorystów sięga nawet 100 tysięcy. Tylko kilkuset uzyskuje pozwolenia na poszukiwania zabytków. ©

Natalia Kukulska: Robię swoje, bo trudno wszystkim dogodzić

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl



Gwiazda

Dzisiaj swoją premierę ma nowa płyta Natalii Kukulskiej – „Czułe struny”. To unikatywny projekt na światową skalę, bo zawiera on instrumentalne kompozycje Fryderyka Chopina zamienione na... piosenki. Popularna wokalistka opowiada nam jak niemal cała jej rodzina odcisnęła swe piętno na tych nagraniach

Śłuchasz muzyki klasycznej?

Może nie intensywnie, ale zawsze ta muzyka była w moim życiu. Z kompozycjami klasycznymi obcowałam w szkole muzycznej, potem wracałam do nich, gdy moje dzieci do niej uczęszczały. Dlatego miałam styczność z klasyką, teoretycznie i praktycznie. W czasach licealnych fascynowałam się Beethovenem, czytałam Norwida i ubierałam na czarno. Bardzo bliska jest mi też muzyka filmowa, która mnie wycisza i przenosi w inny świat. Mam nawet płyty winylowe z takimi kompozycjami, do których lubię wracać.

Kiedy w pełni świadomie sięgnęłaś po Chopina?

Trudno mi znaleźć taki moment. Mam wrażenie, że te utwory znam od zawsze. W szkole muzycznej oczywiście był duży nacisk na słuchanie tych kompozycji i poznanie ich form. A te najbardziej znane na długo w człowieku zostają, bo mają chwytliwe melodie. Muzyka Chopina kojarzyła mi się z podniosłym i patetycznym nastrojem. Może dlatego, że taki nastrój panuje wśród popularnych polonezów lub mazurków. Jakby jej trzeba było słuchać na baczność. Później przekonałam się, że jest w niej dużo czułości i liiryki. Pięknego romantyzmu, bez narodowych skojarzeń. I te

utwory bardzo mi się spodobaly, wzruszały, dlatego tak do takiego Chopina łgnęłam.

Jak wpadłaś na pomysł, aby te kompozycje zamienić na piosenki?

Dziesięć lat temu zostałam zaproszona do projektu, w ramach którego jako wokalistka miałam się zmierzyć z muzyką Chopina. Było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Ten odważny pomysł wyszedł od muzyków jazzowych – Classic Jazz Quartetu z Poznania. To była akurat dwusetna rocznica urodzin Chopina. Pomyślałam sobie: „Spróbuję”. I ten projekt wyszedł bardzo pięknie. Zrozumiałam wtedy, że te utwory są wręcz gotowe do śpiewania. Pomyślałam, że może kiedyś uda mi się ten pomysł rozwinąć. Choćby przy okazji kolejnej rocznicy. I tak też się stało. Postanowiłam przypomnieć o wielkości muzyki Chopina, ale dołożyć do niej wrażliwość wielu wspólnych twórców i swoją.

Czym kierowałaś się wybierając utwory do przearanżowania na utwory symfoniczne w formie piosenek?

Po pierwsze swoją subiektywną sympatią. Po drugie – brałam utwory, które wydawało mi się, że dadzą się przełożyć z języka pianistycznego na wokalny. Poza kilkoma pieśniami i dwoma koncertami Chopin tworzył głównie kompozycje fortepianowe, więc nie myślałam frazą typową dla ludzkiego głosu. Musiały więc nastąpić pewne zmiany. Starłam się jednak wybrać takie utwory, w których trzeba było jak najmniej zaingerować w melodię. Ale czasem było to niemożliwe – choćby w polonezie As-dur, gdzie musiałam pewną frazę melodii zaśpiewać interwał niżej, żeby po prostu w ogóle dało się to wykonać. Stworzyłam taką listę około 15 utworów – i zweryfikowałam ją z aranżerami, których zaprosiłam: Krzysztofem Herdzinem, Adamem Sztabą, Nikołą Kołodzie-

jczykiem, Janem Smoczyńskim i Pawłem Tomaszewskim. Co ciekawe Nikola zaproponował mi inne, mało znane kompozycje spoza tej listy. Wydaje mi się to interesujące i edukacyjne, że nie są to same chopinowskie „hity”.

Nie było ci trudno przekonać wspomnianych aranżerów do twojego niekonwencjonalnego pomysłu?

Niektórzy z nich mieli już styczność z twórczością Chopina w autorskim ujęciu. To muzycy, którzy mają wielkie wyuczucie i wrażliwość. Każdy z nich miał ogromne doświadczenie zarówno na scenie jazzowej, rozrywkowej, jak i klasycznej. To było doskonałe połączenie. Z większością z nich blisko współpracowałam wcześniej i dobrze się znaliśmy. Oczywiście nie wiedziałam do końca jak zareagują na propozycję wzięcia udziału w swego rodzaju „konkursie” aranżerskim. Ale zgodzili się – i każdy z nich stanął na wysokości zadania. Po pierwsze – z szacunku dla oryginałów, po drugie – wiedząc, że będzie miał wspólnych wykonawców swoich pomysłów: Sinfonię Varsovię oraz znakomitych muzyków jazzowych.

Jak udało ci się pozyskać do projektu Janusza Olejniczaka?

To nie była moja zasługa. Janek Smoczyński bardzo ciekawie połączył w całość dwa walce a-moll, brakowało nam jednak w tym utworze chopinowskiego dotyku, jeśli chodzi o sposób gry na fortepianie. A ponieważ Janek współpracuje z panem Januszem, wpadł na pomysł, aby zaprosić

Trudno wszystkim dogodzić. Robię to, co czuję. Od dawna realizuję się artystycznie, a nie kalkuluję co mi się opłaci komercyjnie

go do zagrania w tym utworze. Tak też się stało – i jestem bardzo szczęśliwa, bo jego udział jest swego rodzaju pieczęcią jakości na tym projekcie.

W nagraniu „Czułych strun” wzięło udział prawie 100 muzyków. Jak dałaś radę zaplanować nad tym ogromnym zespołem?

Ja byłam „prowodyrem” zamieszania, ale pod względem logistycznym pomogła mi moja menedżerka – Monika Małyszek. Jestem jej ogromnie wdzięczna, bo trzeba było ogarnąć kontakty i terminy z wszystkimi aranżerami, muzykami, technikami. Wyobraź sobie, że wynajęliśmy dwa studia radiowe – S2 i S4 – w których zagrać miała Sinfonia Varsovia w poszerzonym składzie o gościnnych muzyków. Do tego sekcja rytmiczna. Leszek Kamiński, który jest nadwornym reżyserem dźwięku Zbigniewa Preisnera i nagrywa muzykę filmową i rozrywkową, czyli jest fachowcem wielkiej klasy, był w takiej panice, w jakiej go nigdy wcześniej nie widziałam. „Wykończysz mnie na stare lata. To największy projekt, jaki robiłem w życiu” – powiedział. I bardziej mnie przestraszył swoim zdenerwowaniem niż śpiewanie Chopina.

Trudno było ci stworzyć teksty piosenek powstałych z kompozycji Chopina?

Odczuwałam wyjątkową odpowiedzialność. W końcu dokładałam słowa do Chopina. To myślenie mogło mnie jednak zwieść na manowce. Dlatego od razu je odrzuciłam. Muzyka to przecież język emocji i każdy z nas ma prawo nazwać te emocje po swojemu. Kiedy słuchamy muzyki instrumentalnej, każdy może sobie wyobrazić, że jest ona o czymś innym. Generalnie mamy jednak o niej też obiektywne pojęcie: choćby czy jest wesoła czy smutna. Dlatego poprosiłam swoje koleżanki-wokalistki i zarazem autorki,

które miały napisać teksty, aby podeszły do tego subiektywnie i po prostu nazwały emocje, jakie w nich ta muzyka wywołuje. Nie chciałam sugerować wspólnego klucza tematycznego, a i tak te teksty wyszły spójnie. Leitmotiwem płyty jest ta tytułowa czułość. Dla mnie lirycznym pretekstem do napisania jednego z tekstów była noblowska przemowa Olgi Tokarczuk. Pod jej wpływem powstało „Znieczulenie” do preludium c-mol. I wtedy właśnie ta czułość stała się tematem wiodącym, który połączył wszystkie piosenki.

To, że teksty napisały same kobiety, to był przypadek czy świadomy wybór?

To równouprawnienie: skoro jest pięciu aranżerów, to jest też pięć pań, które napisały teksty. A zupełnie poważnie: wymyśliłam sobie partnerskie podejście do Chopina, czyli, że będzie postrzegany nie tylko przez mężczyzn, ale też przez kobiety. Dzięki temu mamy męskie spojrzenie na muzykę, a żeńskie – na lirykę. Został zachowany parytet. Początkowo działało się to intuicyjnie, potem pomyślałam, że to dobry pomysł. I teraz, kiedy patrzę na okładkę płyty, która jest w połowie turkusowa, w połowie koralowa, to myślę, że grafik – Adam Żebrowski – idealnie to wyczuł, choć nic mu nie sugerowałam.

Jak ci się śpiewało z Sinfonią Varsovią?

Śpiewanie z takim szerokim, ale też subtelnym aparatem wykonawczym, jest bardzo wymagające. Wymagające były też interpretacyjnie te melodie i teksty. Była to jedna z najwyższych postawionych poprzeczek w moim życiu zawodowym. Na początku miałam zamiar zaśpiewać wszystko prościej i klasyczej – w kontraście do rozbudowanego aparatu wykonawczego. Nie chciałam jednak udawać wokalistki operowej. Postanowiłam poobcinać się trochę z ma-

nieryzmów, typowych dla muzyki rozrywkowej. Oczywiście mam wokalnego coacha, a wcześniej chodziłam na zajęcia do śpiewaczki operowej, która otworzyła mi pewne rejestry. Chcę bowiem, aby cały czas moje śpiewanie było nadzorowane, bo uważam, że powinnam dbać o ten swój „instrument”. Kiedy nagrywałam pierwszy utwór, wpadłam jednak w pułapkę. Leszek Kamiński posłuchał mnie i mówi: „Natalia trochę tu nie jesteś sobą. Jakoś tak szkolnie śpiewasz”. Okazało się, że podeszłam do tego za bardzo „na baczność”. Dzięki Leszkowi zamknęłam oczy i wyluzowałam – a przez to dałam z siebie jak najwięcej emocji. Bo tak naprawdę dla ludzi nie liczy się czy technicznie będzie to trochę lepiej czy trochę gorzej zaśpiewane. Liczy się prawdziwy przekaz – czyli emocje. Leszek stał się dla mnie katalizatorem tych emocji. Poprowadził mnie wokalnie. A przecież jest realizatorem dźwięku, który mógł się skupić tylko na sprawach technicznych.

W obecnej sytuacji trudno cokolwiek planować, ale czy chciałabyś te piosenki wykonać na żywo?

Oczywiście. Już podczas nagrań pojawiły się konkretne plany koncertowe – daty i sale. Wszystko wzięło w łeb. Na razie musimy się wstrzymać z występami. Tylko w Filharmonii Szczecińskiej odbędzie się jeden koncert z tym repertuarem – ale bez publiczności. Zostanie wye-mitowany w internecie.

„Czułe struny” to niekomercyjny projekt. Nie boisz się, jak przyjmą go twoi fani?

Nigdy nie brałam pod uwagę oczekiwań fanów, bo każdy ma inne. Jeden mówi: „Brakuje mi starych piosenek”, a drugi: „Ja słucham tylko nowych”. Trudno wszystkim dogodzić. Dlatego robię to, co czuję. Już od dawna realizuję się artystycznie, a nie kalkuluję co mi się opłaci komercyjnie. Gdy-



Natalia Kukulska, piosenkarka i autorka tekstów. Córka Anny Jantar i kompozytora Jarosława Kukulskiego

bym myślała zdroworozsądkowo, nie wydałabym fortuny na tę płytę. Każdy ma jakieś marzenie: jeden kupuje super samochód, drugi jedzie wakacje, a ja zebrałam pieniądze na ten projekt. Choćby po to, by potem nie żałować, że nie porwałam się na realizację życiowego marzenia. Uważam, że ludzie tęsknią za takimi „czułymi” nutami. Dwa single zapowiadające płytę zostały entuzjastycznie przyjęte. Co więcej, album trafił do przedsprzedaży trzy miesiące przed premierą i od tego czasu zajmuje 1 miejsce w kategorii muzyki poważnej, jest na liście bestsellerów w ogólnej. Wywołuje to u mnie rumieńce.

Twoje ostatnie płyty to muzyka pop, ale o bardziej alternatywnym charakterze. Co sprawiło, że w pewnym momencie kariery poszłaś w niekomercyjną stronę?

Chyba chęć rozwoju. Moim celem jest robienie ciekawych rzeczy, a ciekawe rzeczy nie są raczej ułożone pod oczekiwania szerokiej publiczności. Szeroka publiczność oczekuje czegoś, co jej od razu wpadnie do ucha. Oczywiście czasem udaje się pogodzić artystyczne ambicje z komercyjnym potencjałem. Przykładem mogą być utwory Stinga. W moim myśleniu nie ma takiej kalkulacji. Już wysiedziałam grządki na liściach przebojów komercyjnych rozgłośni. I stałam się na pewien czas niewolnikiem takiego myślenia: „Czy uda mi się znowu zaśpiewać taki przebój? Czy jest na pierwszym miejscu? Czy już spadł?”. Tymczasem muzyka to piękny i kolorowy świat emocji, z którego trzeba korzystać pełnymi garściami. Należę do tych artystów, którzy nie lubią w kółko dreptać w tym samym miejscu. Kocham różnorodność i chcę kosztować różnych emocji. Choć i tak wydaje mi się nie robić radykalnych ruchów. Od debiutanckiego „Światła” do „Halo, tu Ziemia” wiedzie droga ewolucji, nie są to przecież totalne przełomy. Nagranie płyty symfonicznej było moim marzeniem. A że w moim wieku trzeba podejmować decyzje artystyczne na zasadzie „albo tak jak kocham, albo wcale” – postawiłam wszystko na jedną kartę.

„Czułe struny” oznaczają, że muzyka pop już ci się znudziła?

Nie stawiam sobie takich ograniczeń. To, że na mojej drodze artystycznej pojawił się Chopin, było dla mnie samej zaskoczeniem. „Czułe struny” nie oznaczają, że teraz będę do końca życia śpiewać muzykę symfoniczną. Przeciwnie: zaczynam myśleć o nowej płycie z moimi stałymi muzykami.

Na „Czułych strunach” gra na perkusji również twój mąż Michał. Jak ważne jest dla ciebie jego wsparcie?

Michał ma bardzo otwartą głowę. Nie klasyfikuje muzyki, tylko dzieli ją na dobrą i złą. Dlatego nie nastawiamy się negatywnie do żadnych gatunków, bo niemal w każdym możemy znaleźć coś, co nam się spodoba. Dzięki Michałowi zaczęłam słuchać muzyki instrumentalnej, bo on jako perkusista głównie takiej słucha, przede wszystkim jazzu. Ale też filmowej, którą od lat kochamy i którą się inspirujemy. Michał był bardzo pomocny przy nagraniach jako prawa ręka Leszka Kamińskiego. Na pewno będzie też grał ze mną na koncertach symfonicznych, bo jest bardzo wszechstronnym muzykiem. Sprawdził się w tych nagraniach znakomicie, jest tu kilka momentów dla fanów sztuki perkusyjnej zaskakujących. Adam Sztaba opracował mazurka F-dur w taki wywrotowy sposób, że słuchając go, nie da się nie być zaskoczonym. Dlatego Michał nie nudził się podczas pracy nad tym projektem. Teraz motywuję go, by nagrał solową płytę. Robi to jednak bardzo wolno, bo jak się okazuje, kiedy nie ma kobiety-żandarma, która mówi „Stop. Już zamykamy”, to mężczyźni nie trudno się zmobilizować. Przynajmniej mojemu.

A jak dzieciom spodobało się twoje śpiewanie Chopina?

Bardzo się wciągnęły, bo kochają muzykę filmową. To było więc dla nich olbrzymie przeżycie. Kiedy wczorajjechałam z córką samochodem i przesłuchiwałam ostatnie miksy przed wydaniem, Ania śpiewała już każdy utwór. Ostatnio Laurka, moja trzyletnia córeczka, bujała się na huśtawce i śpiewała poloneza Asdura na „la la la”. Nagrywanie tej płyty miało więc dla nas walor edukacyjny. Te piękne melodie, a przez to, że posiadają tekst, mogą zostać na dłużej w tych, którzy nie sięgnęliby po klasykę. Największe przeżycie miał jednak mój syn. Przyszedł z Michałem do studia, by mu pomóc rozstawić bębny. A ponieważ akurat w sekcji rytmicznej Sinfonii Varsovii zabrakło wolnych rąk do gry, kierownik tej sekcji, Piotr Kostrzewa, zaprosił go do nagrania. A ponieważ Jasek ma dyplom szkoły muzycznej drugiego stopnia w perkusji klasycznej, zagrał na kilku instrumentach – wibrafonie czy dzwonach. Śmialiśmy się potem, że pokazał jak najprościej przejść casting do Sinfonii Varsovii, do której tak trudno się dostać: po prostu być pod ręką w razie potrzeby. Dla całej mojej rodziny ten album to wielkie przeżycie. ©©

Egzotyczne zwierzęta przybywają z domowych akwariów

Aleksandra Dunajska-
Minkiewicz
a.dunajska@polskapress.pl



Rozmowa

- Gdyby nie ludzka nieodpowiedzialność ani raki, ani żółwie ozdobne nie znalazłyby się w naszym środowisku - tłumaczy Bartłomiej Gorzkowski, kierownik egzotarium i prezes Fundacji Epicrates.

Rak marmurkowy, którego niedawno odnaleziono na Lubelszczyźnie, wygląda niepozornie, ma maksymalnie 13 centymetrów długości. A jednak może się spustoszenie w przyrodzie. Dlaczego?

Przede wszystkim - rak marmurkowy nie występuje w naturze, został stworzony przez człowieka w akwarystyce na drodze różnych krzyżówek. Rozmnaża się przez partenogenezę, czyli bez obecności samców, a do tego - bardzo szybko. W ciągu roku z jednego osobnika może być około 400 młodych, które po trzech-czterech miesiącach same zaczynają się rozmnażać. Łatwo można sobie wyobrazić, o jakim przyroście mówimy. Dodatkowo, rak marmurkowy jest pokarmowym oportunistą - zjada właściwie wszystko, co znajdzie: skrzek płazów, ikrę ryb, nie pogardzi kijanką, ale też roślinami. Naturalnych wrogów ma teoretycznie wielu, ale niekoniecznie są oni dla niego groźni, bo rak dobrze się ukrywa w wykopanych norkach. Pojawienie się w przyrodzie nowego gatunku, tak żarłocznego i ekspansywnego, powoduje gwałtowne zmiany w ekosystemie, stanowiąc dla niego wielkie zagrożenie. Równowaga w przyrodzie jest bardzo wrażliwa na zmiany, a skutki jej zachwiania mogą być bardzo poważne. Ekspansja raka, podobnie jak innych inwazyjnych gatunków obcych, może doprowadzić np. do giniecia płazów czy degradacji ekosystemów wodnych. Dla Poleskiego Parku Narodowego, w pobliżu którego pojawił się rak marmurkowy, mogłoby to oznaczać katastrofę ekologiczną.

Potwierdzono już występowanie tego raka w jeziorach koło Ostrowa Lubelskiego. Jak się tam, pana zdaniem, znalazł?



Egzotyczne żółwie przenoszą wirusy i bakterie groźne dla ryb i płazów, a przede wszystkim dla rodzimego żółwia błotnego - mówi Bartłomiej Gorzkowski, prezes Fundacji Epicrates

Można przypuszczać, że wypuścił go nieodpowiedzialny akwarysta, któremu się znudził. Wielkość znalezionych na Lubelszczyźnie raków sugeruje, że pojawiły się u nas około trzech lat temu. Pierwszy sygnał w tej sprawie dostał dr Rafał Maciaszek z SGGW, prowadzący projekt „Łowca obcych”, którego celem jest wychwytywanie przypadków uwalniania zwierząt akwariowych do polskich wód. Zgłosiła się do niego pani, która zauważyła raka, kosząc trawnik na działce Jeziora Miejskim. Kiedy Rafał z ekipą z SGGW wybrali się na miejsce, tylko w ciągu pierwszych godzin schwytali 250 raków. Tydzień później wolontariusz z Fundacji Epicrates pojechał tam razem z dr. Maciaszkiem i w nocy złapali 750 kolejnych. Raki marmurkowe wychodzą z jezior, co oznacza, że jest ich tam bardzo wiele - to gatunek terytorialny. Kiedy na danym obszarze jest ich za dużo, szukają nowego terytorium. Nie mają z tym problemów - dobrze czują się na lądzie, potrafią pokonywać duże odległości, zakopane w ziemi mogą przetrwać niesprzyjające warunki, czasami wystarczą im do tego niewielka kałuża. Jezioro Miejskie znajduje się kilkanaście kilometrów od granic Poleskiego Parku Narodowego. Podsumowując - przyroda sobie sama z nimi nie poradzi, muszą działać ludzie.

Co można zrobić? Władze PPN apelują, żeby zgłaszać każdego zauważonego osobnika do Parku albo Re-

gionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Odlawianie na pewno zmniejszy skalę problemu. Pozostaje pytanie, co z nimi robić później. Raczej nie ma sensu tworzyć dla nich azylu, tak jak to się robi np. w przypadku żółwi. Zastanawiamy się, czy nie można by ich przeznaczać na pokarm np. dla zwierząt w ogrodach zoologicznych. Niebawem będziemy się spotykać w tej sprawie z przedstawicielami RDOŚ i szukać rozwiązań.

Jednak rak marmurkowy to niejedyny taki problem w Polsce. „Obcych” jest znacznie więcej: żółwie ozdobne, żółw jaszczurowaty, rak pręgowany, kraby czy małże z rodzaju Corbicula. Kilka lat temu szacował pan, że tylko w Zalewie Zemborskim może żyć nawet około tysiąca pochodzących z Ameryki Północnej i Środkowej żółwi czerwono- i żółtolicznych.

W czasie realizowanego przez nas kilka lat temu projektu, w ciągu roku wyłowiliśmy z Zalewu Zemborskiego 60 żółwi czerwono- i żółtolicznych. A jest ich tam znacznie więcej. Gatunki te przenoszą wirusy i bakterie, co stanowi zagrożenie nie tylko dla ryb czy płazów, ale też dla naszego rodzimego żółwia błotnego, który i tak jest zagrożony wyginięciem. Obce żółwie stanowią dla niego dodatkowo konkurencję pokarmową, bo są większe i silniejsze.

Głównym źródłem problemu są ludzie?

Wyłącznie. Gdyby nie ludzka nieodpowiedzialność, ani raki marmurkowe, ani żółwie ozdobne, ani inne obce gatunki inwazyjne nie znalazłyby się w naszym środowisku. Żółwie czerwono- i żółtoliczne na początku lat 90. świetnie się sprzedawały w sklepach zoologicznych jako towarzystwo dla rybek w akwarium. Młode były małe, wielkości monety pięciocentowej, bardzo ładne, oferowane w komplecie z paskudną plastikową rynienką i pałeczką - do „ozdoby”. Tylko w latach 1994-97 sprowadzono ze Stanów Zjednoczonych 448 tysięcy młodych osobników. Taki żółw jednak szybko rośnie, dużo je, mocno zanieczyszcza wodę. Dorosły gad potrzebuje akwariarium o pojemności co najmniej 400 litrów. Kiedy więc żółwie podrosły, zjadły ryby i rośliny, wielu właścicieli wypuszczało je do najbliższego jeziora, rzeki czy zalewu. A one sobie, niestety, doskonale poradziły w naszym środowisku.

Kilka lat temu pana Fundacja przekazała do zamojskiego zoo żółwia jaszczurowatego wyłowionego z zalewu w Kutnie, żyjącego w naturze na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Żółw jaszczurowaty jest większy niż ozdobne, może być też niebezpieczny dla człowieka - w Bawarii był kiedyś przypadek, że zaatakował chłopca pływającego w jeziorze i przegryzł mu ścięgno Achillesa. Tych żółwi mamy w Polsce mniej niż ozdobnych. W latach 90. sprzedawało się ich znacznie mniej. Głównie



Rak marmurkowy nie żyje w naturze, jest tworem człowieka. Błyskawicznie się rozmnaża - 400 młodych w ciągu roku

dlatego, że były znacznie droższe, a poza tym brzydsze, co miało znaczenie z punktu widzenia rodzica kupującego zwierzątko do domowego akwarium. Ale tu ciekawostka - jesteśmy chyba jedynym krajem na świecie, gdzie celowo wprowadzono tego żółwia do środowiska. Pod koniec lat 90. nasz rodak z USA przekazał około tysiąca młodych żółwi do Polski z instrukcją ich uwolnienia pod hasłem „zasilania środowiska przyrodniczego Polski”.

Obecnie obowiązują jakieś ograniczenia w sprzedaży i hodowli albo kary za wypuszczanie takich zwierząt?

Jeszcze w latach 90. wprowadzono ograniczenia importu żółwi czerwono- i żółtolicznych. Umieszczono je na liście zwierząt podlegających rejestracji. Podobnie było stopniowo z innymi gatunkami. Jednak kiedy tylko na jakiś gatunek nakładano ograniczenia, sklepy zaczynały sprowadzać inne, którego przepisy nie dotyczyły. Na przykład obecnie w sprzedaży mamy zatrzesienię żółwi z rodzaju Pseudemys. Już zaczynamy je także odlawiać ze środowiska. Rosną jeszcze większe niż czerwono- i żółtoliczne - mają ponad 40 cm długości karapaksu (skorupy - red.) i ważą ponad 5 kilogramów. Poza tym, zgodnie z obecnym prawem, aby posiadać legalnie zwierzę z ministerialnej listy obcych gatunków inwazyjnych (czyli np. żółwia czerwono- i żółtolicznego), trzeba mieć zezwolenie RDOŚ. Sklep sprzedający takie zwierzęta też powinien posiadać taki doku-

ment, podobnie jak osoby, którym je sprzedaje. Jeśli ktoś chce adoptować takie zwierzę z naszego Schroniska, też prosimy o takie zezwolenie. Jednak wtedy większość zainteresowanych rezygnuje - łatwiej im poszukać w internecie i wziąć gada nielegalnie, ale bez papierologii. Warto też dodać, że uwalnianie do środowiska jakiegokolwiek gatunku obcego jest nielegalne i zagrożone grzywną do 5 tys. zł. Żadne kary jednak nie pomogą, jeśli nie zmieni się podejście ludzi. Potrzebna jest edukacja w tym zakresie, zwłaszcza najmłodszych, pokazująca, że zwierzę to nie zabawka. Tymczasem podczas pandemii dostawaliśmy w Egzotarium po kilkanaście telefonów dziennie z pytaniem: „Czy mogę adoptować zwierzątko, bo dziecko siedzi i się nudzi?”. A co jak się przestanie nudzić? Żółw wyłduje w najbliższym stawie.

Co się dzieje z odlowionymi żółwiami?

Pod opieką Fundacji Epicrates przebywa obecnie 400 zwierząt - nie tylko żółwi. Częściowo są w Egzotarium przy Schronisku, częściowo zajmują się nimi w domach nasi wolontariusze, bo Schronisko przyjmuje zwierzęta z terenu Lublina. Od lat próbujemy zbudować duży azyl dla gatunków inwazyjnych, ciągle jednak brakuje na to środków. Naszym celem jest też stworzenie sieci takich azyli w Polsce. Byłyby to świetne miejsca, także do edukacji ekologicznej dzieci czy np. studentów. ©©

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Obyczaje

Pandemia ma też dobre strony. Niemożliwe? A jednak! W całej Europie wzrosło spożycie warzyw, owoców i produktów lokalnych. Dobra moda na zakupy prosto od rolnika, hodowcy, masarza ogarnęła też Polaków. Podpowiadamy, gdzie i jak kupować bez pośredników.

Jeśli cokolwiek dobrego wynikło z pandemii COVID-19, to masowe zainteresowanie zdrowiem. Jedną z pierwszych rzeczy, którą każdy może zrobić dla siebie i rodziny, są dobre zakupy żywnościowe. I miliony Europejczyków szybko to zrozumiały. „W czasie pandemii COVID-19 w Europie nastąpił gwałtowny wzrost spożycia owoców i warzyw; zwiększyło się także zainteresowanie produktami lokalnymi i ekologicznymi” - podała w lipcowym raporcie Unia Owocowa, powołując się na wnioski ze spotkania grupy ekspertów ds. rynku owoców i warzyw przy Komisji Europejskiej.

Oczywiście, najzdrowsza i najbezpieczniejsza jest żywność kupowana bez pośredników, od sprawdzonego wytwórcy. Jak jej jednak szukać? Jak kupować? Oto kilka dróg, choć ścieżek jej więcej.

E-bazarek robi furorę

Zacznijmy od nowinki, która w ostatnich miesiącach robi furorę. To e-bazarek, czyli platforma internetowa, łącząca m.in. polskich rolników, sadowników, masarzy, serowarów z klientami. Działa w całej Polsce. W regionalnym wydaniu platformę prowadzi np. Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Minikowie. (www.kujawskopomorskieba-zarek.pl). Strona internetowa umożliwia producentom promowanie ich produktów w rozmaitych kategoriach (m.in.: warzywa, owoce, zioła, mięso i wędliny, pieczywo, nabiał, produkty ekologiczne, miód i produkty pszczele, oleje). Konsumentom natomiast daje możliwość dotarcia do informacji o wytwórcach. Jak to działa? Klikamy w poszczególne produkty, np. jajka czy miód. Pokazuje się cena oraz kontakt do producenta. Klient sam już może wybrać, czy decyduje się na wysyłkę, dowóz lub osobisty odbiór towaru. Wstawienie ogłoszenia przez wytwórcę żywności jest bezpłatne.

E-bazarek cieszy się już dużym zainteresowaniem. W Kujawsko-Pomorskiem 225 producentów oferuje już ponad 660 produktów. W skali kraju



Targowisko miejskie w Toruniu. Tutaj spotkamy rolników handlujących od 20 lat i debiutujących młodych ekogospodarzy

Dobry efekt pandemii: świeże jedzenie prosto od rolnika

to tysiące zdrowych pyszności: owoców, warzyw, swojskich wędlin, ryb, serów, jaj, wypieków, ekoprzetworów i nie tylko.

Przykłady z lokalnego e-podwórka? W sierpniu winnica Kurkocin (gmina Dębowa Łąka, powiat wąbrzeski) proponuje dorodne winogrona deserowe. Wystawia je z ceną orientacyjną 8 zł/kg, ale zaznacza, że to cena do negocjacji. Stąd kupić można też świeże karpie królewskie z miejscowej hodowli (15 zł/kg), dostępne od sierpnia do grudnia, a nawet - to prawdziwy rarytas - raki błotne! Cena tego przysmaku to 100 zł/kg.

Z kolei Stanisław Krzemień z Mirakowa (gmina Chełmża) kusi swojskimi wędlinami własnej produkcji. „Cena do negocjacji” - podaje producent. Orientacyjna - to 30 zł/kg.

Gospodarstwo z miejscowości Ławy (powiat rypiński) oferuje kozie rarytasy. Państwo Witkowsky zapraszają np. do zakupu pełnotłustego twarogu z koziego mleka, w formie pasty, w wersji naturalnej lub z różnymi przyprawami. Można tu też dostać jogurt kozí, ser kozí dojrzewający, a nawet ser kozí halloumi z miętą pieprzową lub bez („Idealny do smażenia i grillowania” - reklamują producenci).

Szeroką ofertę owoców ma natomiast sadownik z Kowala

(powiat włocławski). Sylwester Dorsz wystawia na sprzedaż jabłka (mniejsze od 2 zł/kg, większe od 3 zł/kg), wczesne gruszki („pielęgnowane z pasją i sercem, cena od 8 do 10 zł”), morele (od 6 zł), śliwki węgierki (ok. 4 zł). Gospodarz sprzedaje też warzywa, w tym ziemniaki.

Targowiska przeżywają renesans

Uratowanie targowisk dzięki dotacjom z Brukseli udało się

w wielu regionach kraju. I bardzo dobrze. To tutaj przecież najłatwiej dotrzeć do lokalnych produktów. Tylko w Kujawsko-Pomorskiem samorząd województwa w dwóch turach (lata 2007-2013 i 2014-2020) stworzył od nowa albo rozbudował targowiska w 26 miejscowościach. Wydano na to blisko 20 mln zł, a kolejne miliony popłyną w najbliższych latach. Nowoczesne targowiska zaczęły dzięki takiemu wsparciu działać np. w Tucholi, Mroczy,

Rypinie, Skrwilnie, Więcborku, Czernikowie, Wąbrzeźnie, Pakości...

Prawdziwy renesans przeżywają jednak targowiska w dużych miastach. Tu, gdzie mieszczuch już przed pandemią wyprawiał się chętnie po zakupy, a teraz bywa, że wręcz szturmuje targowe alejki. Tutaj znaleźć można stoiska rolników, sadowników, ale i np. wytwórców ekologicznych serów. I kupować od nich to, co najlepsze, bez żadnych pośredników.

W Toruniu, na największym miejskim targowisku przy Szosie Chełmińskiej, olbrzymie wzięcie mają i ci producenci, którzy przywożą tu swoje towary od 20 lat, i ci młodzi, którzy debiutują na rynku. Reprezentanci pierwszej grupy to np. Zofia i Jerzy Przekwasowie, właściciele gospodarstwa rolno-ogrodniczego spod Ciechocinka. Stali klienci kupują od nich owoce i warzywa od dwóch dekad.

Młodzi też reprezentują na toruńskim targu mikro-gospodarstwo „Prosto z pola” ze Świętosławia, prowadzone przez Annę i Marka Sobczaków. Oferują głównie warzywa ekologiczne. Mają już swoich oddanych klientów, którzy doceniają nie tylko jakość produktów, ale i sposób hodowli. „Prosto z pola” ma swój fanpage na Facebooku, wielką sympatię internautów i stałe miejsce

sprzedaży także w społecznym warzywniaku M6 na toruńskiej starówce.

Hipsterskie kooperatywy zdały egzamin

Hipsterskie, bo gdy kilka lat temu zawiązywały się w Warszawie, a potem w kolejnych wielkich miastach kraju, to sceptycznym obserwatorom kojarzyły się właśnie z „wegetarianami, weganami, cyklistami i hipsterami”. Kooperatywy wyglądały na wielkomiejski kaprys. Tymczasem okazało się, że to świetny pomysł na to, by mieć w domu zdrową żywność w dobrej cenie.

Warzywno-owocowo-warzywno-kooperatywy mogą mieć różne formy. Najprostsza to skrzyknienie się (jak to dziś często bywa - w internecie) grupy mieszczuchów, która chce np. raz w tygodniu dostać po koszyku świeżych warzyw. Grupa znajduje wytwórcę, organizuje transport, dostawę, płatność. Wyższy stopień wtajemniczenia to kooperatywa, która postanawia sama wyhodować np. marchewkę, sałatę, pomidory. Część grupy zajmuje się więc wytwarzaniem żywności, druga wspiera ją finansowo i technicznie, a konsumują na końcu wszyscy.

Poczta pantoflowa i samodzielne wyprawy

Zamrażarka w domu Anny i Marcina to sprzęt kluczowy. Stoi w piwnicy na honorowym miejscu. W tej chwili zapełniają ją już np. truskawki i śliwki. Niebawem zapełni się wiśniami. - Jeszcze czekamy, aż cena spadnie - nie kryją czterdziestolatkowie, rodzice trójki dorastających dzieci.

Taki system gromadzenia witamin na jesień, zimę i przednowek mają wytrenowany od kilku lat. Po owocowe i warzywno zakupy udają się do dwóch miejscowości pod Toruniem. Namiarów „do mediów” nie podadzą za Chiny Ludowe. To „ich gospodarze”, którym większa reklama nie jest potrzebna. Wystarczy, że drogę do nich znają Anna i Marcin. Dzięki temu, że adresy znają tylko oni i zaufani członkowie rodziny, dopływ smacznego, zdrowego i niedrogiego jadła jest nieprzerwany.

Szczęśliwie dla innych są wytwórcy lokalnych przysmaków, którzy tajemnicy nie utrzymują. Relacjonują w sieci proces produkcji, chwalą się nowinkami i czekają na kupców u siebie na wsi: w gospodarstwie, masarni, na farmie. Tak jest np. w przypadku Magdaleny Szwachowicz i Filipa Lamenta, prowadzących w Przecznie, w gminie Łubianka pod Toruniem, kozią farmę. Ich sery (marka o poetyckiej nazwie „Ser Duszków”) podbijają podniebienia kolejnych smakoszy, a oni produkują, produkują... ©



Kozia farma w Przecznie. Tu kupimy świeże sery bez konserwantów

Maria Mazurek
maria.mazurek@polskapress.pl

NAUKA OD TYCH, KTÓRZY MYŚLĄ INACZEJ

Felieton

Lukaszowi puszczaają nerwy i ja to rozumiem. Przez pandemię praktycznie pozbawiony źródła dochodu (jest organizatorem odległych wycieczek w nieoczywiste miejsca na mapie świata - a sytuacja w tej branży jest wiadoma), zostawiony samemu sobie (albo prawie samemu sobie, w każdym razie pomoc rządowa dla takich jak on jest żadna czy znikoma - i nie jest to tylko problem Polski), jest po prostu wkurzony. Coraz bardziej wkurzony. Wściekły. Łukasz nie neguje istnienia wirusa - nie, do tych nie należy, myśli logicznie i sprawnie - ale już neguje sens pisanie o nim, mówienia o nim, brania go w ogóle pod uwagę.

Ostatnio Łukasz w dość ostrych (ale wciąż kulturalnych) słowach oznajmił mi, że pisanie o epidemii ja i tacy jak ja „rozłożą świat”. Że ludziom trzeba optymizmu, innych tematów. Z tym drugim pełna zgoda - dlatego nie piszemy na naszych łamach tylko i wyłącznie o epidemii (my zresztą też, jak wszyscy, mamy tego tematu już zwyczajnie dość). Ale nieodpowiedzialnością byłoby udawać, że zagadnienia nie ma. Ono jest, zmieniło i jeszcze długo będzie zmieniać świat, ma wpływ na prawie wszystko, co dzieje się wokół. Nie uciekniemy od tego.

Rozłożyć świat - odpowiedziałam więc Łukaszowi - mogą według mnie dwie skrajne postawy: nieracjonalnej paniki oraz nieracjonalnego negowania zagrożenia. Łukasz odpisał tylko „po-

myśl” i to w zasadzie był koniec rozmowy - bo w momencie, kiedy jedna strona dyskusji podważa zdolność myślenia drugiej strony, to dalsza rozmowa przestaje mieć jakikolwiek sens. Dyskusja jest twórcza i odkrywczą, dopóki szanujemy swojego rozmówcę, a nie staramy się go ośmieszyć.

Ale to takie nasze, ludzkie (bo chyba wcale nie polskie): widzieć świat wyłącznie w dwóch barwach, czarnej i białej, a wszystkie argumenty, które nie zgadzają się z naszym światopoglądem - wyśmiewać, negować, wyrzucać na śmietnik.

To że dwie strony dyskusji myślą inaczej, nie znaczy jeszcze, że jedna z nich nie potrafi myśleć w ogóle.

Co więcej - to właśnie od tych, którzy myślą inaczej, jesteśmy w stanie nauczyć się najwięcej. Bo rozmowa z tymi, z którymi w stu procentach się zgadzamy, nie zaowocuje w takim stopniu poszerzeniem horyzontów

To że dwie strony dyskusji myślą nieco inaczej, nie znaczy jeszcze, że jedna z nich nie potrafi myśleć w ogóle

i dostrzeżeniem innych perspektyw. A dostrzeżenie innych perspektyw (i tak, bycie otwartym na ewentualną zmianę swojej) jest znacznie trudniejszą sztuką niż posiadanie „monopolu na rację”.

Już Sokrates zwracał zresztą uwagę (a przez te wszystkie stulecia świat może zmienił się bardzo, ale już człowiek - prawie w ogóle), że błąd jest przywilejem filozofów, a tylko głupcy nie myślą się nigdy.

Żeby jednak dopuścić do siebie możliwość pomyłki, musimy słuchać. Żeby się rozwijać i być mądrzejszym - nie możemy przerywać. ©©

Opinie



MONIKA SZNAJDERMAN, „PUSTY LASI”, WYDAWNICTWO CZARNE
Sznajderman - szefowa wydawnictwa Czarne, żona Andrzeja Stasiuka, warszawianka, która lata temu przeniosła się w Beskid Niski - tę książkę (która właśnie znalazła się w finale Nagrody Literackiej Nike) dedykowała sąsiadom - tym obecnym i tym, którzy żyli tu przed nią. To po części osobista narracja autorki, po części - książka o trudnej, ale i niesamowitej historii Łemkowszczyzny (akcja Wisła, odnalezienie złóż ropy w okolicach Gorlic, emigracja). Sznajderman z ujmującą pieczołowitością odtwarza losy tych, którzy żyli tu wcześniej. Jakby była winna im to, żeby ktoś przeczytał ich nazwiska, daty chrztów, pogrzebów. Mnie to wzrusza. To książka magiczna, tak jak magiczny jest sam Beskid Niski. Jednocześnie bardzo nudna (na dobry sposób) i bardzo czuła, przejmująca. Dla tych, którzy szukają w literaturze magii, historii, czułości, a nie tylko porywającej akcji.
(MARIA MAZUREK)

ks. Jacek Siepiak SJ
redakcja.krakow@polskapress.pl

GENIUSZ KOBIECY

Felieton

Pani Tamara rzekła, że przecież nie będą strzelać do matek, żon i córek. Ta starsza kobieta odpowiedziała tak w Mińsku, gdy zapytano ją, dlaczego idzie wraz z demonstracją. To dla niej była nadzieja na pokojowe rozwiązanie kryzysu na Białorusi - obecność kobiet... i jej obecność. Można powiedzieć, że czuła się „żywą tarczą”, która wraz z innymi miała powstrzymać rozlew krwi.

Nie jest prawdą, że nigdy nie strzelano do kobiet i dzieci. Nie jest prawdą, że terroryści to tylko mężczyźni. Nie jest prawdą, że kobiety nigdy nie przejmowały władzy i nie zlecały zabicia konkurencji (np. Elżbieta i Maria Stuart czy Katarzyna Wielka). Sufrażystki domagające się praw wyborczych stosowały także niepokojowe metody. Ale prawdą jest, że tłum samych kobiet inaczej wpływa na aparat przemocy i stojącą za nim władzę niż demonstracja z przewagą mężczyzn.

Trudno komukolwiek uwierzyć, że „zuchami” są milicjanci/policjanci pałujący kobiety.

Na Białorusi zabrakło mężczyzn, bo zostali zamknięci lub wydalen. Przywództwo wzięły w swoje ręce ich żony. Z konieczności, a nie z chęci. To dało im niesamowitą wiarygodność, to poruszyło ludzi, zachęciło do poparcia owych kobiet.

Po wyborach, gdy fałszerstwo stało się jasne, na-

Na Białorusi zabrakło mężczyzn, bo zostali zamknięci lub wydalen. Przywództwo wzięły w swoje ręce ich żony. Z konieczności

stąpiły starcia (sprowokowane), bito i porywano ludzi z ulicy, a jednak nie doszło do eskalacji przemocy (jakby się tego można było spodziewać), ale zorganizowano biały marsz kobiet, tak pokojowy, że trudno o bardziej pokojowy. I w tym widać jakiś „geniusz kobiety”. Wobec takiego marszu trzeba się opowiedzieć. Atakując taki marsz, zaprzecza się wartościom, w jakich wychowały

nas matki, i traci się wszelkie poparcie społeczne.

I tu nie tyle chodzi o słusność haseł niesionych przez kobiety. Osobiście nie zawsze zgadzałem się z tym, co postulowano na kobiecych marszach. Ale zawsze miałem poczucie, że dotykamy kwestii tak ważnych, że nie można ich lekceważyć. Nazywanie takich protestów wybrykami jest samobójstwem politycznym.

Ludzie nie uwierzą, że kobiety mogły się zorganizować i działać w błahej sprawie.

Mężczyzna zajmujący się polityką (dobrem wspólnym) a kobieta dbająca o gniazdo rodzinne to konserwatywne spojrzenie na rolę społeczne. Lecz paradoksalne to właśnie w oczach konserwatystów kobiece demonstracje są szczególnie silne. Bo skoro kobiety jednak oderwały się od swojej tradycyjnej roli, to chyba w imię czegoś niezwykle ważnego. Kobiety nie demonstrowały ot tak sobie. Przynajmniej w oczach tradycjonalistów.

Pani Tamara powiedziała, że chyba nie będą strzelali do kobiet. A Łukaszka paraduje z kałasznikowem. Jej nadzieja jest bohaterstwem, tym głębszym, że kobiecie. ©©

Tadeusz Płatek
redakcja.krakow@polskapress.pl

ROBIĘ KUCHNIĘ

Felieton

W zasadzie nie wiem, czemu robię. Kupiłem dom w stanie deweloperskim, czyli w stanie - martw się dalej sam. Decyduj. Rób to, na co nie masz ochoty, bo przecież masz wolność wyboru, której tak naprawdę nikt nie chce, bo łatwiej byłoby się czymś gotowym zachwycić niż „robić coś pod siebie”.

Ja już pomijam niewdzięczność tego wyrażenia, w gruncie rzeczy fizjologicznego, ale ta pozorna wolność, gdy nikt z nas nie wie, czego tak naprawdę chce, sprowadza się do poszukiwania na oślep. W sytuacjach granicznych - do poszukiwania architekta wnętrz, który może się udać, albo nie, na którego wydamy równowartość tzw. szantażu emocjonalnego albo który w dobrej wierze unieszczęśliwi nas na zawsze.

Po co komu kuchnia? Przez całe życie obywatel się dwoma palnikami, byle jakimi, i nie dość, że stoi w rogu swojego pokoju nagroda za zajęcie I miejsca w konkursie

kulinarnym dla dziennikarzy, to jeszcze pamiętam wieczór z „Bobbkiem” Makłowiczem, kiedyśmy się strasznie upili, i on mi mówił, że gotowanie nie polega na sprzęcie, tylko na umiejętnościach, i żadne tam sous-vidy, piecie konwekcyjne, tylko zwykłe kaflowe mogą dać rezultat, szczęście, spełnienie, i tyle, żeby już nie nadużywać wielkich słów.

Co więcej, mój przyjaciel „Koni” - jest pilotem śmigłowca. Całe życie spędził w wojsku (m.in. w Iraku), a potem na prywatnych cele-

Pamiętam wieczór z Makłowiczem, kiedyśmy się strasznie upili, i on mi mówił, że gotowanie nie polega na sprzęcie

bry-przewozach helikopterowych. No i on, jak już wyszedł z armii na emeryturę do prywatnego sektora, to kupił nowe mieszkanie, ale z kuchni zrobił pokój. Bo zawsze mu w Wojsku Polskim gotowali.

I mnie w sumie też teraz, singlowi, gotują w restauracji na parterze mojego domu, po kosztach, nie z łaski, tak już jest po prostu, że w dobie naszej przepotężnej gospodarki nie opłaca się kupować

w dyskontach. Taniej zjeść w restauracji.

No, ale kuchnia, powiadam, musi być. Nic to, że dla mnie duszą domu jest fortepian. Dla większości Polaków duszą jest włączony piekarnik i ewentualnie telewizor. Jak to dom bez kuchni? Jak mógłbym zrezygnować z okapu, piekarnika, indukcyjnej płyty, a jeszcze nawet drugiej, gazowej? Mogę spuścić w kanał moje odwieczne marzenie o porządnym fortepianie, byle tylko zaspokoić powszechne oczekiwania blatów kompozytowych, półek na wymiar, podświetlanych szuflad, a nawet - uwaga - windy kuchennej, która się nie wiadomo po co wysuwa z blatu, oczywiście niepraktycznie, za wolno, za to nad wyraz spektakularnie.

Czy ja się wobec tego dyktatu dobrobytu zbuntuję? Czy ja się tej ergonomii i racjonalności przeciwstawiam? Oczywiście, że nie. Gdybym olał kuchnię z wysuwaną wyspą i kupił fortepian, pozabawiłbym się tym samym marzeń o wielkim czarnym fortepianie, takim, który (widziałem) zupełnie bez sensu stoi np. w apartamencie Roberta Lewandowskiego, który jest uwielbianym przeze mnie sportowcem, ale raczej mazurków Chopina nie wycina po treningu. Ale... czym jest życie bez niespełnionych marzeń? ©©

NIE ŻARTUJ...



FOT. MEMY.PL

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl**Julia Wieniawa
Ma nowego chłopaka?**

Młodziutka aktorka była w ostatnich tygodniach łączona z różnymi partnerami. Teraz do tego grona dołącza jej kolega po fachu - Nikodem Rozbicki. „Fakt” wypatrzył Wieniawę w klubie przy pl. Kone-sera w Warszawie. Para tańczyła, potem odpoczywała na leżakach i nie szczędziła czułości. Niewykluczone, że będzie z tego coś więcej. Rozbicki jest bowiem w typie Wieniawy - podobnie jak poprzedni partnerzy aktorki jest od niej starszy. Konkretnie o siedem lat.

**Stanisław Karpiel-Bulecka
Wynajmuje apartamenty**

Popularny wokalista i narciarz postanowił zainwestować swe oszczędności. Ulokował je w apartamentach przy Krupówkach w Zakopanem. „Pomieszczenia urządzone są bardzo stylowo. Jak na góralski apartament przystało jest sporo drewna, ale nie brakuje też nowoczesnych elementów w czarnym kolorze. Całość prezentuje się naprawdę świetnie” - opisuje Wirtu-alna Polska. Aby przenocować w „Apartamentach u Bulecki” trzeba zapłacić 600 zł za noc i 4200 zł za tydzień.

**Antek Królikowski
Nie epatuje miłością**

Plotkarskie media orzekły, że najgorętszą parą tego sezonu jest Antek

Królikowski i Joanna Opozda. Zako-chani są razem kilka miesięcy, ale nie epatują swym związkiem w przestrzeni publicznej. Pokazali się wspólnie tylko na jednej imprezie i wrzucili zaledwie kilka zdjęć na Instagram. To wroży im długą przyszłość. Co więcej - parę pobłogosławiła matka Antka, która chce, aby syn się ustatkował. - Czuję, że Antek jest w tym momencie najbliższą mi osobą i że jest moim prawdziwym przyjacielem - deklaruje Opozda w serwisie Jastrząb Post.

**Anna Lewandowska
Niespodzianka dla męża**

W minioną niedzielę drużyna Bayern Monachium, w której gra Robert Lewandowski, wygrała rozgrywki Ligi Mistrzów. Polski piłkarz nie posiada się z tej okazji z radości. Nic więc dziwnego, że żona postanowiła mu urządzić kameralne przyjęcie w gronie rodziny i przyjaciół w ich domu w Monachium. Oczywiście na stole było tylko zdrowe jedzenie - z jednym wyjątkiem. Lewandowska przygotowała dla męża niespodziankę - wielki tort z logiem Bayernu Monachium i biało-złotą piłką. Czy słynny piłkarz pozwoili sobie tego dnia na odrobinę cukru? Tego nie wiadomo.

**Martyna Wojciechowska
Potwierdziła zaręczyny**

Słynna podróżniczka odnalazła bezpieczną przystań w ramionach innego globtrotera - Przemysława Kossakowskiego. Para zamieszkała ze sobą kilka miesięcy temu i od tamtego momentu media oczekiwały ogłoszenia zaręczyn. Tymczasem teraz Wojciechowska

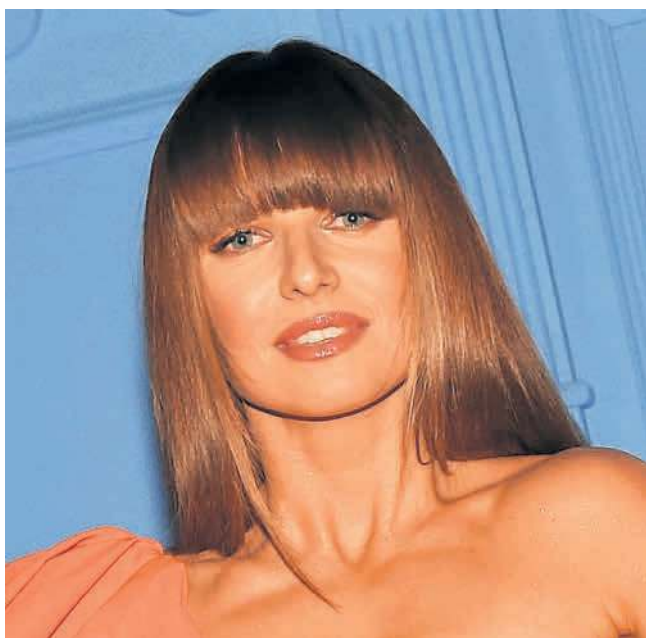
wyznała, że stało się to już dawno temu. „Tak. Zaręczyliśmy się. Tyle że na początku 2019 roku, więc tak dawno temu, że stało się to dla nas już naturalne. Przez cały ten czas noszę pierścionek z meteoritem. Tylko nikt tego nie zauważył. I dobrze. Bo to intymne wydarzenie i nie planowaliśmy się nim szeroko dzielić” - napisała Wojciechowska na Instagramie.

**Halina Mlynkova
Rozwódzi się?**

Popularna piosenkarka ożeniła się pięć lat temu z czeskim milionerem - producentem muzycznym Leszkiem Wronką. Początkowo wydawało się, że będzie to idealny związek. Jednak już dwa lata po ślubie zaczęto mówić o kryzysie. Poszło ponoć o to, że Wronka nie chciał mieć dzieci. - Leszek ma na utrzymaniu troje dzieci, które ma z trzema różnymi kobietami. Jedna z byłych partnerek zatruiła mu ostatnio życie, co mocno zmęczyło go do brania na siebie kolejnych zobowiązań - mówił wtedy znajomy pary w rozmowie z „Faktem”. Teraz z kolei „Super Express” donosi, że Mlynkova wyprowadziła się z domu Wronki w Pradze i przeniosła z synem do Polski. Czy to oznacza koniec ich małżeństwa?

**Janusz Panasewicz
Rzucił alkohol**

Muzycy grupy Lady Pank znani byli do niedawna z upodobania do mocnych trunków. Nieraz odbijało się to negatywnie na ich koncertach. Tak było też w przypadku wokalisty - Janusza Panasewicza. Teraz piosenkarz oficjalnie obwieścił, że



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Anna Lewandowska po sukcesie męża w Lidze Mistrzów postanowiła uraczyć go wielkim tortem z logiem Bayernu

skończył z picciem na dobre. - Jakiś czas temu poczułem, że alkohol wywołuje jakieś problemy z kondycją, śpiewaniem... Tak więc zdecydowałem się na radykalne posunięcie - zostałem stuprocentowym abstynentem. Czuję się z tym naprawdę świetnie, okazało się, że jednak można tak żyć. No i grać naprawdę dobrą muzykę, bez zadyszki - deklaruje w „Na Temat”.

**Jarosław Kaczyński
Lubi kasztany**

Nie od dzisiaj wiadomo, że prezes PiS interesuje się medycyną niekonwencjonalną. Kiedyś sfotografowano go w Sejmie z książką na ten

temat, a teraz „Super Express” poinformował, że polityk codziennie pije specjalne eliksiry z ziół, które przygotowuje mu zaprzyjaźniona zielarka. Co więcej - przyjaciółka prezesa, Joanna Gros, dostarcza mu kasztany, które mają mieć zbawienny wpływ na jego zdrowie. - Słyszałem opowieści, jak przynosiła prezesowi suszone kasztany, które miały neutralizować negatywne promieniowanie. Świetnie zna się ponoć na ziołowych eliksirach, miksturach i to ona pierwsza ponoć pokazała prezesowi korzyści płynące z niekonwencjonalnych metod leczenia - mówi informator „Super Expressu”.

Przemysław Franczak
przemyslaw.franczak
@polskapress.pl

ŁYSE GÓRY

Smezc towarzyski

W Tatrzańskim Parku Narodowym najmocniej dziwią trzy rzeczy i żadna z nich nie ma nic wspólnego z przewalającymi się przezeń tłumami turystów. To ostatnie zjawisko jest zresztą wyczerpująco opisane i udokumentowane, nie ma się więc nad czym rozwodzić. I choć zwłazcza za te brudne chusteczki zostawiane wzdłuż szlaków karałbym tygodniem prac społecznych w inicjatywie Czyste Tatry, to do szalonej popularności tego miejsca

z jej wszystkimi konsekwencjami zdążyliśmy, chcąc nie chcąc, przywyknąć. Co więc dziwi tak bardzo, a o czym nie wspomina się?

Po pierwsze - głucha cisza. Tak, brzmi to paradoksalnie, bo przed oczami staje wam od razu Morskie Oko gwarniejsze od Rynku w Krakowie w szczycie sezonu turystycznego, a w myślach słyszycie warkot kolejki w Dolinie Chochołowskiej. Jednak to też nie jest cisza turystycznego offroadu, chodzi o coś innego.

W Tatrach bowiem aż do tego stopnia została już przetrzebiona z drzew część regłowa, że z leśnego życia słychać tylko brzęczenie much obiadających gnijące wióry. Ten proces cały czas postępuje. Nie tylko przez kornika, klimatyczne zmiany i hałny, bo też - to zdziwienie drugie - owa cisza

nader często przerywana jest przez ryk spalinowych pił i silników traktorów. TPN miejscami nie przypomina parku narodowego, lecz pole agresywnej gospodarki leśnej. I, tak na oko, znacznie więcej w niej eksploatacji surowca niż prac porządkowych i troski o bezpieczeństwo turystów. Bo tu zdziwko trzecie: niektóre szlaki przypominają już tylko drogę do zwózki drewna, a nie trasy tworzone dla piechurów.

TPN miejscami przypomina pole agresywnej gospodarki leśnej. I znacznie więcej tu eksploatacji surowca niż prac porządkowych i troski o turystów

Ścieżka nad Regłami wygląda w tej chwili w wielu fragmentach jak po przejeździe kilku dywizji pancernych, które zostały po sobie głębokie wykroty. Ruina.

Widok jest opłakany. Przy ulewach szerokimi korytami, wydrążonymi przez uzbrojone w łańcuchy koła ciągników, płyną potoki błota, a już po jednym deszczu to nie jest wycieczka tylko runmaggedon, obojętna są bardziej męczące niż podejscia na przełęcz. Nawiasem mówiąc, nie ma ostrzeżeń, że szlak jest zniszczony, a warunki mogą stanowić spore utrudnienie dla osób starszych lub rodziców wędrujących z małymi dziećmi. Nie mój przypadek, uprzedzam z góry, gdyby ktoś zakładał - a wielu ochoczo by tak uczyniło - że szedłem tamtędy w klapkach oraz

z niemowlakiem w jednej, a puszka piwa w drugiej ręce.

Nie wszystko to wina decyzji władz TPN, wciąż są miejsca, gdzie kontrolę mają ograniczoną - administrowaniem częścią terenów w Tatrach Zachodnich zajmuje się Wspólnota Leśna Uprawnionych Ośmiu Wsi - niemniej to przecież problem dla całego parku. Praktyczny i wizerunkowy. Wzór tablicy informacyjnej, że przekracza się granicę TPN jest w końcu jeden.

Gdy ponad 65 lat temu zakładano TPN, tutejsza przyroda była obrazem nędzy i rozpaczy. Nawet jeśli teraz rozpoznajemy zupełnie nowy cykl, czyli erę poświęćkowej, to chyba nie musimy przykładać aż tyle piły, ręki i traktorowego bieżnika do historycznej rekonstrukcji tamtego stanu dewastacji. Bo trochę tyso. ©©

Gazeta Krakowska

GAZETA KRAKOWSKA
www.gazetakrakowska.plRedakcja:
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A
12 688 84 60
e-mail: sekretariat@gk.plRedaktor naczelny
Jerzy Sulowski 12 688 84 60, j.sulowski@gk.pl

Redaktor senior Ryszard Niemiec

DZIAŁY:
Wydarzenia, Kraków, kultura
Piotr Rapalski, 12 688 8451,
p.rapalski@gk.pl
Magazyn
Maria Mazurek 509 479 929, m.mazurek@gk.pl
Sport
Krzysztof Kawa 12 688 85 80, k.kawa@gk.pl
Bartosz Karca 12 688 85 81, b.karca@gk.pl
Opinie, poradniki i dodatki
Teresa Brandys 12 688 85 71,
t.brandys@gk.pl
Graficzny
Dominika Madaj 12 688 84 70, d.madaj@gk.pl
Serwis internetowy
Angelika Necka 12 688 84 89,
a.necka@gk.plREDAKCJE LOKALNE
Nowy Sącz Monika Kowalczyk
ul. Jagiellońska 16, 18 449 66 11, 18 449 66 12
faks 18 449 66 48, monika.kowalczyk@gk.pl
Oświęcim Małgorzata Gien
Rynek Główny 1, 12 688 84 75,
faks 33 844 73 73, m.gien@gk.pl
Tarnów Andrzej Skórka
ul. Krakowska 1A, 14 631 94 14,
faks 14 631 94 12, a.skorka@gk.pl
Zakopane Łukasz Bobek
ul. Gimnazjalna 1, 18 200 15 91,
faks 18 200 15 92, l.bobek@gk.pl**BIURO REKLAMY** 30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 84 06,
reklama.krakow@polskapress.pl**BIURO OGŁOSZEŃ**
31-035 Kraków, ul. Starowiślna 2,
12 422 20 12, faks 12 423 17 00
DZIAŁ PROMOCJI
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 85 30, marketing@gk.pl
BIURO PRENUMERATY
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 312 53 88 w godz. 10-15 prenumerata@gk.pl
DZIAŁ KOLPORTAŻU
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A, 12 688 85 40,
dystrybucja.krakow@polskapress.pl
Wydawca:
Polska Press Sp. z o.o.Ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa.Tel.: 22 201 41 00, faks: 22 201 44 10
Prezes oddziału w Krakowie
Małgorzata Cetera-Bulka**Druk** Polska Press Sp. z o.o., Oddz. Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec, Baczyńskiego 25A,
41-203 Sosnowiec-Milowice©© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie
www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.Polskie Badania Czynietywa
PBC
POLSKIE BADANIA CZYNIEITYWANakład Kontrolowany ZKDP
BALAJA LITERTYPOGRAFI
SŁOWO I OBRAZ**POLSKA
PRESS
GRUPA****WYDAWCA**
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)

Nie marnuj czasu na rozpamiętywanie małych kłopotów, jakie Cię ostatnio spotkały. Horoskop dzienny radzi o tym zapomnieć i zabierać się do nowych zadań.

Ryby (19.02-20.03)

Początek weekendu obudzi w Tobie niespożyte pokłady witalności. Horoskop na dziś mówi, że pomysłami i propozycjami wręcz zasypiesz swoje otoczenie.

Baran (21.03-19.04)

Musisz trochę zwolnić tempo życia - i to nie tylko w czasie rozpoczynającego się weekendu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ciągle gonitwa nie służy Twojej psychice...

Byk (20.04-20.05)

Może okazać się, że w gronie znajomych, którzy cieszyli się Twoim zafianiem, nie wszyscy na to zasługują. Horoskop dzienny wróży, że będzie to dość przykra konstatacja.

Bliźnięta (21.05-21.06)

Gwiazdy będą dzisiaj sprzyjać wszystkim Twoim przedsięwzięciom. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że szczególnie tym związanym z życiem osobistym.

Rak (22.06-22.07)

Do odważnych świat należy. Nawet do najtrudniejszych zadań podejdziesz dzisiaj bez większych obaw. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wiele uda Ci się osiągnąć.

Lew (23.07-22.08)

To może być przełomowy dzień dla realizacji podjętych przez Ciebie ambitnych planów. Horoskop dzienny radzi postępować z wyjątkową precyzją oraz rozwagą.

Panna (23.08-22.09)

Stoisz przed decyzją, która może mieć duży wpływ na przyszłość Twoją i Twoich najbliższych. Horoskop na dziś radzi wykorzystać po południe na poważną rozmowę.

Waga (23.09-22.10)

Nie masz wrażenia, że ostatnio ktoś uważnie obserwuje, co robisz, mówisz i jak się zachowujesz? Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twoje odczucia mają uzasadnienie.

Skorpion (23.10-21.11)

Spadnie na Ciebie nieoczekiwane wiadomość o tarapatach, w jakie może popaść wkrótce ktoś z Twoich znajomych. Horoskop dzienny mówi wyraźnie - musisz pomóc.

Strzelec (22.11-21.12)

Przekonasz się dzisiaj, że warto bronić swojego zdania. Horoskop na dziś wróży, że dzięki temu nabierzesz pewności siebie i zyskasz uznanie osób z bliskiego otoczenia.

Koziorożec (22.12-19.01)

Weekend rozpocznie się dla Ciebie niezbyt pomyślnie, ale horoskop dzienny na piątek już teraz uspokaja, że z konsekwencjami małych przykrości, jakie mogą Cię spotkać, bardzo szybko się uporasz.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84 i 606 53 36 57

Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl E-mail: aneta.jagus@polskapress.pl i grazyna.babicz@polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Starowiślna 2

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM dom ok.100 m 2 na dział.
22 ar Czerniec/Łącko cena do uzgodn.
tel. 693084301

DOMY - KUPIĘ

CHATĘ pod lasem- kupię
537-676-943

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

GMINA Korzenna dz. budowl., cena
atrakcyjna. Biuro Nier. 696-077-669

GARAŻE

BRAMY garażowe- wyprzedaż.
Blaszone garaże od 870 zł. Montaż
- gratis! Produkcja. 32/72-77-212,
33/482-04-88, 503-916-630**Samochód sprzedasz
szybciej niż zaparkujesz**#zostańwdomu
Tutaj zlecisz ogłoszenie!
tel. 508 26 26 84
aneta.jagus@polskapress.pl
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 009760179

JEDYNE KREMATORIUM W MAŁOPOLSCE!

KLEPSYDRA

GÓDNE POŻEGNANIE BLISKIEJ
OSOBY Z MOŻLIWOŚCIĄ PODGLĄDU
ROZPOCZĘCIA PROCESU KREMACJI
Z SALI POŻEGNAŃ.

Kraków, ul. Wielogórska 16
TEL: +48 12 352 44 44 KOM. 502 930 170
WWW.KREMATORIUMKLEPSYDRA.PL

REKLAMA

Handlowe

ANTYKI

OBRAZY zegary inne kupię
12/2515478

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ betoniarkę, kowadło:790246933**KUPIMY** maszyny do obróbki metalu
i drewna oraz oprzyrządowanie do
maszyn. Tel. 782-592-790

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTO od 1-go właśc kupię
505-555-329

USŁUGI

ZŁOMOWANIE SAMOCHODÓW,
wydawanie zaświadczeń 12681-01-41

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO
8,3%. Tel. 730 809 809**KREDYTY** Tel. 732-888-698

Praca

ZATRUDNIĘ

CIEŚLI i brygady ciesielskie zatrudnię.
Praca w Niemczech. Zjazdy co 2
tygodnie.
515-243-415**DWÓCH** montażyistów c.o. i urządzeń
sanitarnych,
tel. +49 1703696486 kontakt@
energietechnik-malecki.de**ELEKTRYK** - praca od zaraz/ NIEMCY -
tel. 774010561. Cert. 9875**ELEKTRYKÓW**, pracowników
ogólnobudowlanych i do robót
ziemnych oraz operatorów sprzętu
budowlanego firma zatrudni. N.Śącz
tel. 519-532-202**FIRMA** budowlana zatrudni cieśli
zbrojarzy. Praca w Krakowie.
Zapewniamy zakwaterowanie,
umowę o pracę, odzież roboczą.
Wynagrodzenie: cieśla i zbrojarz od
17-25 zł/h.
Zbrojarze tel. 518-388-711,
Cieśla: 667-157-754.**FIRMA** budowlana zatrudni zbrojarzy,
murarzy i cieśli szalunkowych
Tel.733-799-177**FIRMA** PHU EUROFAD przyjmie
do pracy pracowników
ogólnobudowlanych, praca na terenie
Niemiec, wysokie zarobki. 662992154**KIEROWCĘ** CE HDS praktyka
530233933**KIEROWCĘ** Tira. Tel: 697-699-752**MALOWANIE**, tapetowanie,
docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY
- tel. 774010561. Cert. 9875**MURARZ** - cieśla praca
w Niemczech. Firma TOP BUD
2 w Nowym Sączu zatrudni do
pracy na budowach. Zapewniamy
umowy o pracę, ubezpieczenie
społeczne w Niemczech, dojazd
i zakwaterowanie. Wymagamy
potwierdzenie posiadanych
kwalifikacji.Kontakt 18 449 08 30 /
449 08 31 /e-mail biuro@topbud2.pl
lub przy ul.1 Maja 5 w Nowym Sączu.**MURARZY** do klinkieru, Katowice,
Kraków zatrudnię, tel
693-93-43-93**OCHRONA** (z gr. niepełnosprawności)
Chrzanów 784-074-035**PANIA** sprząającą zatrudni
salon samochodowy, Kraków. Tel.
885 282 555**PRACA** dla opiekunów/ek osób
starszych w Niemczech, niemieckie
warunki. Szybkie wyjazdy, elastyczny
czas pobytu na zleceniu. Kontakt pod
numerem tel. +48 887 040 055 lub
+48 722 006 605.**PRACOWNIKA** fizycznego zatrudnię
tel. 530-398-900**SENTIUM** - Praca Opieka Niemcy.
Sprawdzone oferty, wynagrodzenia
do 1600 euro, bonusy wakacyjne,
premie. Sentium gwarantuje nie
obiecuję, zadzwoń i zarabiaj więcej
www.sentiumpi, 512 602 006**STOLARZ** - praca od zaraz/ NIEMCY -
tel. 774010561 Cert. 9875#zostańwdomu
Tutaj zlecisz ogłoszenie!
tel. 508 26 26 84
aneta.jagus@polskapress.pl
reklama.krakow@polskapress.pl**Co masz zlecić
- zleć to nam****ŚLUSARZ**/ spawacz - praca od zaraz/
NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875**ZATRUDNIĘ** elektryka na budowę.
Praca w Krakowie. Tel. 533 376 443

009784802

Praca Opieka Niemcy

Sprawdzone oferty, wynagrodzenia
do 1600 euro,
bonusy wakacyjne, premie.

Sentium gwarantuje, nie obiecuję,
zadzwoń i zarabiaj więcej

Tel. 501 409 214,
505 440 380, 512 602 006 www.sentiumpi

Zdrowie

PRZYCHODNIE, KLINIKI

**DERMATOLOG CZYŻYNY
NOWOŚĆ- zapraszamy na
konsultacje Pani Dr DERMATOLOG
Ewa Sygula
SKYMEDIC
Osiedle Dywizjonu 303 62b
Tel. Rej. 607-45-11-11
www.skymedic.pl**

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE, parkiety, panele
podłogowe tanio, solidnie 691-381-758**GLĄDŹ**, malowanie, remont
505847507**MALOWANIE** dachów 788-016-988**OGRODZENIA** Tel:692-069-284**USŁUGI** budowlane: malowanie
i mycie elewacji. N.Śącz tel.
791-439-848

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni 698803477

Turystyka

AGROTURYSTYKA

LATO w Kotlinie Kłodzkiej. Dużo
przestrzeni, przyroda, domowe
jedzonko. Kontakt 74/813-92-94, www.
ponikwa.com

KRAJ - GÓRY

**Beskidy 8 dni od 650zł
z dofi Unijny Program Spowolnij
Starzenie Możliwość dowozu
501 642 492****BIAŁY DUNAJEC**, pokoje, apartament,
widok na góry,rzeka, grill, 1km -Termy.
Tel. 602262599; www.uchromiczow.pl

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL -tel.
605905969**GĄSKI** pokoje z łaz. 609-046-677**GRZYBOWO** k/Kołobrzegu. WCZASY
dla SENIORA i nie tylko, IX- 75 zł,
pokoje TV, łazienka, int., wyżywienie.
Dzieci zniżka do 7 lat. Tel. 519 720 659,
609 381 140, 94/3581294.**KARWIA** - pokoje do wynajęcia nad
morzem. Tel. 602-47-49-29**ŁEBA-** komfort, tanio, 606-687-996.**USTRONIE** Morskie, Pensjonat
DANA, doba z wyżywieniem od
79 zł, 94\351-54-86, 601-585-510
danaustronie.pl

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

009803076

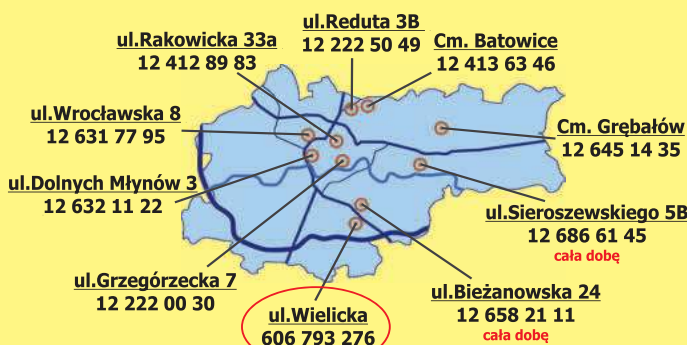
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

Zbigniew Baran

KARAWAN GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH

TRADYCJE OD 1981 ROKU



www.karawan.pl

CAŁĄ DOBĘ 12 411 11 11
również w
Niedziele i Święta
12 658 21 11

**W trudnych chwilach
służymy pomocą**

z Krakowa →

ul. Wielicka

H

ul. Jakubowskiego

Szpital Uniwersytecki

← z Wieliczki

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH

**NOWY
PUNKT
OBSŁUGI**

Tour de France: Nie tylko rywale, ale i groźba koronawirusa

Arlena Sokalska

redakcja.krakow@polskapress.pl



Kolarstwo

W najbliższą sobotę startuje 107 edycja Tour de France. Od 29 sierpnia do 20 września peleton pokona 21 etapów liczących łącznie 3470 km. To zarazem wielkie wyzwanie logistyczne dla organizatorów w czasie pandemii koronawirusa.

W tym momencie sezonu 2020 – gdyby nie pandemia koronawirusa – powinniśmy się szykować do Vuelta Espana, tymczasem startuje dopiero Wielka Pętla, a Giro d'Italia czeka na swoją kolej – odbędzie się w październiku. Z kolei skrócona Vuelta Espana – dopiero w listopadzie. Cóż, wielki może więcej, więc organizatorzy Tour de France zdołali przekonać UCI (Międzynarodową Unię Kolarską – red.) do tego, by to właśnie Le Tour rozpoczął w pandemicznym roku serię Wielkich Tourów.

Co nie oznacza, że dla organizatora, czyli ASO nie będzie to wielkie wyzwanie. Dotychczas odbyły się w „nowej rzeczywistości” tylko dwa wyścigi wieloetapowe – Tour de Pologne oraz Critérium du Dauphiné. Organizatorzy tych wyścigów musieli (Critérium również organizuje ASO) stworzyć kolarzom i ekipom takie warunki, by każdy zespół praktycznie przebywał w swojej „bańce” przez około siedem dni. Podczas Tour de France te „bańki” będą musiały zadziałać przez ponad trzy tygodnie.

Jeszcze przed rozpoczęciem Wielkiej Pętli wszyscy kolarze oraz członkowie ekip będą musieli przejść obowiązkowe bada-



Michał Kwiatkowski będzie wspierał na trasie Egana Bernala

nia na koronawirusa. W Wyścigu wystartują tylko ci, którzy otrzymają dwa negatywne wyniki testów. To samo dotyczy członków ekip: mechaników, masażystów, dyrektorów sportowych oraz służb prasowych. Zawodnicy i ich ekipy zostaną przebadani po raz kolejny w dniach przerwy: 7 i 14 września. Jednocześnie – jak zapowiedział dyrektor wyścigu Christian Prudhomme – dwa pozytywne testy na koronawirusa w jednej ekipie będą oznaczały natychmiastowe wykluczenie całego zespołu z karawany wyścigu.

Co jeśli taka rzecz przydarzy się ekipie kolarza posiadającego właśnie żółtą koszulkę lidera? Będzie to z pewnością szok, nie tylko dla niego, ale i dla kibiców kolarstwa. Jednym słowem –

w tym roku nie tylko rywale mogą decydować o tym, kto wjedzie w maillot jaune na Pola Eilzejskie w Paryżu.

Sportowo też może być bardzo interesująco. Dotychczasowe wyścigi już po odmrożeniu kolarstwa pokazały, że dyspozycja zawodników bywa bardzo niestabilna – część zawodników po dobrych występach notowała gorsze – i na odwrót. W warunkach pandemicznych po prostu część kolarzy nie zdołała zbudować wysokiej, stabilnej formy.

Stąd choćby zaskakująca decyzja zespołu INEOS Grenadiers (tuż przed startem Wielkiej Pętli dołączył drugi sponsor tytularny) o tym, że dwaj zwycięzcy Tour de France Chris Froome oraz Geraint Thomas tegoroczne

zmagania po drogach Francji obejrzą w telewizji. Dlatego też w ostatniej chwili „dowolali” do składu Richarda Carapaza (ubiegłorocznego triumfatora Giro d'Italia – jeszcze w barwach Movistar), zaś liderem będzie Egan Bernal, który wygrał Wielką Pętlę w ub. roku. W jakiej formie jest Kolumbijczyk? Trudno powiedzieć, bo z powodu bólu pleców musiał wycofać się z Critérium du Dauphiné jeszcze przed ostateczną rozgrywką.

Podobny los był udziałem innego faworyta – Primoża Rogliča (Jumbo-Visma), który będąc liderem wyścigu niefortunnie pokieroszował się w kraksie i musiał zakończyć udział w wyścigu. Trudno więc określić, w jakiej Słoweniec jest dyspozycji.

Dobre wrażenie podczas Delfinatu robił Thibaut Pinot (Groupama-FDJ, ale to kolarz, którego wiecznie dotyka jakiś pech w końcówkach Wielkich Tourów – a to poważna choroba, a to kontuzja).

Nadzieją dla Francuzów jest więc Julian Alaphilippe (Decuninck Quick-Step), który w niewiarygodny sposób zdominował ubiegłoroczną Wielką Pętlę, nie dał rady dopiero w wysokich górach. Nic dziwnego nie ma więc w tym, że tegoroczne edycja została zaplanowana w taki sposób, by teren sprzyjał popularnemu „Lou Lou”, chociaż Alaphilippe w tym sezonie nie prezentuje tak wysokiego poziomu, jak w ubiegłym. Ale może to tylko zasłona dymna.

W wyścigu zobaczymy tylko jednego Polaka – Michała Kwiatkowskiego, który będzie wspierał na trasie Egana Bernala. Kilku innych polskich kolarzy jest na listach rezerwowanych (m.in. w zespole CCC), ale pojawią się oni na starcie tylko w sytuacji, gdyby któryś z kolegów miał pozytywny test przed startem. ©©



W walce wieczoru KSW 54 Gamrot zmierzy się z Ziółkowskim

Gamrot żegna się z KSW, Ugonoh zaliczy debiut

Mieszane sztuki walki

Tomasz Dębek

redakcja.krakow@polskapress.pl

Podwójny mistrz KSW Mateusz Gamrot żegna się z największą polską organizacją MMA. W sobotę w Warszawie zmierzy się z Marianem Ziółkowskim, który w ostatniej chwili zastąpił kontuzjowanego Szamila Musajewa.

Mam do załatwienia ostatnią walkę dla KSW. Po niej będę wolnym zawodnikiem. Chciałbym spróbować się z rywalami w UFC. Padły już propozycje odnośnie mojego debiutu. Dopóki mam kontrakt z KSW, nie możemy niczego ustalić. Po następnym pojedynku podejmiemy bardziej stanowcze kroki – zapewniał na naszych łamach po lipcowym zwycięstwie z Normanem Parke'em (28-7-1) mistrz KSW wagi lekkiej, a wcześniej również piórkowej, Mateusz Gamrot (16-0).

„Gamer” miał zmierzyć się z innym niepokonanym zawodnikiem, Szamilem Musajewem (14-0), który w dwóch walkach dla KSW szybko rozprawił się z Grzegorzem Szulakowskim (9-4) i Hubertem Szymajdą (8-4). Dagestańczyk w ostatniej chwili wycofał się jednak z pojedynku z powodów zdrowotnych.

– Na ostatniej prostej przygotowań nabawił się kontuzji kolana. Próbowaliśmy ratować zastawienie, zapewniając mu najlepsze wsparcie medyczne. Niestety uraz okazał się na tyle poważny, że nie było mowy o występie. W tej sytuacji zaproponowaliśmy walkę mistrzowską Marianowi Ziółkowskemu, który nie wahał się ani chwili i podjął rękawicę – podkreśla współwłaściciel KSW Martin Lewandowski.

Ziółkowski (21-7-1) na KSW 54 miał bić się z Maciejem Kazieczką (6-1), którego nowym rywalem został Karlo Caput (8-1).

W sobotę nie zabraknie też emocji wagi ciężkiej. Debiut w MMA zaliczy były pięściarz i kickbokser Izu Ugonoh. Sprawdzi go niedoszły rywal Mariusza Pudzianowskiego Quentin Domingos (5-1). Wcześniej kończący większość walk błyskawicznie (ostatnią w dziewięć sekund!) Michał Andryszak (21-8) zmierzy się z weteranem polskiego MMA Michałem Kitą (19-11-1). Będzie to rewanż za pojedynek z gali na PGE Narodowym w maju 2017 r. Wtedy „Longer” wygrał przez poddanie, oczywiście w pierwszej rundzie.

Gala odbędzie się w studio telewizyjnym, na żywo obejrzą ją ok. 150 osób. Transmisja na KSWTV.com w systemie pay-per-view w cenie 29 PLN. ©©

REKLAMA

009794676

SPRAWDŹ »

poznaj-ibo.polskapress.pl

NADAJ OGŁOSZENIE

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU!

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Gazeta Krakowska

DZIENNIK POLSKI

naszemiasto.

oraz ponad 100 innych gazet!



TO I OWO NA SPORTOWO

Kolarstwo

Katarzyna Niewiadoma zdobyła we francuskim Plouay brązowy medal mistrzostw Europy ze startu wspólnego w kolarstwie szosowym. Triumfowała Holenderka Annemiek van Vleuten, a drugie miejsce zajęła Włoszka Elisa Longo Borghini. **(ZUK)**

Piłka nożna

Kraków znalazł się w żółtej strefie w związku z zagrożeniem epidemicznym. Ma to znacznie również dla Wisły, która w sobotę rozegra na stadionie przy ul. Reymonta mecz 2. kolejki ekstraklasy ze Śląskiem Wrocław. Liczbę widzów na tym spotkaniu trzeba będzie dodatkowo ograniczyć do 25 procent pojemności obiektu.

Wcześniej można było wpuścić 50 procent pojemności stadionu. „Biała Gwiazda” poinformowała, że w związku z sytuacją została wstrzymana sprzedaż zarówno karnetów sezonowych, jak i biletów na mecz ze Śląskiem. Wszystko po to, żeby rozmieścić tych kibiców na stadionie, którzy mają już karnety i bilety. **(BK)**

Sport w TV

16.30, TVP Sport, lekka atletyka, mistrzostwa Polski, **17.30, Polsat Sport**, piłka nożna, Odra Opole - ŁKS Łódź (I liga); **17.30, Polsat Sport Extra**, koszykówka, Śląsk Wrocław - Enea Astoria Bydgoszcz (ekstraklasa koszykarzy); **17.40, Canal Plus Sport, 17.55, nSport Plus**, piłka nożna, Zagłębie Lubin - Warta Poznań (ekstra-

klasa); **20.20, TVP Sport, 20.25, Canal Plus Sport**, piłka nożna, Stal Mielec - Górnik Zabrze (ekstraklasa). **(BK)**

Lotto

Środa, 26.08; Multi Multi (21.40): 7, 23, 28, 32, 36, 39, 42, 46, 51, 52, 57, 58, 60, 61, 63, 66, 72, 73, 78, 80; plus 66; **Kaskada (21.40):** 3, 5, 7, 8, 9, 10, 14, 16, 17,

19, 21, 23; **Mini Lotto:** 20, 22, 23, 36, 37; **Ekstra Pensja:** 4, 6, 27, 30, 34 - 4; **Ekstra Premia:** 16, 23, 26, 28, 33 - 1; **Super Szansa (21.40):** 2104332 **Czwartek, 27.08; Multi Multi (14):** 5, 6, 7, 10, 12, 23, 24, 27, 28, 40, 47, 48, 49, 51, 60, 65, 67, 71, 75, 76; plus 28; **Kaskada (14):** 1, 2, 6, 7, 8, 10, 12, 13, 15, 17, 23, 24; **Super Szansa (14):** 0426705

Błaszczykowski w środku pomocy? W Wiśle tak, w reprezentacji nie

Piłka nożna

Bartosz Karcz

bartosz.karcz@polskapress.pl

Tak, jak zapowiadał trener Wisły Kraków Artur Skowronek, Jakub Błaszczykowski zagrał w meczu z Jagiellonią Białystok na pozycji środkowego, ofensywnego pomocnika. I tak to ma wyglądać również w kolejnych spotkaniach „Białej Gwiazdy”. Czy zmiana pozycji kapitana Wisły, który przez większość swojej kariery grał na skrzydle, to dobry pomysł? Byli koledzy Kuby, z którymi grał w Wiśle i reprezentacji Polski, są zgodni w ocenie tej koncepcji.

- Dla mnie najlepszy Kuba, to Kuba na skrzydle - mówi Marcin Baszczyński. - Takiego go znamy najlepiej. Pamiętać jednak trzeba, że to wiąże się z dużo większą pracą do wykonania, jeśli chodzi o wydolność. Trzeba wracać, trzeba pracować w defensywie. Kubiś może nie brakuje jeszcze szybkości, ale na skrzydle sprintów, takich na „pełny gaz”, trzeba jednak wykonać zdecydowanie więcej niż w środku pola. I myślę, że stąd decyzja o przesunięciu kapitana Wisły na pozycję „dziesięć”. To pozwoli mu lepiej wytrzymać całe mecze.

- Trzeba mocno rozgraniczyć rolę Kuby w Wiśle i kadry - dodaje Maciej Żurawski. - W klubie wiadomo, jak to wygląda. Kuba jest najbardziej doświadczonym i wciąż najlepszym piłkarzem. Może grać w Wiśle na różnych pozycjach i może sobie spokojnie poradzić nie tylko na skrzydle, ale również na pozycji „dziesięć”. W reprezentacji sytuacja jednak wygląda inaczej. W niej Kuba jest już piłkarzem, który powoli będzie schodził ze sceny i szukanie na siłę nowej pozycji chyba nikomu nie jest potrzebne. Kuba bardzo dobrze wykonuje swoją pracę w kadrze na skrzydle. Moim zdaniem, jeśli będzie w dobrej formie, wciąż może coś dać reprezentacji. W środku pola jest jednak dużo piłkarzy, dla których jest to naturalna pozycja i ja bym nie kombinował w tym



Jakub Błaszczykowski w Białymstoku zagrał w środku pola i był najlepszym piłkarzem Wisły w meczu z Jagiellonią zremisowanym 1:1. W 33 minucie zdobył też bramkę

miejsu z Kubą. Nie ma sensu szukać na siłę nowej pozycji dla Błaszczykowskiego, żeby on musiał koniecznie w reprezentacji grać. Najlepszą odpowiedzią w takich sytuacjach zawsze jest forma. Jeśli Kuba będzie w dobrej dyspozycji, będzie dostawał powołania. A do formy może w Wiśle dochodzić również na pozycji „dziesięć”. Tym bardziej, że w klubie nie ma tak dobrych zawodników, jak w kadrze.

W podobnym duchu, jeśli chodzi o rolę Błaszczykowskiego w reprezentacji, wypowiada się Baszczyński, który mówi: - Dla kadry lepiej byłoby, żeby Kuba grał na skrzydle. Może nie w pełnym wymiarze, ale wchodząc np. na końcówki meczów, na podmęczonego rywala. Zobaczmy oczywiście najpierw, jak Kuba odnajdzie się w nowej roli w Wiśle w dłuższej perspektywie. Bo jego forma będzie miała przecież wpływ na to, czy w ogóle będzie powoływany do reprezentacji.

- W kadrze Kuba nie jest już piłkarzem, który będzie grał

wszystko od pierwszej do ostatniej minuty. Jeśli będzie dostawał powołania, to niech robi dobrze to, co do tej pory - dodaje „Żuraw”. - Jeśli natomiast w Wiśle ma grać całe mecze, to lepiej może rzeczywiście czuć się w środku pola, gdzie intensywność biegania jest jednak mniejsza. Nie trzeba aż tyle pracować w defensywie, co na skrzydle. W kadrze, jeśli będzie wchodził na końcówki, może wciąż dać bardzo dużo.

Obaj byli zawodnicy Wisły są zgodni co do tego, że jeśli chodzi o „Białą Gwiazdę”, to przesunięcie Błaszczykowskiego do środka pola może akurat zdać egzamin.

- Kuba ma dużo walorów, które na pewno pomogą mu grać w środku pola - nie ma wątpliwości Baszczyński. - Doświadczenie, umiejętności, szybkość myślenia na boisku. To są rzeczy, którymi na ten moment często przerasta kolegów z drużyny. To się może przydać przy finalizacji akcji zespołu. Jeśli weźmiemy to

pod uwagę, to w Wiśle może być dla niego dobra pozycja. Choć oceniając to pierwsze spotkanie w Białymstoku z Jagiellonią, gdzie Kuba miał napędzać akcje ofensywne Wisły, to nie wyglądało to najlepiej. Nie przez Kubę jednak, a przez innych zawodników. Gra piłką wyglądała po prostu słabo, skrzydła nie funkcjonowały tak, jak tego oczekiwaliśmy. Również, jeśli chodzi o napastnika, wypadło to bardzo blado. Mam taką radę dla młodego Olka Buksy, którą pewnie otrzymał również od trenera. Olek dużo biegał, przesuwiał się, ale czasami wyglądało to tak, jakby wykonywał niepotrzebne, zupełnie zbędne ruchy. Oglądając ten mecz zastanawiałem się po co biegnie w jedną, drugą stronę, zamiast poszukać w centralnej pozycji. Myślę, że takie odpowiednie zachowania na boisku przyjdą u Olka wraz z doświadczeniem, a wtedy na pewno będzie mógł liczyć na dobre, otwierające podania również od Kuby. ©©

Piłka nożna

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

Marcin Dudziński był piłkarzem Cracovii i przeszedł z nią szlak z trzeciej ligi do ekstraklasy. Od ponad miesiąca jest trenerem zespołu juniorów do lat 16.

- Jak się zaczyna drogę trenerską, to każdy chce pracować jak najwyżej, w jak najlepszym klubie - mówi Dudziński. - Nie mogę powiedzieć, że się spodziewałem powrotu do Cracovii, ale życie nie znosi próżni. Dostałem propozycję od prezesa Tabisza, bym objął rocznik 2005, chłopców, którzy nie grają w Centralnej Lidze Juniorów, a których mam przygotować do tego, by tam trafili. Starszy rocznik - 2004 prowadzi Michał Guja - współpracujemy.

Dudziński pracował w Pogoni Miechów, szkolił też młodzików w Akademii w Gołczy, a ostatnio pracował w IV-ligowej Słomniczance i m.in. ograł Cracovię II. Musiał zrezygnować z tych funkcji. - W Słomniczance zostawiłem grupę bardzo zaangażowanych ludzi - działaczy i piłkarzy - opowiada.

Dołączył do klubu, w którym jest coraz więcej ludzi związanych w przeszłości z Cracovią, jak Marcin Cabaj, Piotr Giza, Andrzej Paszkiewicz. Z czego będzie rozliczany? - Ostatnio Cracovia nie miała młodszego rocznika juniora młodszego. Ci, którzy się nie zmieścili w CLJ szli na wypożyczenia i różnie było z treningami, a dziś trzeba mieć regularne zajęcia. Celem nadrzędnym było więc stworzenie takiej drużyny, by mieć ją w intensywnym treningu - mówi trener. - Chodzi o to, by jak najwięcej chłopaków awansowało do CLJ. My gramy swoją ligę w Podokręgu Kraków. Aktualnie mam 17 - 18 zawodników. Cały czas ktoś przychodzi.

Nadzór nad wszystkimi zespołami młodzieżowymi sprawuje trener Robert Kasperczyk. Jest wspólny plan na wszystkie zespoły. - Każdy musi przedstawić koordynatorowi swoją koncepcję gry i musi się ona mieścić w pewnych obszarach, ale za wiele rzeczy nie jest narzuconych. Nie ma lustrzanego odbicia np. drużyny juniorów starszych

i młodszych, ale jest wspólny DNA - podsumowuje trener.

Dudziński robił kurs UEFA A, brakuje mu dwóch zjazdów na AWF-ie, by go zakończyć. Na razie ma licencję warunkową, a kurs ma ukończyć w październiku. - Pracę w Cracovii potraktowałem jako wyróżnienie, nie pracowałem nigdy w dużym klubie - mówi Dudziński.

Młody stażem trener ma porównanie, z tym, jak sam trenował jako junior. - Świadomość trenerów jest teraz nieporównywalnie większa. Dobór środków treningowych, możliwości rozwoju - kursy, kurso-konferencje, staże - tego dawniej nie było. A najważniejsze jest to, z kim pracuje się na co dzień. Od ludzi można nauczyć się najwięcej. To jest najbardziej istotne. Gdyby można było przenieść dzisiejsze realia do dawnych czasów, gdy byłem młodym piłkarzem - wdycha Dudziński. - Teraz jest inna infrastruktura, podejście do młodych piłkarzy. Ja pierwszy raz dowiedziałem się o taktyce, gdy byłem seniorem. A teraz struktury gry uczymy nastolatków. Największa różnica jest właśnie w taktyce. Opieka zdrowotna jest zupełnie inna zwraca się uwagę na szczegóły.

Jak długo Dudziński zamierza być trenerem młodzieży?

- W piłce trudno coś planować - mówi. - Kiedyś jednak widziałbym się w seniorskim futbolu. ©©

Mecz Malmoe FF - Cracovia zakończył się po zamknięciu wydania. Relacja na stronie internetowej



Marcin Dudziński w latach 2002 - 2005 grał w Cracovii